



3

**KSIĄŻKA**  
**TOW. SZKOŁY LUDOWEJ**



**BIBLIOTEKA KOŁA T.S.L.**  
**W RZESZOWIE.**











OPACTWO BENEDYKTYŃSKIE  
ŚŚ. BONIFACEGO I ALEKSEGO  
NA AWENTYNIĘ

W LATACH 977—1085

00982

~~S. in. 499.~~

NAPISAŁ

STANISŁAW ZAKRZEWSKI

~~S. in. 928.~~



~~M. Kowalski~~

W KRAKOWIE  
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ  
1903.



A-28595

242-788/-789



~~46677~~

33242

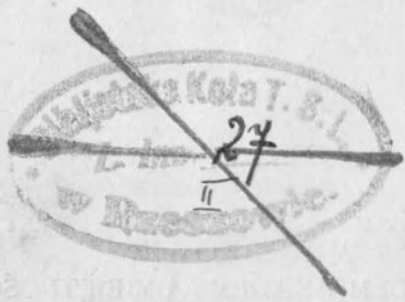
Osobne odbicie z T. XLV. Rozpraw Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie.

Wojewódzka i Miejska  
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

**A-28595**



001-0033242--00



Kraków, 1902. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

20,-



# Opactwo benedyktyńskie śś. Bonifacego i Aleksego na Awentynie w latach 977--1085

napisał

Stanisław Zakrzewski.

---

## I.

**Założenie klasztoru. Pochodzenie i osoby pierwszych dwóch opatów Sergiusza i Leona.**

Niniejsze studyum o pierwszym wieku dziejów opactwa benedyktyńskiego śś. Bonifacego i Aleksego na Awentynie jest raczej szkicem, niżeli wyczerpującą rozprawą.

Pomimo czynionych poszukiwań, autorowi nie udało się odnaleźć nieznanego materiału. Poszukiwania autor prowadził w samym klasztorze i w „Archivio di Stato w Rzymie.

Materiał więc pozostał ten sam, który zgromadził i wydał w r. 1752 w Rzymie Nerini, opat Hieronimitów, do których naówczas należał klasztor. Przeznaczony na zagładę w r. 1871, klasztor tej katastrofy nie przeżył. Archiwum zaś uległo rozproszeniu. Późniejsze — od połowy XVI w. dokumenty (i to fragmenty), dostały się do Archivio di Stato drogą antykwaryczną. Wcześniejsze i najcenniejsze uległy zupełnemu rozproszeniu. (Por. *Ottonis III Diplomata* w *Mon. Germ. Hist.* wydaniu z r. 1893 str. 895).

Dokładniejsza jednak analiza bogatego materiału, dyplomatów i inskrypcyj, zawartych w starannej i wzorowej na swoje czasy pracy Nerini'ego, wreszcie zużytkowanie ogółu współczesnych dyplomatów rzymskich, rozrzucone tu i owdzie fragmenty, pozwalają rzucić jaśniejsze światło na pierwsze sto lat dziejów klasztoru.



Chodzi nam głównie o ocenienie ogólnego charakteru pracy klasztoru, i ludzi w nim i przezeń działających w latach 977—1085.

Nie potrzebujemy zaś rozwodzić się nad tem, że pobudką do tej pracy były nam związki tego klasztoru z Polską przez osobę św. Wojciecha.

Postaci samego zaś św. Wojciecha dotykamy tylko o tyle, o ile wypadło nam dojść do nowych spostrzeżeń.

## I.

Wiek dziesiąty, jako ta epoka, wśród której polskie państwo i tyle innych przyszło na świat historyczny, szczególnie powinien zasługiwać na bliższe zbadanie. I niniejsze studjum pragnie być skromnym przyczynkiem do lepszego poznania tych burzliwych czasów, kiedy to wśród powszechnego zamętu i burz, przypominających nieco okres wędrowek ludów, prawie nigdzie nie było punktu oparcia. Dzika namiętność była tak dobrze prawem dla pojedynczych jednostek, jak dla całych grup etnicznych. Jedynie południe w oczach ludów północnych przedstawiało się jako coś odmienniejszego, weselszego, gdzie panował ład i porządek, gdzie wreszcie miało swe źródło prawo. Tak jak dla Wschodu Bizancyum, tak w wyższym jeszcze stopniu dla Zachodu Rzym stary, były magnesami pociągającymi wyobraźnię ludów i zbrojne — łupieskie wyprawy. A obydwie te miasta prócz skarbów i dziwów w nich ukrytych miały jeszcze w zapasie dla północnych ludów siłę moralną, tkwiącą w tradycyi i w Kościele. Zastępy mnichów ciągnęły tu po radę, wskazówki i pociechę, rozliczni władcy ślali po uznanie swych praw, wyrażające się w królewskiej koronie. Jędrne przysłowia głosiły, że Rzym jedynie ma prawo stanowić królów.

Jeśli jednak człowiek ówczesnej północy dłużej przebywał w jednej ze stolic ówczesnych, spostrzegął z przerażeniem, że tu było źle tak jak na całym świecie, a jeszcze może w wyższym stopniu. Jeżeli zatrzymamy się na samej zachodniej stolicy świata, toć tu przeciw wszystko prawie od góry do dołu było popsute. Papiestwo chore, niezdolne o własnych siłach podźwignąć się z upadku, blizkie stać się przedmiotem prywatnych praw jednej rodziny. Miasto samo dziwnie zepsute, w którym ster prac publicznych prawie na chwilę nie wymyka się z rąk kobiet. W tem samym mieście najróżnorodniejsze elementy społeczne nie mogą znaleźć naturalnej równowagi, wytra-



cane z niej co chwila to przez przyływ obcych zupełnie miastu elementów, to przez zacięte walki, na których wspomnienie blednie wszystko, co my dziś możemy pomyśleć i uzmysłowić sobie, jako okrucieństwo i barbarzyństwo. W tych warunkach najbardziej hartowne i stalowe charaktery kruszyły się szybko, i Rzym tak dobrze jak powszechna wówczas europejska społeczność rychło pożerał ludzi, co weń wpadali. I jedyną otuchą i jedyną nadzieją stawało się chyba powszechne oczekiwanie nadejścia końca świata, tego osławionego „millemium“.

Jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że zbyt często może przeceniano rolę ówczesnych klasztorów, to jednak nie zdaje się ulegać wątpliwości, że w tych czasach zgiełku i gwaru klasztory były jedynym miejscem, gdzie myśl ludzka mogła się skupiać i gdzie mogła się wyrabiać pewna samowiedza. Miało to miejsce naturalnie przede wszystkim na polu religijnem i kościelnem. Raz jednak zdobyta skromna iskra z natury rzeczy udzielała się szerzej, niecać światło na innych obszarach ludzkiej działalności.

O każdym prawie wybitniejszym i na większą skalę zakrojonym klasztorze włoskim można powiedzieć, że znaczenie jego wybiegało daleko za ramy życia kościelnego. Rozumie się to samo przez się, jeżeli mowa o takim Monte Cassino. Ale i inne, ustępujące mu co do świętności dziejów, jak Subjak, Farfa, Nonantola i Bobbio odgrywały tę rolę polityczną na większą lub mniejszą skalę. Rzecz szczególna, że wszystkie te klasztory, świętność swą i potęgę zawdzięczały silniejszym lub słabszym związkom z żywiołem longobardzkim i prawie wszystkie były fundacyami longobardzkimi<sup>1)</sup>. Naturalnie klasztor, jako instytucya, szerzej był rozpowszechniony w południowych Włoszech, gdzie dominował żywioł grecki. Ale tam klasztor nie miał sposobności rozwijać tej par excellence organizującej społecznie działalności. Wskutek tego zewnętrzne dzieje greckich klasztorów są stosunkowo uboższe, natomiast życie wewnętrzne jest bezporównania w tych czasach bardziej głębokie, idąc w kierunku najsurowszej asecezy.

Jakże się przedstawia klasztor rzymski w tej epoce? Jest on na prawdziwem rozdrożu pomiędzy dwoma przedstawionymi powyżej typami. Przedewszystkiem zaś podlega wpływom stolicy samej i kuryi rzymskiej. Zresztą Rzym, co pożerał ludzi, pochłaniał tak samo szybko instytucye. Tu pod bokiem kuryi rozwinąć się nie mógł na wielką

<sup>1)</sup> Bollettino dell'istituto storico Italiano. N. 22. Roma. 1901. str. 83. A. Gaudenzi: Il monastero di Nonantola. „E veramente tutti i grandi monasteri longobardi debbono, secondo me, o la loro fondazione, o il loro incremento a ragioni politiche.



skale żaden instytut kościelny — i jakkolwiek większość żyła długo lub żyje do dziś dnia, na palcach prawie policzyć można lata ich świetności.

W początkach jedenastego wieku wzgórze awentyńskie było w Rzymie najbardziej uprzywilejowanym, o ile chodzi o rozkwit klasztornego życia. Było ono niejako świętą górą Atosu, łacińskiego Rzymu. Szereg racyi mógł doprowadzić do tego, z których trzy pozwolimy sobie wskazać. Pierwszą i może najważniejszą było położenie Awentynu. Jeszcze obracamy się bowiem w tych czasach, kiedy bieg Tybru od Rzymu do ujścia nie stracił całkowitego swego znaczenia drogi handlowej. A jego brzeg lewy, dzisiejszą *Via Marmorata*, obsiadły, jak za dawnych nawet rzymskich czasów składy i magazyny, przechowujące przedewszystkiem zboże i marmury. Podobnie między tą północną częścią Awentynu, nazwijmy ją nadtybrzańską, a południową, gdzie dziś kościoły św. Saby i Balbiny, biegła droga „*Septem viis*“ ku bramie św. Pawła, mająca tak samo duże bardzo znaczenie handlowe, bardziej jednak strategiczne. Wyniosłe i strome wzgórze, panujące nad tym punktem handlowym, mogło się stawać łatwo w rękę możnych panów, lub partyi, groźnem dla Rzymu dziesiątego wieku, jeśli było w rękę niewygodnem. Stąd też łatwo bardzo zrozumieć, dlaczego ówczesni władcy Rzymu — papieże lub świeccy, dbali o nie zawsze, i bądź przez budowę kościołów, bądź przez fundacye klasztorów starali się je zneutralizować. Śmiało można powiedzieć, że dla papieskiego Rzymu w w. X wzgórze awentyńskie było najgroźniejszym.

Drugą przyczyną, wywołującą krzewienie się tu życia klasztornego, mogło być sąsiedztwo bezpośrednie żywiołu greckiego, zamieszkującego całą dzielnicę pod Awentynem jeszcze dobrze przez cały wiek dziesiąty. Takie kościoły jak „*San Giorgio in Velabro*“, jak „*Santa Maria in Cosmedin*“, zwana nawet „*Scola Greca*“, jak „*San Saba*“ wreszcie, świadczą dobitnie o przewadze tu żywiołu greckiego, zawsze bardziej nabożnego i więcej łożącego na instytucye kościelne od elementu łacińskiego.

Wreszcie do tych dwóch czynników dorzucić wypada okoliczności historyczne. To klasztorno-kościelne życie umiłowało sobie tak szczególnie Awentyń bezwarunkowo na podłożu starożytnem, kiedy tak samo bodaj, jak w wiekach średnich, wzgórze to było usiane świątyniami. O to wzgórze wreszcie ocierały się osobistości takie jak Grzegorz Wielki i jego matka, fundujący tu klasztory. Te okoliczności historyczne stanowią wreszcie, że i dziś człowieka, wstępującego na to wzgórze owiewa odrazu dziwnie melancholijny i refleksyjny nastrój, na widok długich murów, ciągnących się bez końca, i na-



znaczonych jedynie od czasu do czasu bramami świątyni. Podobnie było już w wieku dziesiątym.

Dość, że w połowie już tego wieku gęsto osiadły przy sobie na samym zrębie Awentynu, wystającym ponad „Via Marmorata“, kościoły i klasztory. A więc idąc od Via Marmorata bądź przez „Via s. Sabina“, bądź przez „Via di scola greca“, napotykamy przedewszystkiem najstarszy z tych kościołów, posiadający jeszcze pomniki z piątego wieku<sup>1)</sup>, kościół św. Sabiny, należący do staro-chrześcijańskich rzymskich tytułów, czyli, krótko mówiąc, parafii. Zaraz za nim, przedzielony przestrzenią zajętą dziś przez mały ogród, morgowej jednak przestrzeni, wznosiła się w połowie tegoż wieku dyakonia świętego Bonifacego, męczennika rzymskiego z Tarsu. Sąsiedztwo to blizkie tytułu z dyakonią nie może wzbudzać żadnych wątpliwości. Owszem jest zupełnie zrozumiałe. Dyakonie bowiem w organizacji kościelnej pierwotnej w Rzymie, która przetrwała w całości właśnie do IX i X wieku, odgrywały rolę wielkich zakładów dobroczynności publicznej, uzupełniając w ten sposób pracę tytułów, na których spoczywały głównie kościelne obowiązki.

Niepodobna dokładnie określić starożytności tej dyakonii. Zdaje się być pewnem, że była ona młodszą od tytułu św. Sabiny, i nie da się odnieść wcześniej jak do wieku siódmego<sup>2)</sup>. Wzmianki wiarygodne o niej pochodzą dopiero z tego wieku. Wymienioną jest dalej wśród tych kościołów, które doznawały szczodroblowości papieża Leona III<sup>3)</sup>. Na dzieje tej dyakonii mogłoby może rzucić pewne światło parę niedatowanych inskrypcyj, znajdujących się tu dawniej; niestety jednak, jak dotychczas, niepodobna odnieść tych inskrypcyj do jakiejś pewnej daty i tak samo nie można związać ich z osobami znanymi skądinąd. Co najwyżej można wyrazić jedynie przypuszczenie, że ta dyakonia znajdowała się w pewnych związkach z bazyliką świętego Klemensa, i że dawniej jeszcze terytorjum samej dyakonii należało do Flawiuszów. Po za te ogólnikowe granice wyjść nie można<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Drzwi z rzeźbą w drzewie, przedstawiające sceny biblijne.

<sup>2)</sup> Duchesne: *Liber Pontificalis*. Tom II str. 39, nota 42, na podstawie: Rossi, *Roma sottoterranea*.

<sup>3)</sup> *Ibidem*, str. 9: „Et in diaconia sancti Bonifacii ut supra (papa Leo fecit veste Tyrea). Jest to najstarsza o tym kościele wzmianka w *Liber Pontificalis*. Tenże papież „seu etiam in diaconia s. Bonifacii similiter fecit coronam ex argento, pens. libr. VII. (*Ibidem* str. 21). Dalej idących wniosków niepodobna z tych faktów wyciągać.

<sup>4)</sup> Por. Zakrzewski Stanisław: *Malowidła w podziemnej bazylice św. Klemensa w Rzymie*.



Za dyakonią św. Bonifacego, znowu przedzielony od niej znaczącym kawałem góry, na najwyższym bodaj punkcie Awentynu, stanowiącym cypel w miejscu, gdzie wzgórze się kończy i wraca ku południowi — wznosił się już w połowie X wieku niewielki klasztor s. Maria in Aventino, późniejszy przeorat rycerzy krzyżowych świętego Jana. O kościele samym nie wiemy nic. Natomiast klasztor zawdzięczał swe założenie najmożniejszej i najslawniejszej osobistości, jaką wydał Rzym dziesiątego wieku — Alberykowi, księciu i senatorowi wszystkich Rzymian. On to z całą swą bliższą rodziną założył ten klasztor prawdopodobnie obok swego pałacu, który wznosił się tu na Awentywie. Klasztor ten był powołany do szczytnej misji: odrodzenia życia klasztorowego, a może i kościelnego w Rzymie i poza Rzymem. W tym klasztorze, przebywał parokrotnie w Rzymie Odo opat Clugny, powoływany przez Alberyka do reorganizacji życia klasztorowego. Sam klasztor podlegał wprost, w najściślejszym słowa znaczeniu, klasztorowi w Clugny — później ciągle związek ten się utrzymuje — i jeszcze Odylon bawiać w Rzymie, tak samo tutaj się zatrzymywał. Był to klasztor napewno łaciński<sup>1)</sup>.

Do tej pierwszej grupy awentyńskich kościołów dołączyć jeszcze wypada kościół św. Pryska, także starożytny tytuł, leżący przy dzisiejszej Via San Saba. I ten kościół w ciągu dziesiątego wieku miał zostać klasztorem. W południowym zaś grzbiecie Awentynu leżały dwa stare klasztory, być może, że obydwa greckie — męski klasztor św. Saby i żeński św. Balbiny.

Już te klasztory dzielą się na dwa wyraźne typy, na które dzieliła się większość rzymskich ówczesnych klasztorów. Tak jak s. Maria in Aventino stanowiła własność lub ekspozyturę kluniackiego opactwa w Rzymie, tak klasztor z kościołem św. Pryska przeszedł na własność opatów windosyneńskich z Francji, piastujących równocześnie godność kardynałową tegoż tytułu<sup>2)</sup>. Każdy prawie wybitniejszy klasztor starał się o posiadanie takiej swej ambasady w Rzymie. Był to jeden z najważniejszych środków do utrzymania z kuryą rzymską bezpośrednich stosunków. Z takich za alpejskich klasztorów wiemy, w pierwszym rzędzie o Fuldzie<sup>3)</sup>, dalej Węgry już może z końcem X lub po-

<sup>1)</sup> Sackur: Die Cluniacenser. I-er Band. str. 101.

<sup>2)</sup> Mabillon. Annales Ordinis S. Benedicti, Tomus IV. str. 592 §. 32. Sub Anno 1063 i 1066, str. 592 § 32, resp. str. 620, § 100. Alexander II. papa confert abbati monasterii Vindocinensis ecclesiam titulumque cardinalitium confert (z warunkiem, by przy tym kościele zawsze było ośmiu do dwunastu mnichów).

<sup>3)</sup> Migne: Patrologia latina. Tom. 163. Calixtus papa II. N. 178. A. 1122... abbati Fuldensi monasterium Exaiuolum situm Romae juxta ecclesiam s. Dei

czątkiem XI w. posiadli taki klasztor w bezpośrednim nawet sąsiedztwie bazyliki św. Piotra<sup>1)</sup>. Z włoskich klasztorów były w Rzymie samym uposażone Monte Cassino i Subjak, tak samo Farfa, posiadająca prawie całą dzielnicę<sup>2)</sup>.

Tu wreszcie należą klasztory stanowiące własność ultramontańskich (w znaczeniu geograficznym) biskupów lub arcybiskupów. Taki klasztor miał w Rzymie arcybiskup trewirski — i naturalnie, jak węgierskie stałe hospicjum, tak samo podobne ekspozytury całych prowincyi kościelnych mogły mieć poważne znaczenie dla ówczesnej dyplomacyi kościelnej<sup>3)</sup>.

Jakkolwiek ten typ klasztoru rzymskiego — ambasadę — mógł być bardzo korzystnym dla klasztorów matek, jednak dla samego Rzymu były te klasztory prawie bez znaczenia i w granicach Rzymu rozwinać się, odegrać jakiejś roli nie mogły. Tak samo nie prawie nie wiemy, by w którym z tych klasztorów życie duchowne posiadało intensywniejszą treść i głębszą wartość. Wogóle klasztor rzymski w tej epoce nie stoi świetnie. Alberik właśnie powoływał Odoną kluniackiego do przeprowadzenia reformy, która zresztą nie bardzo się powiodła<sup>4)</sup>. Dokumenty klasztorne stwierdzają tylko ciągłe pieniactwo, cechujące szczególnie zupełnie rozprzężony klasztor w Farfie<sup>5)</sup>. Rzym sam z siebie nie był zdolny wydać jakikolwiek prąd żywotny na polu duchowem, ludzi o tęgich charakterach i idealniejszych aspiracyach.

---

Genitricis etc., quae vocatur ad Praesepe, cum omnibus mansionibus et cellis etc. confert...

<sup>1)</sup> Archivio di Società Romana di storia patria. Vol. 21. Str. 483. A. Schiaparelli Cartario di S. Pietro in Vaticano. Anno 1058, 8 V. Benedetto X riserva al monastero di San Stefano minore il diritto di ospizio e di sepoltura dei pellegrini ungheresi.

<sup>2)</sup> Monte Cassino posiadało w Rzymie klasztor, zwany Palladium; tak samo „monasterio s. Sebastiani“ na Via Appia

Opactwo subjackie już w r. 926 miało w Rzymie oratorium „sancti gimiliani una cum domus etc... in ripa greca iuxta marmorata super fluvium tiberi. (Regesto Sublacense. Str. 18—19. Dokument 9 — bulla papieża Jana X).

<sup>3)</sup> Migne Patrol. lat. Tom. 132. Kolumna 318. De a. 975. Benedictus VII papa confert Theodorico archiepiscopo Trevirensi „cellam quatuor Coronatorum cum omnibus appenditiis suis, aquis scilicet agrorumque decursibus, pratis, pascuis, vineis etc. *curtibus et mansionibus*. — Nie da się jednak zaprzeczyć, że lokalne uposażenie tych klasztorów na gruncie rzymskim podawało je odrazu w silną zależność od tego rzymskiego gruntu i tylko obluźniać mogło związki z tymi, od których dany klasztor zależał.

<sup>4)</sup> Sackur: Die Cluniacenser I-er Band. Halle 1892. Str. 99—113.

<sup>5)</sup> Pieniactwo to płynęło po części z powodów, które roztrząsamy w charakterystyce stosunków majątkowych.



Druga kategoria klasztorów rzymskich — to znany nam typ przeciętnego benedyktyńskiego klasztoru. Pierwsze tu miejsce zajmował klasztor Benedyktynów przy bazylice św. Pawła „fuori i muri“. Klasztor ten znajdował się w stanie chronicznego upadku <sup>1)</sup>. To samo da się powiedzieć o drugim znakomitym klasztorze śś. Andrzeja i Grzegorza in „Clivio Scauro“, fundacyi Grzegorza I Wielkiego <sup>2)</sup>. Ścisłe związki tych klasztorów i ich opatów z rodzinami możnych wasalów były główną przyczyną ich upadku. Świetnie natomiast materialnie rozwijają się w tych czasach klasztory śś. Kosmy i Damiana „in Mica aurea“ (dzisiejsze Montorio); obok niego św. Cyryaka na „Via lata“ <sup>3)</sup>. Obydwa te klasztory były żeńskie i szerszego znaczenia nie mogły wskutek tego posiadać. Wzrost ich jednak szybki jest dla końca dziesiątego wieku bardzo charakterystycznym zjawiskiem. Z jednej strony stanowi ciekawą paralelę do współczesnego wpływu i znaczenia kobiet w polityce rzymskiej. Z drugiej zaś strony — klasztory żeńskie były bardziej bezparcyalne i bardziej oddane samemu kultowi. Popularność ich mogła oznaczać powiew prądów ascetycznych w pewnych kołach ludności rzymskiej. Co prawda, ze starych, podupadających klasztorów odrodzenie ducha już przyjść nie mogło.

Obcym jedynie elementem, działającym wśród specjalnie sprzyjających okoliczności udaje się w tym czasie na fundamencie dyakonii św. Bonifacego stworzyć klasztor, który przez lat dwadzieścia kilka, od r. 977 do 1002, mniej więcej, odegrał jedną z najświetniejszych ról w Rzymie i daleko za nim. Wskutek tych specjalnych okoliczności, z dyakonii św. Bonifacego rozwinął się klasztor śś. Bonifacego i Aleksego.

Wspomnieliśmy już powyżej, że dyakonie razem z tytułami, stanowiąc zabytek starochrześcijańskiej organizacji kościelnej w Rzymie, w wieku dziesiątym pochyliły się już zupełnie ku upadkowi. Dyakonie, działające przedewszystkiem w zakresie dobroczynnym materialnym, opierały się prawdopodobnie na zrębie starych demokratycznych gmin chrześcijańskich. W dziedzinie zarządu dobrami tych instytucyj, demokratyczny taki pierwiastek mógł się wyrażać przez silny bardzo lub nawet wyłączny wpływ elementów świeckich samej gminy, zarządzających temi dobrami. Stanowiąc w teorii własność

<sup>1)</sup> Sackur: Die Cluniacenser. Str. 112. Nota 1-a.

<sup>2)</sup> Na początku jedenastego wieku za rządów opata Sylwestra, klasztor znajdował się w rozprzężeniu. Mittarelli. Annales Camaldulenses. Tom I. Dokumenty z lat 1013 sq.

<sup>3)</sup> Sąd opieram na wydawnictwach Hartmanna: Tabularium s. Mariae in Via lata i Fedeli: Regesto di monastero dei ss. Cosma e Damiano (A. di S. R. di St. P.).

Kościola, lub na gruncie rzymskiego patrymonium św. Piotra — dobra te w praktyce mogły się znajdować w najzupełniejszej zależności od elementów świeckich, od rodzin dyakonów, trzymających w swem ręku poszczególne dyakonie<sup>1)</sup>. Klasztor w tych warunkach był dla Kościoła i kuryi rzymskiej znakomitym środkiem, wzmacniającym organizację kościelną. Stanowiąc instytucję materialnie samodzielną, był jednak żywym, a nie obumarłym członkiem organizacji kościelnej. W stosunku klasztoru do biskupów, a zwłaszcza do kuryi rzymskiej w samym Rzymie, objawiał, naszym zdaniem, swą żywotność element feodalny, usamodzielniający szereg kół i kółek społecznych, czyniący je tylko luźnie zależnymi od pewnej naczelnej władzy, a w zamian za to potęgujący swą działalność. Stąd płynąć mogło to szczególniejsze naówczas zjawisko, że gdy chodziło o reorganizację lub restaurację jakiegoś podupadłego kościelnego instytutu, zazwyczaj na jego zwaliskach stawał klasztor. Podkreślonych zaś przez nas rysów, znamionujących dezorganizację dyakonii, będziemy mieli sposobność dotknąć jeszcze poniżej, mówiąc o dobrodziejach klasztornych.

Dość, że starożytny kościół, czy może kościółek św. Bonifacego z Tarsu, w czasach, gdy przyszło tu do założenia klasztoru, był zupełnie spustoszały i opuszczony. Stara więc dyakonia z zadań, które na niej ciążyły w stosunku do kuryi i do miasta Rzymu, wywiązywać się nie mogła.

Dezorganizacya podkreślona przez nas powyżej, jest jednak punktem ogólnym dotyczącym ogółu dyakonii. Dyakonia św. Bonifacego przesilenia tego nie przeżyła, inne, jak zaraz sąsiadka prawie św. Bonifacego, do dziś dnia wysoko strzelająca w górę jedną z najpiękniejszych wieżyc typu kampanili — S. Maria in Cosmedin — przesilenie to przeżyły. O tem zaś, jak się miało stać, tak czy owak, decydowały nie ogólniki, ale konkretne historyczne okoliczności. Spustoszenie i opuszczenie, w jakim znalazł się kościół św. Bonifacego, same z siebie przyjść nie mogły. Opuszczenie to nie mogło być również wynikiem naturalnego zrujnowania samego gmachu, gdyż właśnie od początku wieku dziewiątego o kościele mamy wiadomości, świadczące, że stał i nie musiał być jednym z ostatnich, skoro

---

<sup>1)</sup> Wchodzenie w przyczyny tego stanu rzeczy byłoby zanadto wielkim zboczeniem od przedmiotu. Jedną jednak przynajmniej z takich przyczyn wypadu podkreślić. Majątek dyakonii, zarządzany przez dyakona, łatwo usuwał się z pod kontroli Kościoła — ponieważ dyakoni, jak zresztą i prezbiterzy i biskupi pod Rzymem i w Rzymie — z reguły byli żonaci, i w dokumentach raz wraz spotykamy dzieci księży i biskupów. Kurya rzymska z tego samego powodu chętnie widzi przeobrażanie się dyakonii w klasztor, mnisi bowiem z reguły byli bezżenni.



o nim ciągle papież pamiętali, skoro wreszcie kościół sam sąsiedował bezpośrednio z pałacami Alberyka, przeciwnika papieżstwa, co prawda, ale równocześnie dobrodzieja mnóstwa klasztorów i kościołów. Inna była przyczyna tego opuszczenia, i bodaj szukać jej należy wśród walk krwawych i zaciętych siódmego i ósmego dziesiątka lat dziesiątego wieku, których teatrem był obok innych punktów Rzymu — także i Awentyn. „Is fecit, cui prodest“; ten ufundował ten klasztor, w czym leżało to interesie, a tym fundatorem urzędowym był papież Benedykt VII, z hrabiów tuskulańskich, osadzony przez cesarza Ottona II, przynajmniej za jego zgodą i działający później w jego interesach. Ten fakt pozwala przypuścić, że przyczyna opustoszenia kościoła św. Bonifacego poprzedzała bezpośrednio czas założenia klasztoru. Gdy zaś przed rokiem 977 stanowiącym datę założenia naszego klasztoru, znajdujemy czasy silnego zamętu w r. 974, w którym panowie Awentynu główną odgrywali rolę, do tych czasów z dosyć silnem prawdopodobieństwem odnieść możemy okoliczności, które spowodowały opuszczenie i zaniedbanie kościoła. Wez wcześniej stać się to nie mogło. Prawda bowiem, że i w siódmym dziesiątku lat te same miejsca były widownią silnych zaburzeń, związanych z osobą Jana XIII <sup>1)</sup>. Jak się zresztą przekonamy później z rysu uposażenia klasztoru i osób za nim stojących, dobra pewne stanowiące później własność klasztoru św. Bonifacego i Aleksego należały już do dyakonii św. Bonifacego właśnie od czasu tamtych zaburzeń z lat 963 i 967. W tym jeszcze czasie dyakonia św. Bonifacego istniała a nawet otrzymywała dary. Zanik jej więc do późniejszych odnosi się czasów, te późniejsze zaś czasy odnosimy do roku 974 mniej więcej, kiedy Krescencyusz pierwszy upadł, próbując wynieść na własną rękę antypapieża Bonifacego VII <sup>2)</sup>. Jego zaś przeciwnik Benedykt VII na miejscu dyakonii fundował klasztor.

Zamiana starej dyakonii na klasztor mogła dla samego papieża Benedykta VII przedstawiać się jako konieczność zabezpieczenia jednego przynajmniej punktu Awentynu, pozbycia się stąd najniebezpieczniejszego wroga. Na to jednak, żeby tu rzeczywiście postawić klasztor na mocnej podstawie, w ogniu walki materialnej pomiędzy pierwszorzędnymi czynnikami i rodzinami miasta, potrzeba było człowieka niepowszedniej miary, i do pewnego stopnia obcego zupełnie

<sup>1)</sup> Mamy na myśli wypadki z roku 967, kiedy to Piotr i Stefan i Rofryd z Kampanii zbuntowali się przeciwko Janowi XIII. Por. Duchesne. Lib. pontif. II str. 252 do 254, szczególnie noty.

<sup>2)</sup> Duchesne. Liber Pontificalis II. Str. 256 i nota tamże 1; str. 258 i nota tamże 1. — Duchesne daje tu zwięzłe zestawienie faktów z lat 972—974.

Rzymowi i partyom tu się ścierającym. Taki człowiek musiał się sam znaleźć — i dopiero wypadkowa tych wszystkich czynników może nam dać żywy, a nie abstrakcyjny fakt historyczny, skromnie wyrażony w jednej z najstarszych inskrypcji kiasztornych, mówiącej. „Na tem miejscu leży Sergiusz metropolita. Długo przebywał w Damaszku. Wreszcie wiedziony przez „numen“ Piotra przybył do Rzymu. Został opuszczony kościół św. męczennika, wyjednał go sobie od papieża Benedykta. On tu założył klasztor i pierwszy określił zasady życia zamieszkałej z nim braci. W klasztorze żył lat cztery i umarł w r. 981, przeżywszy lat 77“. Tak brzmi fundamentalny dla historii klasztoru, napis grobowy, wmurowany w ścianę dzisiejszego „cortile“<sup>1)</sup>.

Z dalekich więc stron przybył założyciel klasztoru śś. Bonifacego i Aleksego. Tu, gdzie wszystko należy rozumieć, nawet najdrobniejszy falcik, staje się odrazu zrozumiałem, dlaczego zagadkowy metropolita Sergiusz ten kościół szczególnie sobie upodobał. Św. Bonifacy bowiem był umęczony w Tarsie, stąd kult jego był tam na Wschodzie, w Syrii szczególnie rozpowszechniony, i do tego świętego zwracać się mógł ze szczególnem nabożeństwem przybysz syryjski. Pytanie, dlaczego Sergiusz opuścił swoją damasceńską metropolię, po części zostało rozwiązaniem. Wskazano mianowicie, że było to prawdopodobnie wynikiem walk, jakich wówczas była Syrya widownią, pomiędzy cesarstwem bizantyńskiem z jednej, a szeregiem emirów i sułtanów arabskich z drugiej strony<sup>2)</sup>. Natomiast glucho wszędzie o bliższych szczegółach dotyczących się samego Sergiusza, nie wiadomo zgoła, kim on był. Już jednak to samo, że on i jego towarzysze zapędzeni zostali z dalekiego Wschodu do Rzymu i tu osiedli, wyciskało charakterystyczne piętno na samym klasztorze, bo takiego klasztoru w tym czasie jeszcze w Rzymie nie było. Ludzie zaś, co tu przybyli z wiru zaciętej walki pomiędzy światem chrześcijańskim a muzułmańskim, dziwnie patrzeć musieli wokół siebie, na wieczne miasto, święte od stóp do głowy, a pomimo tego tak dalekie od ideału prawdziwej świętości. Wreszcie Sergiusz i jego towarzysze, przybyli z Damaszku, tego wielkiego etapu drogi ówczesnej lądowej wiodącej do Jerozolimy, ma-

<sup>1)</sup> Nerini. De templo etc. str. 68. Piotr Damian podaje także tradycją o tym Sergiuszu, ale z błędem chronologicznym; przenosi bowiem jego przybycie do Rzymu do trzeciego dziesiątka lat jedenastego wieku.

<sup>2)</sup> Por. Schlumberger: Un empereur Byzantin au dixième siècle: Nicephore Phocas. Paris 1890. Wskutek ciągłych wojen Arabów z Grekami miasta syryjskie leżały w ruinie. Str. 476—531. Ostateczna zwycięska ekspedycja Nicefora miała miejsce w końcu roku 967.



jący w tem swem rodzinnem mieście wciąż do czynienia z licznymi pielgrzymami do Ziemi Świętej, musieli mieć z konieczności silnie zwróconą uwagę na ten ówczesny „pępek ziemi“. Mogli oni ze sobą przynieść do Rzymu powiew owej tęsknoty, ogarniającej lepsze umysły zwłaszcza Wschodu i pociągającej ich ku dalekim miejscom, gdzie żył i działał Zbawiciel.

W Sergiuszu i jego towarzyszach jeszcze jeden rys zasługuje na uwagę, niepodkreślany dotychczas. Inskrypcya wypisana, już przez nas podnosi, że Sergiusza wiodło do Rzymu „numen“ św. Piotra. Wyrażenie to nieco zastanawia i w pewnej interpretacyi może w części odsłonić tajemnicę, za którą ukrywa się jego postać. Dla nas bowiem to „numen“ św. Piotra robi wrażenie, jakby ten Sergiusz miał jakieś specjalne swe cele, dążąc do Rzymu. Mimowoli budzi się przypuszczenie, że tu o co innego jeszcze chodziło, jak tylko o strach przed Saracenami.

O tym Sergiuszu z tradycyi klasztornej to jeszcze wiadomo, że on do Rzymu ze sobą najprawdopodobniej przywiózł cudowny obraz Matki Boskiej. Miastem zaś, skąd pochodził sam obraz, była Edessa. Ten ostatni zwłaszcza fakt wzbudza nasze zainteresowanie, ponieważ ten obraz miał właśnie być tym samym, do którego tak gorące modły zasyłał św. Aleksy podczas swego pobytu w Edessie; przez ten obraz wreszcie miała Matka Boska objawić swą wolę św. Aleksemu, a dzwonnikowi kościoła odkryć tajemnicę jego osoby<sup>1)</sup>.

Jeżeli więc Sergiusz ten obraz, jako największą świętość i talizman przywiózł ze sobą do Rzymu, to widzimy w tem dowód jego ściślejszych stosunków z samą Edessą. Będąc jedynie metropolitą Damaszku, z Damaszku samego wybrałby prawdopodobnie którąkolwiek z licznych świętości, w jakie Damaszek był napewno o wiele bogatszy od znacznie mniejszej Edessy. Zastanawia nas dalej jeden szczegół z późniejszych dziejów klasztoru. Oto w tym klasztorze są specjaliści, do których odwołuje się kurya rzymska w wątpliwych i trudnych bardzo kwestyach postępowania ze zgłaszającymi się o powrót na łono prawowiernego Kościoła członkami szeroko rozpowszechnionej sekty jakobickiej<sup>2)</sup>. Ta zaś właściwie sekta Jakobitów w Syryi była równie rozpowszechnioną i równie potężną jak sam Kościół prawowierny, lub obrządek chaldejski. Skąd właśnie klasztor św. Bonifacego i Aleksego miał w Rzymie być szczególnie powołanym do rozwiązywania tak zawilych spraw — i to właśnie o ile chodziło o Jakobitów?

<sup>1)</sup> *Acta Sanctorum* Julius — tomus IV. stron. 252. § 4.

<sup>2)</sup> Por. niżej rozdział o gościach klasztornych.

Kombinując te trzy fakty: „numen“ św. Piotra, który zawiódł metropolitę Damasczeńskiego do Rzymu, by tu, (co jest naszym tłumaczeniem),] pogodzić się ze św. Piotrem i prawowiernym Kościołem; przywiezienie Matki Boskiej z Edessy; dalej tę specjalną wiedzę członków klasztoru w późniejszych czasach w kwestyi jakobickiej — dochodzimy do przekonania, że sam Sergiusz mógł być członkiem jakobickiego kościoła.

W szczupłych dotychczas bardzo listach hierarchicznych obrzędów wschodnich ówczesnych, dostępnych jedynie dla piszącego w zbiorze *Le Quien'a*, próżnobyśmy szukali w szeregach patriarchy greckiego jakiego Sergiusza w Damaszku lub gdzieindziej w tych stronach. Natomiast w listach jakobickich odnajdujemy w r. 964 w miejscowości *Sarug*, leżącej bardzo blisko od Edessy, biskupa imieniem Sergiusza, który w tej hierarchii musiał już zajmować dosyć wybitne stanowisko, skoro wyświęcał patriarchę jakobickiego Jana VII <sup>1)</sup>. Ten Sergiusz mógł pójść później do Damaszku, przynajmniej luki chronologiczne tych list na przypuszczenie to pozwalają.

Kombinacja ta zaś pozwala wytłumaczyć bliski stosunek Sergiusza do Edessy i znajomość herezyi jakobickiej w założonym przez niego klasztorze. Przyjęta zaś może tłumaczyć szereg rysów, znamionujących duchowne życie późniejszego klasztoru, tak różne od wszystkich, co było wówczas znane.

Więcej nie o Sergiuszu nie wiemy, prócz tego jeszcze, że określił zasady życia, czyli regułę założonego przez się klasztoru. Ta jego reguła stanowi znowu jedną z wielu zagadek klasztoru św. Bonifacego i Aleksego. Jest nią przecie reguła św. Benedykta, inskrypcya bowiem już przez nas cytowana powiada, że założył klasztor św. Benedykta. Skąd więc ten Syryjczyk i Jakobita w dodatku mógł założyć klasztor św. Benedykta, a nie bliższy mu znacznie duchem bazylikański, skoro od tych ostatnich rośli się tu zawsze w Rzymie <sup>2)</sup>? Zagadka

<sup>1)</sup> *Le Quien*: *Oriens Christianus in quatuor patriarchatus digestus, quo exhibentur ecclesiae patriarchae ceterique praesules totius Orientis studio et opera*. R. P. F. Tomus II. Parisiis 1740.

Kol. 1377—1378 (Diocesis Jacobitica). Patriarchae Jacobitarum: 34. Joannes VII. Ex eodem cenobio Taril assumptus est Joannes VII Abrahami proximus successor, cognomento Sarightae etc. *Ordinatus fuit a Sergio Sarugi* episcopo in Capharnaboditionis Sarugensis... anno (Christi 964)... *Sarug*, vel potius Batuum Stephano Batuae etc. Mesopotamiae oppidum est, *unius diei itinere Edessa* pariterque Harum *distans*.

<sup>2)</sup> Bazylikańskim był sąsiad klasztoru św. Aleksego, „San Saba“ na Awentynie. Przy kościele św. Praksedy było opactwo bazylikańskie, byli także Grecy przy kościele „San Lorenzo fuori i muri“. Greckim był klasztor św. Cezarego na Palatynie. Działająca „Abbadia tre fontane“ była stale w ręku kleru ze Wschodu. Kto wie, czy

to jednak tylko pozorna. Z jednej strony znane nam są przykłady równie wybitnych jak Sergiusz ludzi, o których jeszcze niżej będziemy mówili, jak Grzegorz Porticelleński, Kalabryjczyk i Grek niewątpliwy, zakładających na dalekiej Północy znowu benedyktyńskie, a nie bazylikańskie osady. Dalej nie można zapominać, że dyakonia św. Bonifacego była integralną częścią łacińskiego rzymskiego Kościoła, która nie mogła tak nabrać odrazu poloru nawet zewnętrznie temu łacińskiemu Kościołowi obcego. Wreszcie my nie wiemy, jakie wpływy działały na samego Sergiusza, jakimi on wśród niewielu towarzyszy, jacy z nim z Syryi przybyli, ludźmi się tu otoczył, i z jakimi wszedł w bliższe związki. Nam się wydaje, że jednym z tych stosunków, związanych przez Sergiusza, może jeszcze przed wyruszeniem do Rzymu, był stosunek z Monte-Cassino. Przynajmniej na to naprowadza osobistość bezpośredniego następcy Sergiusza, znakomitego opata Leona. Ten dopiero właśnie miał postawić klasztor na tej pierwszorzędnej stopie, jaka mu przypadła w rozpatrywanej epoce.

Że był on bezpośrednim następcą metropolity Sergiusza, wynika stąd, że w jeneralnym przywileju dla klasztoru Ottona III z r. 996 jest mowa o tem, że Leon opat pewne posiadłości wywindykował dla klasztoru wobec sądu cesarskiego ojca Ottona III, t. j. cesarza<sup>1)</sup> Ottona II. Skoro Otto II umiera już w r. 983, metropolita zaś Sergiusz w r. 981 — powstaje dwuletni jedynie okres czasu, podczas którego musiał Leon objąć rządę klasztoru.

Podobnie jak jego poprzednika okrywa dotychczas tajemnica osobistość opata Leona, jednej z najznakomitszych postaci, jaką posiada schyłek dziesiątego wieku w rzymskich szeregach kościelnych. Był on znakomitego rodu, to mamy zaświadczone przez źródła, ale czy był

jedną z głównych przyczyn tego sprowadzania Greków, praktykowanego przez papieży, nie był fakt, że greccy mnisi uprawiali kult „con amore“ i w tak okazały sposób, na jaki łacinnicy w tej dobie upadku zdobyć się nie mogli. Porównaj *Duchesne. Opera. Cit.* Str. 54, 113. Cytowane fakty pochodzą jeszcze z dziewiątego wieku.

Co do okazałości kultu greckiego opieram się na żywocie św. Nila, mianowicie na ustępie opisującym pobyt jego w Monte Cassino.

<sup>1)</sup> Nerini. Opera cit. Jeneralny przywilej Ottona III w poprawnem wydaniu w Monumenta Germ. Histor. Diplomatum Regum Ottonum II et III. Pars Posterior. Hannoveri 1894. 209. Str. 620—621, „confirmamus... domum Eufimiani etc., sicuti antiquitus prefato monasterio pertinuit et sicuti postmodum idem Venerabilis abbas Leo in presentia patris mei (Ottona II) legaliter adquisivit nec non et cellam in honore Salvatoris etc. quemadmodum predictus abbas in presentia patris mei legaliter adquisivit. W szczególności Otto II wystawia dokumenty w Rzymie od 30 marca, 981 r. (Mon. Germ. Hist. Ottonis II Diplomata. Str. 277).



Rzymianinem, to jest mocno wątpliwe, choćby ze względu, że ten Rzym tak był ubogi w ludzi.

Leon był przedewszystkiem bywalcem. Świadczy o tem jego rola jako opata, znana doskonale ze źródeł, i o której będziemy jeszcze później mówili. On sam jest wyprawiany przez kuryę w najtrudniejszych często sprawach. Dalej sam jego klasztor jest przytułkiem dla przybyszów z najrozmaitszych stron świata, których także bliżej poznamy.

Późniejszy przekaz Piotra Damiana, wprawdzie podawany w wątpliwość przez dzisiejszą krytykę, powiada, że znakomity opat nonantolański, Leon, schyłek (to może być zresztą frazes) dni swoich przeżył w Rzymie, w opactwie św. Bonifacego i Aleksego. U jego grobu według Damiana miały się nawet dzieć euda, a mianowicie miały być uleczony jeden ślepiec<sup>1)</sup>. Ten Leon nonantolański był bywalcem — mianowicie odbył on podróż do Jeruzolimy. Opowiadanie jednak Damiana wydaje się nam zupełnie wiarygodnem.

Opat nonantolański po opuszczeniu Nonantoli przebywał więc w Rzymie — i to w naszym klasztorze. Idźmy dalej. Następcą jego w Nonantoli jest człek z Włoch południowych, Grek, Filagatos, znany i osławiony później antypapież Jan XVI. Oryginalny tekst dokumentu Ottona II, powołujący go na stanowisko opata, mówi, że aż do niego musi cesarz się zwrócić — w braku innych zdolnych ludzi. Wobec wybitnego stanowiska samego Leona, łatwo bardzo przypuścić, że sam Leon nonantolański zalecił go cesarzowi na swego następcę. Z późniejszych zaś dziejów samego opactwa św. Bonifacego wiemy, że Leon opat tegoż klasztoru z tym Filagatosem w najściślejszych pozostawał stosunkach i w naszym klasztorze sam Filagatos często przebywał<sup>2)</sup>.

Dalej z żywotów św. Wojciecha, tego najznakomitszego dziecka duchowego naszego opactwa, wiadomo, że oprócz jednego opata Leona — innych Leonów podówczas, wybitnych, wyróżniających się, w tym klasztorze nie było<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Migne. Patrologia lat. Tom. 145. kol. 441—442. Pisma Piotra Damiana.

Leo quoque Nonantulanus abbas ad memoriam rediit, qui dum clericalem adhuc speciem gereret etc. ab Hierosolima romeasset etc. Vixque peracto biennio (na opactwie nonantolańskim) in manu Ottonis, qui tunc imperii scepra regebat, pastoralium baculum reddidit, deinde apud sanctum Bonifacium intra Romana moenia perseverans ex omni, quod sibi vitae hujus residuum fuit nil aliud, quam aeternae vitae sibi stipendia procuravit etc.

<sup>2)</sup> Monumenta Germaniae hist. Diplomatum regum Ottonis II et III Pars Prima Hannoveri.

<sup>3)</sup> Monum. Poloniae Hist. Bielowski Tom I. Żywot św. Wojciecha przez Brunona. Str. 104.

Wszystko to razem upoważnia nas do przypuszczenia, że Leon opat nonantolański, a nasz Leon, to jedna, ta sama osoba. Sam jednak fakt powołania Jana Filagatoso do Nonantoli z dalekiej Kalabrii, a więc z Włoch południowych, jest zanadto ciekawy, żeby się nad nim nie zastanowić i w nim się nie rozpatrzeć. Czy ten fakt w osobie Leona Nonantolańskiego nie miał swoich antecedeny?

Pamiętajmy, że Leon Nonantolański odbył jeszcze przed powołaniem go do Nonantoli wędrówkę do Jerozolimy. Istnieje jeszcze inny Leon, który współcześnie podobną wędrówkę odbywa. Mianowicie brat Aligerna, najznakomitszego w tym czasie opata Monte Cassino ma na imię Leon<sup>1)</sup>. Leon ten odbywa również wyprawę do Jerozolimy. Po powrocie osiada w klasztorze św. Pawła pod Rzymem. Wiemy zaś o tem, że pomiędzy tym klasztorze a św. Aleksym zachodziły jakieś bliższe związki, przeświecające z dochowanej profesji zakonnej św. Wojciecha<sup>2)</sup>. Co się z nim później dzieje, nie wiadomo. Wiadomo tylko tyle, że kult św. Aleksego, spisywanie cudów już w początkach wieku XVI, gorliwie były uprawianemi w Monte Cassino. Więc musiały istnieć bliższe stosunki pomiędzy benedyktyńską metropolią a klasztorze, na którego czele stanął opat Leon.

Leon zaś znany z dziejów św. Aleksego z grupą klasztorów w Monte Cassino w żywych znajduje się związkach. Do niego to przecie, jako do swego przyjaciela, św. Nil wyprawia św. Wojciecha, który jeszcze w Monte Cassino stanął z zamiarem dalszej wyprawy... do Jerozolimy, a można wątpić czy podupadli na duchu i dyscyplinie zakonnicy kasynieńscy z epoki Mansona<sup>3)</sup> zdolni byli wyrzucić głębszy wpływ na ascetycznie myślącego Wojciecha.

W Leonie więc, następcy na opactwie metropolity Sergiusza, widzimy brata bł. Aligerna opata Kasyna, zmarłego w r. 986. Ten Leon

<sup>1)</sup> Muratori. *Scriptores Rerum Italicarum* IV. *Chronicon monasterii Casinensis*. Str. 348. *Eisdem ferme diebus frater hujus Aligerni abbatiss Leo nomine, Monachus professione, portionem ligni Dominice Crucis non parvam, auro gemmisque pretiosis, ac margaritis circumdatam, revertens a Jerusalem detulit et huic sancto Coenobio devotissimus obtulit*, str. 336: *Hic itaque (Aligernus) Neapolitanus genere in monasterio s. Pauli apud Romam sub praedicto abbate Baldvino monachus factus est.*

Dodajmy, że i w naszym klasztorze św. Aleksego znajdowały się później relikwie św. Krzyża (Nerini op. cit. str. 217).

<sup>2)</sup> Por. Voigt: Adalbert von Prag.

Berlin, 1898, str. 220. W związku z cytowanymi przez nas przed chwilą przekazem o miejscu zeznania profesji zakonnej przez Aligerna, może być jaśniejszą i owa zagadkowa profesja św. Wojciecha.

<sup>3)</sup> Manso był przedewszystkiem wielkim panem. Por. życie św. Nila. *Acta Sanctorum*.

w młodości odbył podróż do Jerozolimy, po powrocie, w klasztorze św. Pawła „fuori i muri“, przyjął habit. Po dwuletnim pobycie na opactwie w Nonantoli wrócił do Rzymu i tu przez lat prawie trzydzieści był opatem klasztoru św. Bonifacego i Aleksego. Jako człowiek w wysokim stopniu ruchliwy i naówczas wykształcony, przytem podobnie, jak Sergiusz, obcy stosunkom rzymskim, gdyż był z pochodzenia Neapolitańczykiem, umiał w Rzymie wśród walki stronnictw i osób zająć stanowisko bezstronne, i dla klasztoru najkorzystniejsze.

Jego zaś wczesny udział w dziejach klasztornych, może do spółki jeszcze z Sergiuszem, tłumaczy dostatecznie, dlaczego ten klasztor założony przez Greka, Jakobitę, pozostał jednak klasztorem benedyktyńskim.

Wykazany zaś przez nas związek z Benedyktynami z Monte-Cassino wiódł prawdopodobnie za sobą i ściślejszy organizacyjny pomiędzy temi instytucjami związek. Tak, że wypadkowo zupełnie mogły pozostać bez żadnego wpływu na siebie dwie sąsiadujące o siebie tylko od siebie instytucje: tj. klasztor św. Bonifacego i Aleksego i założona jeszcze przez Alberyka „S. Maria in Aventino“.

Poza osobą samego Sergiusza, i chwilowo tu przebywających gości, z różnych stron, klasztor nasz posiada charakter wybitnie łaciński. Wszystkie dokumenty dochowane z ówczesnych czasów są łacińskie, bez żadnych greckich reminiscencyi. Równie łacińskimi są wszelkie dochowane w nim inskrypcje, nie wyłączając i tej naczelnej poświęconej osobie samego Sergiusza. Fakty te dostatecznie chyba tłumaczą, o ile mylili się ci, co, idąc za żywotem św. Wojciecha, pisany przez Brunona, chcieli widzieć w tym klasztorze mieszany grecko-łaciński klasztor<sup>1)</sup>. Tymczasem sam ten żywot wyraźnie podaje, że najrozmaitsi znakomici przedstawiciele czy to Benedyktynów, czy Bazylianów, bawili w naszym klasztorze jedynie chwilowo, korzystając z miłosierdzia opata, co zdaje nam się, tłumacząc rzeczy na język powszedni, oznaczać jedynie gościnność samego opata. Wprawdzie co do tych pobudek, oprócz gościnności, możnaby jeszcze wskazać i inne jeszcze okoliczności, zapędzające znakomitych przedstawicieli świata duchownego w gościnne mury opactwa św. Bonifacego i Aleksego.

---

<sup>1)</sup> Omyłka ta, jakkolwiek sprostowana już dawniej, powtarza się i w najnowszym książkach, np. Uhlirz: Jahrbücher des deutschen Reiches unter Otto II und Otto III, str. 152.



## III.

## Stosunek klasztoru do dworu cesarskiego.

W późniejszych od rozpatrywanych przez nas czasach, w każdym razie już w w. XI, i później, miejsce, na którym się wznosił klasztor św. Aleksego, zwano Balcerna lub Blacherna. Tradycja tej nazwy utrzymała się silnie, tak że niema powodu podawać jej w wątpliwość, jest zresztą zaświadczone szeregiem samychże dokumentów klasztornych.

Nazwa to grecka, i jej rodowodu szukać należy, według naszego zdania, w Bizancjum. Tam właśnie cała dzielnica, w której wznosiły się pałace cesarskie, zwała się „in Blachernis”<sup>1)</sup>. Znamionuje to czasy Ottonów we Włoszech, że w przeciwstawieniu do przelotnych bardzo pobytów poprzednich cesarzy z dynastji Karolingów, zadowolniających się krótką gością, udzielaną im przez papieży w zabudowaniach przy kościele św. Piotra, trwalsze dla siebie w różnych punktach Włoch wznosili pałace, czy zamki.

Tak wiemy o takim pałacu cesarskim wzniesionym przez Ottonów w pełnej pamiętek Rawennie<sup>2)</sup>. Wiemy dalej, że już Otto I-szy, ruszając na wyprawę do Rzymu, słał listy wzywające opata fuldajskiego do Rzymu, by ten pospieszał, gdyż cesarz chce go użyć przy wznoszeniu siedziby dla siebie w Rzymie. Widać stąd, że ten opat fuldajski musiał być biegłym architektem<sup>3)</sup>.

Z wielkiem więc prawdopodobieństwem stałą siedzibę Ottonów w Rzymie można już odnieść do czasów Ottona I. Szukając zaś miejsca, w którym Otto tę siedzibę wybrał, mimowoli przychodzi na myśl miejsce, ochrzczone później nazwą „In Blachernis“.

Zdobycie Rzymu przez Ottona, szereg represaliów, które tu miały miejsce, rodzi przypuszczenie, zupełnie zresztą uzasadnione, że ukara-

<sup>1)</sup> Porównaj: Ducange: Constantinopolis Christiana. Znajduje się tam obszerny opis dzielnicy Blacherna, znajdował się tam także sławny cudowny obraz Matki Boskiej. Rzecz tłómaczymy sobie w ten sposób, że Ottoni II i III swą rezydencję rzymską nazwali według kolebki swej matki Teofano.

<sup>2)</sup> Muratori: Antiquitates. Vol. II. str. 960. Placitum Ravenae habitum a Johanne archiepiscopo Placentino et Hugone epo Handesburgensi, Anno 999. Ravenae, in vico qui dicitur Sablonaria, post *tribunal Palatii quod olim construeret jussit Dominus Otto Imperator.*

<sup>3)</sup> Było to w roku 961. Migne. Patrol. lat. Vol. 132. kol. 167. Continuator Reginensis: Rex (Otto) Hattonem Fuldensem abbatem ad construenda sibi habitacula Romam praemisit.

nych, prócz kar fizycznych, musiały spotkać i konfiskaty. Konfiskaty wychodziły na dobre popierającym sprawę cesarską, ale taki człowiek, jak Otto I, przedewszystkiem umiał pamiętać o swoich interesach. W rzędzie zaś dotkniętych karami panów, jak jeszcze później będziemy mieli sposobność się przekonać, byli również i panowie z Awentynu.

Za Ottona III dwa fakty są pewne: po pierwsze ma w Rzymie swój pałac a ten jego rzymski pałac wznosi się na Awentynie<sup>1)</sup>, po trzecie jeden z jego dokumentów datowanych z Rzymu nosi bliżej określony „locus“ „in palatio monasterio“<sup>2)</sup>. Rozumieć to tylko w ten sposób można, że obok klasztoru, uważanego poniekąd za pałacowy klasztor, wznosił się pałac cesarski. Który z klasztorów mógł być w Rzymie za taki pałacowy klasztor uważany, nie może być wątpliwości. Klasztorem tym mógł być tylko ten, do którego przyszła nazwa siedziby cesarskiej z nad Bosforu, skąd pochodziła Greczynka sama, cesarzowa Teofano.

O jej stosunkach z naszym klasztorem wiemy już z żywotów św. Wojciecha. Stosunki te jednak opierając się na podstawie tej tylko tradycyi możnaby odnieść dopiero od czasów przybycia św. Wojciecha, do klasztoru św. Aleksego. Pytanie jednak, czy na innej drodze nie można dojść do skonstatowania ściślejszych stosunków Teofano z naszym klasztorem.

Zagadkową jest postać Grzegorza Porticelleńskiego, rodem z Kalabrii. To pewna, że on jedynie mógł być tym Grzegorzem, który występuje w żywocie św. Wojciecha, z zaszczytnym przydomkiem „Abbas“<sup>3)</sup>. Legenda późniejsza, nie młodsza jednak ponad wiek dwunasty, łączy jego osobę z cesarzową Teofano, mówiąc, że był on jej bratem<sup>4)</sup>. W tradycyi takiej część prawdy być musi, bo inaczej skądby

<sup>1)</sup> Ottonis III Diplomata (Mon. Germ. Historica), Hannoverae. 1893. 291, str. 777: „actum Rome in palacio“.

<sup>2)</sup> Ottonis III Diplomata 383. str. 811—812. Dyplom dla biskupstwa w Verelli: „actum Rome in palatio monasterio“.

<sup>3)</sup> Bielowski: Monumenta Poloniae I. Żywot pisany przez św. Brunona.

<sup>4)</sup> Acta Sanctorum. Novembris. Tomi II. Pars I. De Sancto Gregorio abbate Porcetensi. Str. 472, po roku 986. Quomodo ex consilio sororis ecclesiam in honore s. Salvatoris construxit:

Quod considerans imperatrix, quod multo ante tempore manet alta mente repositum, tunc aperuit, atque ut oratorium construeret, in quo cum Deo famulantibus habitaret, fratri consuluit, sed et consilium dedit. Gregorius itaque sororis sanctis acquiescens consiliis, oratorium in honore s. Salvatoris construxit atque religiosae conversationis viros in illud congregavit. Quibus imperatrix domina Theophania, matrona religiosa, et Deo devota, sufficientes redditus in cottidianos usus constituit, ac eo loco imperialibus privilegiis aduucto, virum Dei, Gregorium, fratrum in oratorio conversantium communi electione et petitione, abbatem fecit.



sobie gdzieś pod Akwizgranem wyssano z palca, że był on w tak bliskich stosunkach z żoną Ottona II. Tem bardziej zaś trzymalibyśmy się tej tradycyi, że i na gruncie rzymskim, w jednym z klasztorów, przechowało się podanie, że ksieni tego klasztoru św. Cyryaka „in Via lata“ była krewną Ottona III. Jest to rzeczą zupełnie prawdopodobną i powtarzającą się prawie we wszystkich krajach, że za krewnymi, robiącymi przez małżeństwo karierę, ciągną dla tejże kariery bliżsi i dalsi krewni<sup>1)</sup>.

Z Żywota Grzegorza Porticelleńskiego wiemy dalej, że cesarzowa dała mu podczas pobytu w Rzymie kościół Zbawiciela, w którym on razem ze swymi dwoma uczniami Maurem i Andrzejem przez lat parę przebywał<sup>2)</sup>. Otóż może to być przypadek, ale zawsze zastanawiający, że w uposażeniu klasztoru św. Aleksego znalazł się od r. 987 kościół Zbawiciela z paru przyległościami, z których jedna nosiła nazwę Andrzeja Mnicha<sup>3)</sup>. Nas ta okoliczność upoważnia do przypuszczenia, że istotnie w legendzie o Grzegorzu Porticelleńskim tkwi ziarno prawdy, a mianowicie, że ten Grzegorz był jakimś krewnym Teofano,

<sup>1)</sup> Martinelli: Primo Trofeo della s. Croce eretto in Roma — Roma. Dzieło z XVII wieku. W książce tej znajduje się dodatek, zatytułowany Racconto della Fondazione della chiesa di San Nicolo della Via lata. Treść opowiadania (str. 126 sq) jest następująca. Ksieni tego klasztoru „Pretiosa“ udaje się do cesarza Ottona, którego była krewną, z prośbą, by za drzewo Krzyża św., które z klasztoru zabrał, dał inny dar, by nie krzywdzić klasztoru. Cesarz daje chętnie ucho prośbie siostry i na jego prośby cesarz bizantyński Bazyli przesyła relikwie św. Mikołaja.

W obydwóch więc opowiadaniach i o Grzegorzu Porticelleńskim i o Pretiosie występuje lokalna rzymska tradycja, że cesarz Otto III miał tu w Rzymie swych krewnych.

Dodajmy, że imię Pretiosa — jako ksieni klasztoru św. Cyryaka in Via lata (do tego to bowiem klasztoru należał kościółek św. Mikołaja) jest zaświadczone szeregiem dokumentów, drukowanych w Hartmann'a: Tabularium S. Mariae in Via lata). Także w Nekrologu tego klasztoru drukowanym w powyższym dziele Martinelli'ego pod dniem ósmego stycznia jest zapisana śmierć ksieni „Pretia“.

<sup>2)</sup> Ibidem str. 463. Autor żywota pierwszego pisze: Atqui, sicut trium venerabilium virorum et sibi in discipulatus familiaritate coniunctorum, Andreae scilicet et presbyteri, Sabbae diaconi... iam ab adolescentia apud eum conversi... *veridica relatione comperimus*.

Wydawca żywotów Grzegorza w Monumenta Germaniae Historica przekazu w nocie 2-jej za wiarygodny i sięgający jeszcze czasów Grzegorza nie uważa.

<sup>3)</sup> Nerini: loc. cit. str. 379—380. N. II. *De a. 987*. Darowizna Jana konsula: proinde concedimus vobis insula una in integrum, cum Ecclesia infra se *ad honorem Salvatoris Domini nostri Iesu Christi* et cellas vel omnia infra se habentes, sicuti a fluminibus circumdata esse videtur, cum piscarie tres, que sunt lecticarie in ipsis fluminibus posite, una vero, que vocatur de Pecomaro, *alia de Andreas Monachus dicitur*, tertia de Mercario vocatur...



otrzymał od niej w Rzymie kościół, i przez jakiś czas przebywał w klasztorze św. Aleksego. Pobył jego mógł samemu klasztorowi przysporzyć szczególniejszego blasku, co mogło znaleźć echo w owym ozdobieniu osoby Grzegorza zaszczytnym przydomkiem „Abbas“, w żywocie św. Wojciecha. Na te bliskie stosunki klasztoru z dworem cesarskim wskazuje jeszcze szereg innych faktów.

Można przetrząść cały dyplomaturyusz Ottonów, poczynając od pierwszego, a kończąc na trzecim, i nie znaleźć przykładu, by którykolwiek z rzymskich klasztorów doznał tak szczególnego wyróżnienia, jak nasz klasztor, przez jeneralny przywilej konfirmacyjny Ottona III z r. 996<sup>1)</sup>. Nadto w tym samym przywileju dwa razy Otto III powołuje się na rozporządzenia, czy wyroki sądowe, ferowane przez jego ojca na rzecz klasztoru. Szczegół ten zwrócił na siebie uwagę pierwszego historyka tego opactwa, ten jednak z niego nie wysnuł należytych konsekwencji.

Jest to rzeczą znaną, że cesarze przez utrzymywanie swej protekcyi nad wybitniejszymi klasztorami włoskimi starali się spotęgować swój wpływ. Wyrażali zaś tę protekcyę prawnie przez udzielanie takim klasztorom jak Monte Cassino, Farfa, Subjak i inne jeneralnych przywilei. Naturalnie papieżę czynili to samo i w rezultacie najlepiej wychodziły na tem same klasztory, zdobywając sobie w ten sposób prawdziwą niezależność. Nie da się jednak zaprzeczyć, że do początku dwunastego wieku dla wymienionych przez nas klasztorów najwyższą instancją był cesarz, naturalnie o ile bawił we Włoszech, i przed jego jedynie potęgą wypadało tym klasztorom się ugiąć, przynajmniej od czasu do czasu<sup>2)</sup>.

Brak tych konfirmacyjnych przywilei naogół w rzymskich klasztorach tłumaczyć może względ, jaki zawsze mieli cesarze na papieży, niemanifestowania szerokości swych praw w Rzymie, gdzie zwykle pozostawiano pierwsze miejsce papieżom. Nie da się jednak zaprzeczyć, że taki fakt jak ogólny przywilej z r. 996 dla naszego kla-

<sup>1)</sup> Wyroków cesarskich w sprawach klasztorów rzymskich jest dosyć. Bezpośredni jednak przywilej dla czysto rzymskiego klasztoru, poza przywilejem dla klasztoru św. Bonifacego i Aleksego, znany tylko jeden dla św. Andrzeja „in Clivio Scauro“ z r. 999, 5, XI Monumenta Germ. Historica. Ottonis III Diplomata N. 336, Otto imperator confirmat in favorem monasterii s. Georii(?) quod dicitur s. Andreae in Clivo Scauri castellum sancti Pauli cum fundis adjacentibus.

<sup>2)</sup> Jednym z najbardziej typowych obrazków niechęci klasztorów włoskich wogóle do protekcyi papieskiej (pod względem prawno-publicznym) jest spór Monte-Kasyna z Innocentym II za cesarza Lotaryusza.

sztoru, dzięki samej swej wyjątkowości, świadczyć musi o szczególnie bliskich stosunkach samego klasztoru z Rzymem.

W tym samym czasie bezpośrednio po koronacji Ottona III-go, drobna lecz zaszczytna ofiara cesarska na rzecz klasztoru świadczy silnie o tej przychylności. Jest nią darowanie płaszcza koronacyjnego, nad którego przepychem i kunsztem unosi się autor cudów św. Aleksego<sup>1)</sup>. Sam zaś płaszcz, jak wiadomo, jeden z emblematów władzy cesarskiej, był rzeczą, do której Otto III musiał przywiązywać dużą wartość, i ofiarowanie go klasztorowi świętego, do którego cesarz tak wielkie żywił nabożeństwo, świadczy o wyjątkowem stanowisku przez ten klasztor zajmowanem.

Dopiero na tem tle ściślejszych stosunków, jakie zachodziły pomiędzy cesarzami a klasztorem, ich sąsiedztwem, o ile cesarze bawili w Rzymie, można zyskać pewniejsze światło i ocenę tego dziwnego na pierwszy rzut oka zjawiska, że tu, przez mury tego klasztoru przewinęło się tylu znakomitych ówczesnych ludzi. Przez ten klasztor mogła wiesć ścieżka do kulis cesarskich pałaców.

Z dygnitarzy kościelnych, przebywających tu krócej lub dłużej, na pierwszym bodaj miejscu wypada postawić Notgera — znakomitego biskupa Leodium. Notger z górą lat trzydzieści zajmował tę stolicę biskupią, już od roku 972, a więc na kilka lat jeszcze przed powstaniem naszego klasztoru. Już jego poprzednicy mogli być w ożywionych stosunkach z południowemi Włochami. Wiemy naprzykład że jego bezpośredni poprzednik cieszył się takim zaufaniem cesarza Ottona I-go, że ten do jego dyccezyi szłał na wygnanie znamienitszych przeciwników swej władzy. Przechowały nam mianowicie „Dzieje“ biskupów leodyjskich wiadomość o biskupie greckim, Leonie z Włoch, który na rozkaz Ottona I-go osiadł w dyccezyi leodyjskiej i tu umarł<sup>2)</sup>. Temi drogami już w połowie dziesiątego wieku

<sup>1)</sup> Acta Sanctorum. Julius. Tomus Quartus. W dodatku do żywota p. t. Miracula s. Alexii. Cenne to źródło do poznania dziejów klasztoru z końca X w. i początku XI wieku. Autor jego, jakkolwiek mówi sam o sobie w tym utworze, dotychczas jest nieznany. Był on w służbie papieskiego dworu przez pewien czas, koło r. 1014. Czy jednak przypuszczenie, że był później mnichem kasynieńskiego klasztoru, jest uzasadnionem, wątpliwe. Podstawa przypuszczenia, obecność odnośnego jedynego kodeksu w Monte-Cassino, jest dosyć krucha. Żywe zaś stosunki klasztoru naszego z Monte-Cassino były dostateczną przyczyną, że cudami tymi zainteresowano się w metropolii benedyktyńskiej. Cf. I rozdział naszej pracy, gdzie mówimy o opacie Leonie, i jego domniemanem pokrewieństwie z opatem Monte Cassino, Aligernem.

<sup>2)</sup> Migne. Patrologiae latinae Vol. 135. Gesta episcoporum Leodicensium. O Herakliuszu biskupie leodyjskim, circa annum 967. Herakliusz przy klasztorze św. Wawrzyńca, przez siebie ufundowanym, osadził Leona biskupa, „ex Graecis“ nobilissi-

mogły się wytworzyć w Leodyum ściślejsze związki ze światem kościelnym greckim, i stąd to mogło powstać w Leodyum żywsze zainteresowanie się nauką, jakie w tym czasie tu widzimy. O Notgerze wiemy, że ten gorliwie popierał szkoły w swej dyecezyi, i wogóle należał do najświetlejszych ludzi swego czasu<sup>1)</sup>. Przyczyniać się do tego mogły częste jego jazdy do Rzymu. Przyczyna tych częstych wycieczek Notgera mogła być po części kościelna, nie należy jednak lekceważyć i innej pobudki, czysto politycznej. W interesującym fragmencie z czasów Ottona II, wyliczającym siły zbrojne, jakie poszczególńi książęta cesarstwa byli obowiązani poprowadzić na cesarską wyprawę włoską, znajduje się wymieniony i Notger, który był obowiązany dostawić sześćdziesięciu rycerzy<sup>2)</sup>.

O tem zaś, że Notger w Rzymie znajdował się w ścisłym stosunku z naszym klasztorem, świadczą dwie okoliczności. Pierwszą z nich jest wyraźna wzmianka w jeneralnym przywileju Ottona III z r. 996, że przywilej ten udziela cesarz na wyraźną interwencyę Notgera<sup>3)</sup>. Wogóle osoba Notgera, czy to jako interwenienta, czy jako tego, który sam korzysta z łaski cesarskiej, czy wreszcie jako członka orszaku cesarskiego, pojawia się często w dyplomatach Ottona III, świadcząc o znacznej roli, jaką ten podówczas odgrywał<sup>4)</sup>. Interwencyą zaś

mum, quem sibi suspectum in has partes abduxerat Otho imperator, profugum excepit (Herakliusz), mansionem assignavit, et de bonis a se ibidem delegatis, *cum suis* habere stipendia constituit, qui ibi et post mortem sepultura donatus est.

W tym więc już czasie biskupi leodyjsey z włoskimi Grekami byli w związkach, szczegóły, nie pozbawiony wagi dla samychże dziejów klasztoru św. Aleksego

Wogóle na tych wygnańców należałoby zwracać baczną uwagę. W dziejach tworzenia nowych myśli politycznych mogli oni pewną rolę odgrywać. O innym takim wygnańcu dowiadujemy się z kontynuatora kroniki Regino'na, sub anno 965 (Migne. Patrol. lat. Vol. 132). Interim Wido Mutinensis episcopus, vulpina calliditate imperatori se simulans fidelem, ipsique infideles se proditorum jactitans, legatione Adalberti fungens. . . i za to et in Saxoniam remissus, in Selava(!) custodiae mancipatur. Mogli tacy wygnańcy być osadzeni i w ówczesnem państwie Mieszkowem.

<sup>1)</sup> Migne. Patrol. lat. Vol. 135. loco cit.

<sup>2)</sup> Jaffe: Bibliotheca Rerum Germanicarum; w lepszym przedruku w Uhlirz w „Jahrbücher unter Otto II, und Otto III“. Leipzig 1902. Excurs VIII. Das Aufgebot des Kaisers vom Jahre 981: Leodicensis episcopus LX mittat cum Hermannno aut Ammono.

<sup>3)</sup> Ottonis III Diplomata. Mon. Germ. Hist. Wydanie nowe. Str. 620: „qualiter Leo Venerabilis abbas monasterii sancti martiris Bonifacii atque Alexii quod situm est in Aventino, per interventum Notkerii episcopi Leodiensis ecclesiae nostram adiit clementiam. . .“

<sup>4)</sup> Już za Ottona II Notger często występuje w dokumentach i od pierwszego roku swego pontyfikatu doświadcza łaski cesarskiej. Diplomata Ottonis II. Hannoverae 1888. N. 63 str. 63. Już tu spotyka Notgera zaszczytne wyróżnienie ze strony



powyższa, czyli wyjednanie tego jeneralnego przywileju, było wielką przysługą dla klasztoru.

Przez ten to klasztor śś. Bonifacego i Aleksego musiał Notger zawiązać bliskie stosunki ze świętym Wojciechem, obaj bowiem razem wyjeżdżają z Włoch w roku 996. Stosunki te Notger niewątpliwie rozszerzył na uczniów męczennika i przez nich wszedł prawdopodobnie w bliższe związki z obydwoma krajami słowiańskimi. Przynajmniej wiemy o uczniu Notgera Hubaldzie, że w czasach swej młodości odwiedzał Pragę<sup>1)</sup>. W jakich to się działo bliższych okolicznościach, nie wiemy. Wolno jednak chyba przypuścić, że tak samo jak z Czechami, mógł się Notger i jego leodyjski kler zetknąć także z Polską. Poza tymi dwoma konkretnymi przekazami źródłowymi, świadczącymi o stanowisku Notgera względem naszego klasztoru, będziemy mogli wskazać także na bliższe węzły duchowe, mówiąc o typie duchowym opactwa św. Bonifacego.

Obok Notgera, z pominiętych przez żywot św. Wojciecha, można wskazać Abbona, znakomitego opata Floryaku, gdzie według legend miejscowych, miały wówczas znajdować się zwłoki wielkiego twórcy zakonu, św. Benedykta z Nursyi. Abbo parokrotnie w życiu był w Rzymie<sup>2)</sup>. Za pierwszej już podróży musiał poznać się z Leonem. Stosunki te później podczas pobytu Leona w Galii zostały utrwalone, i były prawdopodobnie ściślej i serdecznej natury<sup>3)</sup>. Dla oceny ścisłości tych stosunków nie jest bez znaczenia fakt, że św. Wojciech, opuszczając Rzym na zawsze i udając się naprzód do Francyi, w marszrucie danej mu zapewne przez Leona jako pierwszą stację miał wytknięty Floryak.

Floryak należał do kongregacyi kluniackiej i Abbo był jednym z najgorliwszych propagatorów tej reformy. Był to jednak człowiek znacznie prostszy i bardziej pierwotny od wielkich luminary Kluniaku,

---

cesarza przez nadanie mu nietylko nabożnego jako biskupowi przydomka „venerandus”, ale i „illustris”.

Wówczas to już Notger poznał się z opatem kluniackim Majolus'em.

Za Ottona III Notger bawi nadzwyczaj często w otoczeniu cesarskiem. Raz wraz Notger jest interwenientem, w dwóch dokumentach Otto III nazywa go „fidelitatis nostrae promptissimus exequutor”. (Ibidem str. 445—446 dokument niedatowany).

<sup>1)</sup> Migne. Patrol. lat. Vol. 139. Gesta eporum leodicensium. Kolumna 1043. Qui (Hubaldus) postea sub Baldrico Pragae Boemiae civitatem transmissus, cum nonnullis ibidem Christianae religionis documenta dedisset, ad nos una cum maximo honore remeavit.

<sup>2)</sup> Migne. Patrol. lat. Vol. 139. Aimonis Vita s. Abbonis.

<sup>3)</sup> Migne. l. c. Vol. 139 kol. 459—462. Epistola XV. Ad Leonem abbatem Romani s. Bonifacii Monasterii.

jak Hugo, Majolus, lub zwłaszcza Odylon. Ci byli tak dobrze zakonnikami, jak wielkimi mężami stanu, bardzo podobnymi do św. Bernarda z Clairvaux, i żyć nie mogli bez polityki. Abbo zaś, szczerzy, był może bardziej ascetą o pokroju mistycznym, zbliżonym bardzo typem do św. Wojciecha, i podobnie jak ten skończył. Zginął bowiem śmiercią męczeńską, podczas przeprowadzania reformy zakonnej w jednym z podwładnych sobie klasztorów. Podobnie jak św. Wojciech w postępowaniu bezwzględny, w wysokim stopniu musiał oddziaływać na gromadkę marzycielską, skupioną w murach klasztoru awentyńskiego.

Nie ulega wątpliwości, jakkolwiek brak dowodów, że tacy mężowie jak znakomity Majolus i jego następca Odylon ocierali się również o nasz klasztor. Rezydowali oni jednak zawsze w klasztorze swojej reguły, wspomnianym już przez nas, S. Maria in Aventino. O jednym tylko Odylonie, jak to zaraz niżej będziemy mieli sposobność dowieść, da się z pewnem prawdopodobieństwem stwierdzić, że mógł utrzymywać pewne stosunki z naszym klasztorem.

Przechodzimy do galeryi typów włoskich, opisanych w żywotach św. Wojciecha. Gdy jednak zaraz w następnym rozdziale mówimy o życiu duchowem naszego klasztoru, w charakterystyce poniżej będziemy mieli jedynie na względzie rysy materialne, znamionujące poszczególne osoby.

Na pierwszym miejscu wypada postawić św. Nila, który był przyjacielem opata Leona. Wskazaliśmy już w poprzednim rozdziale na to, że św. Nil te ściśle stosunki z opatem Leonem nawiązał najprawdopodobniej jeszcze z jego kasynieńskich czasów. Interesującym również musi być motyw częstych wycieczek św. Nila do Rzymu, respective do klasztoru opata Leona, bądź też do sąsiedniego klasztoru św. Saby. Św. Nil bowiem prócz umartwień ascetycznych, oddawał się z całym zapalem od rana do późnej nocy przepisywaniu kodeksów, zawierających pisma ojców Kościoła i żywoty świętych<sup>1)</sup>. Zajęcie to w życiu św. Nila odgrywało tak wielką rolę, że należy rys ten mocno podkreślić. Św. Nil bowiem wskutek tego dostarczał szerokim kołom klasztorным nieodzownych kodeksów, i tej okoliczności w wysokim stopniu zawdzięczał ogromny wpływ, jakim rozporządzał.

Otóż św. Nil nieraz wyprawiał się do Rzymu, przedewszystkiem więc do naszego klasztoru, i tu zaopatrywał się w pergamin. Szczegół ten dla dziejów naszego klasztoru nie jest pozbawiony pewnej wagi, albowiem świadczy, że jednak i tu uprawiano działalność piśmienną,

<sup>1)</sup> Acta Sanctorum.

której inaczej trudno tak zupełnie dotykalnie namacać. Wobec zaś powszechnej prawie martwoty włoskich i rzymskich klasztorów, powszechnego prawie zaniedbania jakiejkolwiek umysłowej działalności, szczegól ten nie jest pozbawiony interesu. W pewien związek z powyższymi faktami da się może wprowadzić pobyt w naszym klasztorze Jana Mądrego, o którym mówi żywot św. Wojciecha przez Brunona. Dojść tego, kim był ten Jan Mądry, w stanowczy sposób niepodobna. Jednak żywot św. Majola przechował pewną opowieść, dającą się może ująć w jaki przyczynowy związek z tą postacią Jana Mądrego z żywota św. Wojciecha.

Przydomek taki „Mądry“ według naszego rozumienia oznacza najprawdopodobniej biegłość w rzeczach kościelnych, czy religijnych, a więc znajomość pisma świętego, w której zresztą celował i opat Leon, pism ojców Kościoła i wreszcie żywotów świętych. O innej mądrości trudno tu myśleć, znając atmosferę umysłową tej grupy ludzi, dla których wszelkie zbliżenie się do nauki rzeczy świeckich groziło zbliżeniem się do samego szatana.

Otóż żywot św. Odyłona opowiada, że podczas jednego pobytu opata kluniackiego w Rzymie, a więc najpewniej w „Sancta Maria in Aventino“ zgłosił się do niego zakonnik Jan z pytaniem, gdzie ma w kalendarzu, t. j. w którym dniu, pomieścić notatkę o śmierci Majolusa, opata kluniackiego i poprzednika Odyłona<sup>1)</sup>. Pierwsze przypuszczenie, że ten zakonnik Jan pochodził z tego samego klasztoru, nie wydaje mi się bardzo usprawiedliwionem, z powodu, że ten klasztor znajdując się przecie z Kluniakiem w najściślejszych stosunkach, o śmierci Majolusa i o jej dniu wiedział, choćby z racji modłów, jakie tu odprawiać musiano. Wreszcie wątpić wolno, czy zwrócenie się zakonników tej samej reguły wogóle zwróciłoby tyle uwagi, by znaleźć pomieszczenie w żywocie św. Odyłona. Natomiast zwrócenie się wydatniejszej osobistości, a taką był Jan Mądry, umieszczony w rzędzie pereł, zdobiących klasztor św. Aleksego i Bonifacego, istotnie mogło zwrócić na siebie uwagę i przyczynić listek wawrzynu chwale kongregacji kluniackiej.

<sup>1)</sup> Migne. Patrol. lat. Vol. 142. S. Odilonis de vita beati Maioli str. 943 - 944: cum residerem praeterito tempore paschali in Claustro Romani Monasterii („S. Maria in Aventino“), pridie quam patris nostri Maioli superveniret solemnitas, unus e fratribus, nomine Joannes, qui secundum sui nominis congruam interpretationem, Domini gratia dilatus est munere, incoepit inquirere, in quo volumine eadem nocte lectiones debet adnotare.



Sądźmy więc, że Jan Mądry z drugiego żywota św. Wojciecha jest tą samą osobistością, co ten Jan z żywota św. Majolusa, prowadzący kalendarz i interesujący się żywotami świętych.

Żywot jednak pisany przez św. Brunona dorzuca do charakterystyki tego Jana, mędrca Bożego, jeszcze jeden szczegół. Oto powiada o nim, że pochodził z „większych“ w mieście, czyli, że był członkiem rzymskiej arystokracji. Można się od biedy, idąc za tą wskazówką, pokusić o bliższe określenie jego osoby. Ten Grzegorz opat, jedna z „perel“ klasztornych, o którym rozwiedliśmy się już powyżej, miał pewnego bardzo interesującego ucznia<sup>1)</sup>. Oto, co w żywocie tego Grzegorza czytamy: Podówczas gdy Grzegorz bawił w Rzymie, pewien „nobilis“ Jan z przezwiskiem Campanus, co wolno poprawić na „Campaninus“, słysząc o tylu enotach i świętych rozmyślaniach sługi Bożego (t. j. Grzegorza), a starając się w skrytości serca swego ulżyć ciężaru grzechów swoich, posłał słudze bożemu Grzegorzowi ze swego majątku dziesięć sumaryuszów obarczonych srebrem i złotem. Dowiedziawszy się zaś, że Grzegorz rozdał to wszystko ubogim, porzucił wszelkie przyjemności światowe, i z pośpiechem podążył do klasztoru błogosławionego męża. Przyszędłszy tam, upadł do nóg świętego męża, ze łzami prosił, by go samego przybrał w święty habit i wdrożył w mnisze dyscypliny. I tak się stało. Jeden ten z tysiąca podobnych, typowy obrazek poucza, że Jan „nobilis“, z możnego rodu „Campaninusów“, za pośrednictwem Grzegorza przyjął habit. Nie sądzimy bynajmniej, żeby ten sam Jan miał zostać członkiem opactwa naszego, ale już przez samego Grzegorza mógł się o to opactwo niejednokrotnie opierać. Niżej zaś będziemy mieli jeszcze sposobność się przekonać, że sama rodzina „Campaninusów“ w blizkich bardzo znajdowała się stosunkach i z klasztorem św. Aleksego i z osobą św. Wojciecha. W każdym razie typ ten Jana Campaninusa, arystokraty rzymskiego, jest bardzo interesujący. Może on dać klucz do zrozumienia głębszego tych ścisłych związków, jakie zachodziły pomiędzy naszym klasztorem, a pewnymi rodami rzymskimi.

Ten Jan Mądry w Bogu, w epoce pisania żywota św. Wojciecha i podczas jego pobytu w Rzymie, już się w klasztorze i prawdopodobnie w Rzymie nie znajdował, a najprawdopodobniej już umarł.

Z tej samej warstwy, co Jan Campaninus, pochodził inny wybitny mnich i ten był już członkiem klasztoru, mianowicie Jan Kanaparyusz.

<sup>1)</sup> Acta Sanctorum. November. Tomi II Pars I, str. 473 § 18. Quomodo Johannes Campanus factus est monachus. Inne dowody genealogiczne pomijamy, ponieważ zaraz w następnym rozdziale mówimy o rodzinie Campaninusów

Ta rodzina Canaparii należała także do najwybitniejszych rodzin rzymskich. Cała dzielnica Rzymu nosiła nazwę Canaparia, rozciągała się ona od forum Romanum w kierunku dzisiejszej Via di Consolazione. O Janie z czasów opata Leona wiemy jedynie, że towarzyszył on jemu podczas jego legacji do Galii w sprawie Arnulfa z Reims i Gerberta, późniejszego Sylwestra II<sup>1)</sup>. Ten też Jan Kanaparyusz został na opactwie następcą Leona. W roku 1004 już nie żył. Zresztą z tą osobistością i z jego rolą w dziejach klasztoru spotkamy się jeszcze niżej.

Z przelotnych gości klasztoru na bliższą jeszcze uwagę zasługują prócz Filagatosa „prostak“ Stratus, jeden z aniołów na ziemi, tak bowiem go określa żywot pisany przez Brunona. Był on prawdopodobnie łacinnikiem, przynajmniej z osobą Jana Stratusa spotykamy się w dokumentach współczesnych. Musiał on również być członkiem arystokratycznej rodziny, i to jednej z rodzin, do których należeli dobrodziejcy naszego klasztoru. Oprócz jednak tych ludzi z Rzymu lub Włoch czy Francji i Niemiec do klasztoru zaglądali ludzie z dalszych jeszcze stron<sup>2)</sup>.

Trzymając się chronologii, tu, jeszcze w dyakonii św. Bonifacego, mogli bawić przez czas dłuższy, za czasów papieża Jana XII, syna Alberyka, posłowie Juliana arcybiskupa Korduby, którzy do Rzymu przybyli w celu zasięgnięcia rady.

Za czasów papieża Benedykta VII (a więc w latach 974—982)

<sup>1)</sup> Migne. Patrol. lat. Tomus 139. Acta Concilii Mosomensis kol. 345. Ad a. 995. Hanc orationem Gerbertus finiens Leoni abbati scriptam contulit etc. Tum episcopi ab concilio secedunt et comitem Godefridum consultationibus suis adhibent. Post haec Gerbertum ad se vocant *et [ut] Leonis abbatis monacum Johannem ad reges Francorum cum omni honore deduci faciat, orant et obtinent.*

<sup>2)</sup> Poniżej idące dane są wzięte z legacji opata Leona do Galii, o której jeszcze niżej. Migne. Patrol. lat. Vol. 139. List Leona opata naszego klasztoru do królów Francji kol. 342. Et quoniam improperasti, quod orientales et Affricanas seu Hispanienses ecclesias ab ea (Roma) se separarent, et in hoc vos falsa dixisse cognoscite, quoniam nunc *Theodorus archiepiscopus Aegypti, et Horestus Hierosolimitanus*, legatos suos ad domnum apostolicum preterito anno direxerunt, et de heresi Jacobitarum conversos, utrum ad clericatum venire debeant, consilium petiverunt etc.

Similiter de Africa Cartaginienses clerus et populus temporibus domni Benedicti VII papae unum sacerdotem, Jacobum nomine, elegerunt, et eum Romam, ut ibi consecraretur, mandaverunt — a dalej kol. 343: quem predictus pontifex in nostro monasterio, quousque de fide catholica probaretur, misit; at ubi eum orthodoxum repperit, consecrans archiepiscopum, eum cum privilegio ad propria remisit.

Simulque de Hispania temporibus Johannis papae, filii Alberici, quem vos incongrue derogastis, Julianus cordubensis archiepiscopus de multis et de difficilioribus causis epistolam cum legatis mittens, consilium competens etc.

tu w tym klasztorze bawił kapłan z Afryki Jakób, wysłaniec kleru i gminy kartagińskiej. Papież rozkazał mu spędzić dłuższy czas w naszym klasztorze dopóty, dopóki nie można było nabrać pewności co do prawowierności jego w wierze katolickiej. Gdy zaś o tej prawowierności przekonano się dostatecznie, został wyświęcony na arcybiskupa. Szczegół ten jest pierwszorzędnej doniosłości faktem dla dziejów naszego klasztoru: Świadczy on dobitnie o ścisłym stosunku klasztoru do osoby papieża Benedykta VII, a zarazem o tej specyficzej roli, jaka mu przypadła w tym czasie w udziale. Na długo więc jeszcze przed przybyciem świętego Wojciecha do Rzymu, klasztor św. Bonifacego i Aleksego był, w braku wykształconej w tym kierunku gałęzi organizacyjnej kuryi papieskiej, instytutem, do którego z różnych stron świata udawano się, by za jego pośrednictwem przeprowadzać z kuryą porozumienie w ważnych kościelnych kwestyach. Jak jednak szybko podobne fakta ulatywały z pamięci samychże członków klasztoru, dowodzi okoliczność, że o pobycie tych ludzi w klasztorze już żywot św. Brunona nie wspomina. Bardzo zresztą jest rzeczą prawdopodobną, że ich Jan opat, informator Brunona, nie znał. Natomiast znówu żywot św. Brunona wymienia zagadkową postać pod mianem „mleżącego Teodora“. Na zasadzie tego, cośmy przed chwilą powiedzieli, możemy jedynie przypuszczać, że obracał on się w klasztorze w czasach niezbyt od doby przybycia Brunona odległych.

W rzymskich dyplomataryszach nie spotkał się piszący z postacią Teodora, którą możnaby utożsamić z Teodorem, o którym mówimy. Jedynie chyba ten przydomek „mleżący“ może nasuwać pewien domysł, że człowiek ten z łacińsko-zachodnim światem mało miał wspólnego, i że podobnie jak Jakób przebywał tu, spędzając czas na wewnętrznej kontemplacji.

Natomiast wiemy z pewnością, że Teodor arcybiskup Egiptu, a raczej z Egiptu, miał bliższe stosunki z opatem Leonem, skoro ten o poselstwie jego i Oresta arcybiskupa Jerozolimy, w r. 996 wysłanego do Rzymu, jest dokładnie poinformowanym. Wysłańcy ci najprawdopodobniej, podobnie jak Jakób kartagiński, mieszkali w naszym klasztorze, gdyż inaczej trudno przypuścić, by Leon miał tak dokładne o nich wiadomości. Nam zaś wydaje się bardzo prawdopodobnym, że ten prawowierny arcybiskup z Egiptu, Teodor, sam musiał spędzić dłuższy czas w Rzymie, gdzie nabył tej prawowierności. Miało to miejsce najpewniej nie długo przed rokiem 995 i do pewnego stopnia wolno utożsamić tę bardzo interesującą postać z osobą mleżącego Teodora z żywota, pisanego przez Brunona.

Na tem możemy zamknąć galerię tych postaci, co się przez

mury tego klasztoru przewijały, naturalnie z pominięciem opisywanego już do przesyty, pobytu św. Wojciecha i jego orszaku. W galerii tej widzieliśmy reprezentantów wybitnej arystokracji rzymskiej, wędrownych mnichów greckich z południowych Włoch, wreszcie gości z Francji i Niemiec, a nadewszystko wzbudzające najżywszy interes typy wschodnie. Wszystko to w przeciągu lat jakichś trzydziestu, od czasów jeszcze Jana XII i dyakonii św. Bonifacego, do roku 996 mniej więcej. Ścisłe stosunki z cesarskim dworem i z papieżami tłómaczą tę predylekcyę ludzi, mających bardzo ważne interesy do załatwiania w Rzymie, z jaką na miejsce pobytu wybierali klasztor św. Aleksego.

Obok powyższych osób nie ostatnie należy się miejsce Janowi, którego żywot św. Wojciecha przez Brunona nazywa „niewinnym“. Był nim antypapież Jan XVI, zwany Filagatos, Grek z Kalabrii, człowiek, co tak dobrze był w najlepszych stosunkach z ówczesnymi świętymi anachoretami, jak z Nilem, jak z drugiej strony umiał znakomicie robić dworską karierę. O nim to przechował się jedyny w swoim rodzaju nominacyjny przywilej Ottona II, powołujący go na bogate opactwo w Nonantoli<sup>1)</sup>. Był on powiernikiem cesarzowej Teofano i przez niego bodaj, obok opata Grzegorza i Notgera, mógł nasz klasztor mieć ścisłe stosunki z dworem cesarskim.

<sup>1)</sup> Monum. Germaniae Hist. Diplomata Tomus II. Pars I. Ottonis II. Diplomata. Hannoverae 1888. Sub anno 982. str. 330; nos ingredientes opulentam Italiam sapida indagine perscrutari cepimus cenobia in eadem constructa vitamque et mores cenobitarum in ipsis degencium cumque iam quedam illorum nobis essent cognita, non post multum temporis relatu quorundam accepimus unum in honore beati Silvestri confessoris Christi in comitatu Mutinense constructum quod Nonnantula vocatur omnibus aliis maius et quod olim exemplar bene vivendi et sancte conversationis fuerat reliquis, pene iam annulatum atque fondotenus depopulatum iniquorum pravitae hominum, eo quod per longa curricula annorum amminicula caruit abbatum. Hoc audientes ab intimo pectoris suspiria traximus commotique pietate ingenuimus, supplicantes dominum quatinus talem nobis prepararet virum, qui tanto officio inveniretur dignus. *Exemplo nostros religiosos palatinos et familiares illuc direximus qui monachos prefati municipii eorumque vitas et mores diligenter discuterent et, si quem ministerii idoneum repererint, celeri cursu honorifice nostre magestati presentarent; verum tamen horresco referens pro dolor, nullus ibidem est inventus, qui tam nobili valeret deferre pondus.* Post hac consultu sapientium reduxi oculos meos ad aulicos, inter quos quendam archimandritam et consecratam meum Johannem nomine repperi, probis moribus ornatum, pudicum, sobrium, docibilem, Graeca scientia non ineruditum, tociusque prudentie et sanctitatis fulgore preclarum, quem concilio virorum illustrium deumque timentium et electione fratrum in iam dicto monasterio commanentium a nostro cubili et necessariis conciliis abstraentes supranominitatis fratribus in patrem et rectorem prefecimus. *Cui etiam Theophany rogatu et interventione coniugis et consortis imperii nostri confirmationis preceptum conscribi iassimus...*



Bujnem musiało być to życie ciche wewnętrzne, jakie miało miejsce w murach tego klasztoru. I niezwykle ciekawą mogła być fizjonomia tego życia, w którym tyle etnicznie i obrządkowo różnorodnych żywiołów brało udział. Jedno tylko ich wiązało w drodze zewnętrznych podobieństw. Oto wszyscy ci ludzie pochodzili z wysokich bardzo sfer społecznych. Wszyscy byli arystokratami najczystszej wody. A dalej ludzie ci wszyscy byli w pogoni za czemś, czego sami pewno dobrze nie wiedzieli, i kto wie, czy dopiero pobyt w naszym klasztorze, pod umiejętnem kierownictwem opata Leona, nie przyczyniał się do tego, że powoli tu znajdowali samowiedzę i świadomość dróg. By ocenić życie duchowe tego klasztoru, wypada nam z kolei rzucić chociaż pobieżny rzut oka na te najważniejsze rysy, jakie cechowały pokarm duchowy ludzi, co tu przebywali.

#### IV.

##### Charakterystyka duchowa synów św. Aleksego.

Dla określenia fizjonomii duchowej ludzi, grupujących się pod sztandarem św. Bonifacego i Aleksego, posiadamy skąpy bardzo zapas źródeł, z których najważniejszymi są żywoty tych świętych, dalej homilia św. Wojciecha o św. Aleksym, wreszcie luźne wzmianki tu i owdzie rozrzucone. Zato jakkolwiek szczupły, ten materiał posiada jednak zaletę pewności. W tych czasach bowiem, związek ścisły, żelazny prawie, zachodził pomiędzy osobą świętych, a tą gromadą, która była skupioną w murach, pamięci tej świętych poświęconych, gdzie wreszcie leżeli poehowani święci, lub znajdowały się ich relikwie<sup>1)</sup>.

Kult patronów kościoła i klasztoru był nie tyle kultem, spełnianiem pewnych formalności, ile żywym obcowaniem z ich osobami, intensywnem rozpamiętywaniem ich uczynków, które z natury rzeczy musiało bardziej egzaltowane umysły wieść do naśladownictwa. Pomijając święta patronów, których było parę do roku, dzień w dzień czy to przy posiłku, czy w kościele pewna godzina im była poświę-

<sup>1)</sup> Homilia św. Wojciecha o św. Alexym. *Voigt*: Adalbert von Prag. Westend-Berlin. 1898, str. 364. (O ile mi wiadomo, jest to ostatnie wydanie tej homilii). Nos (zakonnicy klasztoru św. Aleksego) namque, licet nec servi appellari digni, filii tamen eius sumus, quia nos in hanc suam domum sub monastica professione pius apud Deum *intercessor* congregavit. Tak już określił stosunek zakonników danego klasztoru do swego patrona wielki Beda.

cona, i tak wytworzył się wpływ legend na życie, którego lekceważyć nie można, a nawet należy z nim się przedewszystkiem rachować.

Jak dalece kult tych patronów na podstawie cech czysto zewnętrznych oddziaływał na umysły, żywy daje przykład Bruno-Bonifacy, który na widok samego kościoła, poświęconego czci męczennika, zawołał: „I ja Bonifacego mam imię, czemuż nie miałbym być męczennikiem i cierpieć dla Chrystusa“. Taki sam zewnętrzny czysto fakt mógł silnie oddziaływać na świętego<sup>1)</sup> Wojciecha. Ojciec jego, jak wiadomo, miał na imię Sławnik. Otóż i ojciec św. Aleksego, ów sławny Eufemianin, miał imię, które przetłómaczone na nasz język, nie oznacza nic innego, jak człowieka dobrej sławy, czyli sławnika. Stąd nawet mogła w umyśle wielkiego świętego zrodzić się szczególna cześć dla Aleksego, z którym się mógł św. Wojciech na podstawie powyższego faktu utożsamić.

Pomijając zresztą te grube nieco i bardzo pierwotne objawy wpływu kultu świętych w tych czasach, sama treść legend dostarczała dla tych ludzi obfito pokarmu.

Obydwaj ci święci, i św. Bonifacy i Aleksy, mieli jedną cechę wspólną. Oto obydwoj byli bądź z pochodzenia bądź ze stosunków wielkimi panami, opływającymi w dostatkach. Wprawdzie św. Bonifacy był sługą matrony Aglae, ale równocześnie był jej kochankiem i miał wszystko, czego tylko zapragnął<sup>1)</sup>. Św. zaś Aleksy był pochodzenia bardzo znakomitego. Otóż obydwa te fakty doskonale się uzupełniały. W murach bowiem klasztoru tych świętych spotykali się i tacy ludzie, co niejeden grzech młodości mogli mieć na sumieniu, a pomimo tego pamięć św. Bonifacego dawała im nadzieję zbawienia, tyle pożądanego wobec zbliżającego się końca świata<sup>2)</sup>. Z drugiej strony ludzie takich grzechów niemający, mieli przed oczyma preczysty ideał św. Aleksego. Wyliczeni zaś przez nas uczniowie duchowni tych świętych wszyscy prawie byli znakomitego pochodzenia.

Dalej w życiu obydwóch świętych jest jeden jeszcze rys wspólny i bardzo znamienity. U obydwóch świętych chwila przełomowa, kiedy mają pójść za Chrystusem, nosi charakter ulegania wrażeń chwili, ma cechę, jeżeli się tak nam wolno wyrazić, kaprysu. To są ludzie, co ziemskich rozkoszy mają podostatkiem, powiedzmy do przesytu. Bonifacy z Aglae dowoli pił z kielicha wszelkich uciech, a św.

<sup>1)</sup> Acta Sanctorum. Pod dniem 14 maja.

<sup>2)</sup> Takim był Krescencyusz I, o którym mówimy w następnym rozdziale; takim był Franco Maringus z Cudów św. Aleksego, takim był Wizolus, z którym również jeszcze się spotkamy, z tych samych Cudów. Wszyscy byli zakonnikami naszego klasztoru.

Aleksy jako jedynak, od dzieciństwa był przez rodziców pieoszony, noszony prawie na ręku, otoczony wszystkim, co wymarzyć można. Pomimo to, w pewnym czasie ludźmi tymi owłada niepokój. Przyzwyczajeni do natychmiastowego wyładowywania swej woli, ulegają w jednym momencie temu wewnętrznemu głosowi, czy zachęiance i idą w świat.

Czyż ci ludzie, co się w klasztorze św. Aleksego grupowali, nie byli do tamtych podobni. Przecież oni także byli panami z rodu i tego państwa wreszcie mieli dosyć i szli, prawie jak na nową rozrywkę, nowe wrażenia nieznane, w jednej chwili, bądź ulegając silnemu wrażeniu wywieranemu na nich przez silnych ludzi w guście św. Nila, opata Leona, bądź pod wpływem analogii imion i t. d.

Obydwaj wreszcie święci uciekają daleko od miejsc, w których stale przebywali<sup>1)</sup>. To także rys znamieny. Byle dalej, gdzieś, gdzie się nie jest znanym, gdzie niema tej własnej służby, gdzie człowiek nie jest skrupowanym wolą rodziców, rodziny, swego najbliższego otoczenia. Cel wysoki, który ich zniwala do zerwania tych więzów, wbrew woli najbliższych, woli, która z innych względów szczególnie podówczas powinna była być szanowaną, stanowiąc stałowy kanon prawa obyczajowego. I kto wie, czy te dalekie wędrówki, niespodziewane, wykonywane w najwyższej tajemnicy, nie były jedną z największych przyjemności, na jakie sobie mogli pozwalać ci bogaci ludzie. Dla nich wszystkich<sup>2)</sup>, Wschód właśnie, tak samo jak dla św. Bonifacego i Aleksego, przedstawiał tę niezwykłą siłę magnetyczną, co ich pchała naprzód. Sam Leon opat wyprawę taką odbył. Wojciech, znękaný doświadczeniami w Pradze, wyrwał się z niej z myślą... pielgrzymki do Jerozolimy. Większość ich nie raz jeden przerzynała kawał znanego wówczas świata, szukając, czego znaleźć nie mogli, lub co znajdowali jedynie wybrani.

Tu, zdaje się, wyczerpaliśmy wspólne rysy tych legend i ich związek z osobami, zbliżonemi do naszego klasztoru. Legenda o św. Bonifacym działała zresztą mniej silnie na umysły, więcej była popularną legenda o św. Aleksym. Ta też właściwie szybko wyparła pierwszą, jakkolwiek w tych ramach, w których zamyka się nasze studyum, dwie te legendy są niejako równorzędne; tak samo równorzędnym jest kult dwóch tych świętych; jednak w późniejszych cza-

<sup>1)</sup> Św. Bonifacy wyprawia się po relikwie męczenników aż do Tarsu, w tamtę też stronę, właściwie jeszcze dalej, bo aż do Edessy bieży św. Aleksy.

<sup>2)</sup> Mamy na myśli pokolenie z końca dziesiątego wieku, ludzi, żyjących w ramach prawa rodowego.

sach kult św. Bonifacego coraz bardziej się zaciera. W szczególności ten członek klasztoru, który nas najbardziej interesuje, św. Wojciech, ten zdaje się przedewszystkiem z upodobaniem szczególniejszem przyłgnął do postaci św. Aleksego. Pytanie więc, co święty Wojciech i inni, jemu podobni, mogli znajdować w życiu św. Aleksego. Otóż naszym zdaniem, znajdowali oni tutaj ideał życia, na którym w legendzie o św. Bonifacym zbywało. I ten ideał życia jest bardzo dla X w. interesującym. Jak żyje św. Aleksy, to jest dobrze znanem, przynajmniej według legendy łacińskiej, która, jak o tem jeszcze niżej będziemy mówili, jest dziełem naszego klasztoru.

Siedmnaście lat siedzi św. Aleksy w przedsieniu kościoła Matki Boskiej w Edessie, żyje z jałmużny, którą mu rzucają przechodnie i spędza czas na modłach. Drugie siedmnaście lat spędza w domu swego ojca, pod schodami, lżony często i wyśmiewany przez służbę własną, w największym brudzie, karmiony jedynie z łaski. I w Edessie i w Rzymie dba szczególnie, co mu się zresztą udaje, o to, żeby nie być poznany. Takim było życie św. Aleksego; takim był ideał życia w umyśle dzieci duchowych św. Aleksego. Dość te kilka wierszy powyższych podkreślić, by zrozumieć, dlaczego ta przećudna legenda o „Bożym człowieku“, wogóle, pomimo swych bardzo wysokich artystycznych zalet, była i jest tak mało popularną, wobec innych, co do zalet literackich stojących znacznie niżej.

Ideał takiego życia nie tkwił wogóle w pojęciach tych czynnych niesłychanie, rozwijających olbrzymią energię, kadrach zakonnych, zeszerogowanych współcześnie pod przewodem „Clugny“. Życie takie nie mogło być maksymą, alfą i omegą dla Kościoła wojującego. Wobec takich ideałów, gdyby były wyłącznymi, ręceby opadały najśmielszym, i życie pokryłoby się martwą skorupą. Natomiast na Wschodzie, czy syryjskim, czy greckim, czy ruskim legenda ta należy do najpopularniejszych i sam typ „Bożego człowieka“ nie wygasł razem ze św. Aleksym, i żyje dotychczas, i wśród samego ludu jest niesłychanie popularnym. W przedsieniach cerkwi i dziś nie rzadko spotkać opuszczonych brodaczków, którzy mają gdzieś grunt i rodziny, a „ot, sprzykrzyło się im życie“ i siedzą przy cerkwiach, pogrążeni w medytacyi. Na Zachodzie legenda przyjąć się nie mogła. W tym jednak czasie, u schyłku dziesiątego wieku, warunki zachodnie mogły również sprzyjać aklimatyzacyi tej legendy i wtedy jest ona i tutaj dosyć popularną.

Ma więc ta legenda w podniesionym przez nas rysie charakter wybitnej ascezy, poza którą niema miejsca na jakąkolwiek czynność zewnętrzną, na jakiegokolwiek stosunki ze światem. Ideał ascetyczny



św. Aleksego o tyle jednak jest wyższy od przeciętnego uciekania na pustynię, w miejsce odludne, że św. Aleksy swe votum przeprowadza wśród ludzi, nie poszukując miejsc odludnych. Większe zatem miał trudności w wytrwaniu w ascezie.

Ten drobny rys oryginalny ascezy św. Aleksego nie jest dla nas jednak bez znaczenia; i jemu może obok wpływów zewnętrznych, mamy do zawdzięczenia, że św. Wojciech nie zaszył się gdzieś w pustkowiu, ale pozostał wśród ludzi, my zaś że nie jesteśmy ubożsi o jedną wspianą kartę naszych dziejów.

Z innego źródła, mianowicie z Żywota św. Nila, możemy zaczerpnąć ilustracyi stosunku ludzi wyznających ascetyzm pokroju legendy św. Aleksego, do Kościoła. Stanowisko tych ludzi było, można się wyrazić, kwietystycznym. Na nich nie działały te gwałtowne nienawiści, jakie już w ówczesnej epoce dzieliły naprzykład Kościół wschodni od zachodniego. Nieocenioną jest dla oświecenia tej właściwości czcicieli św. Aleksego dyskusya, jaką prowadzi św. Nil, Grek, w łacińskim Monte-Cassino<sup>1)</sup>. Na pytanie naprzykład, jakie mu zadali zakonnicy tamtejsi na temat nieobserwowania postu w sobotę, św. Nil odpowiada. Kto je w sobotę mięso, niech nie gardzi tym, co wówczas mięsa nie jada. A kto nie jada, niech nie sądzi jedzącego. Czy bowiem jemy mięso, czy tak, jak wy pościecie, jedni i drudzy działamy ku chwale Bożej. I wykladał im dalej św. Nil, że jedzenie mięsa w sobotę Grecy zaprowadzili dla przeciwdziałania sekcje Manichejczyków, odrzucających stary testament i wskutek tego obchodzących sobotę ze szczególną żalobą.

Grupa tych ludzi nawet wobec żydów postępowała z pewną tolerancją, dając wyraz przekonaniu, i uznając, że ostatecznie jedni i drudzy czezą jednego Boga<sup>2)</sup>.

W życiu ludzie ci na wielkich nawet przestępców patrzą nie z punktu widzenia prawa, ale przede wszystkim, jako na grzeszników. Św. Wojciech, po pierwszym już powrocie z Rzymu nie pozwala ka-

<sup>1)</sup> Św. Nil bawił, jak wiadomo, przez czas dłuższy w Monte Cassino. Acta Sanctorum, September Tomus VII Caput XI, § 73 sq. Między innymi taki charakterystyczny obrazek: Tunc prepositus et fratres (z Monte-Cassino) rogaverunt, ut una cum suis fratribus universis ascenderet (św. Nil) in maximum monasterium et Graeco sermone Officium caneret in ecclesia eorum, ut fiat, inquit\* Deus *omnia in omnibus*. De quo etiam Propheta vaticinatus erat, *Leo et bos* (Grecy i łacinnicy) simul pascuntur et catuli eorum simul erunt.

<sup>2)</sup> Z niektórymi żydami św. Nil znał się od dzieciństwa i dosyć chętnie z nimi rozmawiał. Żywot św. Nila przekazuje nam dwie takie rozmowy, jedną z żydem lekarzem, który chciał św. Nila leczyć, drugą z takim, który zapragnął z nim dysputować. *Loco citato* Caput IV §§ 50 i 51, str. 290.

rać wiarołomnej żony i chce jej udzielić azylu. Rys ten szczególnie występuje w zachowaniu się naszej grupki wobec Jana Filagatosa. Człowiek ten z ich grupy pochodził, to prawda. Ale w życiu późniejszym minął się najdokładniej z etyką uczniów św. Aleksego. Gonił za opactwami i biskupstwami, wreszcie zdradził dobroczyńców (Ottona III) i puścił się na wywrotne fale antypapiestwa przeciw cesarzowi. Za ukaranym już ciężko i zagrożonym śmiercią wstawiają się święty Nil i Saba młodszy, żądając od cesarza i Grzegorza V jego wydania, by mógł spełnić pokutę. Gniew ich na cesarza za niedotrzymanie słowa jest bez granic, a wobec tego gniewu błędnie nawet oburzenie na Filagatosą i dostaje mu się w żywocie św. Wojciecha przydomek „niewinny“. W ich więc przekonaniu ten przestępca zmazał swą winę dostatecznie straszną karą, jaką poniósł, i przestał być grzesznikiem.

Ten punkt widzenia na życie, par excellence etyczny, nie bardzo szedł w parze z objawiającym się wówczas renesansem nauki po klasztorach. Wobec tego prądu, objawiającego się współcześnie, wolno sądzić, że nasz klasztor zajmował stanowisko stanowczo nieprzyjazne.

Żeby stanowisko to dokładnie ocenić, należy poświęcić więcej uwagi znanej zresztą, z innego jednak stanowiska traktowanej roli, którą odegrał opat Leon w latach 995 i 996, jako legat papieski we Francji, czyli, jak się wciąż jeszcze wyrażają źródła współczesne, w Galii.

Został on wysłany jako legat przez Jana XV dla rozsądzenia zaciętego sporu, jaki wybuchł pomiędzy Arnulfem, arcybiskupem z Reims, nieprawnie przez króla Roberta i część biskupów degradowanym, a Gerbertem, późniejszym Sylwestrem II. Spór ten miał bardzo również ważną stronę polityczną, o której wspomnimy w następnym rozdziale, tu nas interesuje strona czysto kościelna.

Gerbert wraz ze swą partją wystąpił z ciężkimi nader oskarżeniami przeciwko kuryi rzymskiej. Stanowisko Gerberta i jego głównego kościelnego protektora, również Arnulfa, biskupa Orleanu, było tak krańcowe, że graniczyło niemal z wypowiedzeniem stolicy apostołskiej posłuszeństwa. Gerbert wytykał kuryi zależność od lokalnych czynników i partji rzymskich, dalej zarzucał kuryi sprzedajność. Wreszcie jako typowy reprezentant ówczesnej świeckiej nauki wytknął do wspólki z Arnulfem niesłychane nieuctwo kleru rzymskiego<sup>1)</sup>.

Stanowisko Leona, jako legata, było bardzo trudne. Prawdopodobnie oddziaływały na niego pewne wpływy, o których jeszcze bę-

<sup>1)</sup> *Scriptores Rerum Germ.* Pertz III. *Acta Concilii Causeiensis.* str. 691 sq.

dziemy niżej mówili, na korzyść Gerberta. Stanowisko jednak, jakie zajął, było bardzo stanowcze, i względem Gerberta nieprzyjazne. Gerbert z arcybiskupstwa musiał ustąpić i z rąk legata-opata przyjąć pokutę.

W dyskusji i w listach do królów Francji Leon w odpowiedzi zajął stanowisko tak jasne, że istotnie wypada zgodzić się z Abbonem, który wymowę Leona w liście pisanym do niego nazwał „piorunową“. Wstęp tem zarazem jest najlepszą ilustracją tych najlepszych żywiołów kleru rzymskiego, zbierającego się na biesiady duchowe pod egidą opata Leona.

Antychrysty wasze (pisze do królów o Gerbercie i Arnulfie z Orleanu) powiadają, że w kościele św. Piotra jest statua marmurowa, jakby to miała być świątynia bożków. Niechaj żaden chrześcijanin nie słuca chętnie podobnej obelgi wyrządzonej Piotrowi, a właściwie wprost Chrystusowi, a serce jego powinno spłonąć oburzeniem na taką herezję! I wy twierdzicie, że zastępcy Piotra i jego uczniowie nie powinni być klucznikami, ponieważ nie są opojeni taką poezją, i nie chcą za wielkiego uważać Platona, ani Wirgiliusza, ani Terencyusza i inne bydło filozofów. Ci pisali latając pysznie jak ptaki w powietrzu, i pograżając się w głębinach, jak ryby w morzu, jak bydło stąpając po ziemi. Ale wiedźcie, że kłamali ci, co twierdzili podobne rzeczy. Piotr nie znalazł tego wszystkiego, a został klucznikiem niebios, bo sam Pan mu mówił: Tobie dam klucze Królestwa niebieskiego. A więc i jego zastępcy, i jego uczniowie, są świadomymi nauki apostoelskiej i ewangelicznej, i są mądrzy nie przez piękność wymowy, ale przez sens i znaczenie słów. Napisano jest bowiem: Bóg wysłał głupie, by poniżyć mocne. Od początku świata Bóg nie wybierał rektorów i filozofów, ale prostaków i chłopów<sup>1)</sup> — tak mówił Leon na synodzie mozońskim, a świetny prałat, jakim był Gerbert, mąż dziwnej nauki, posądzany o magię, lubiący obserwować bieg gwiazd i zatapiać się w subtelności geometrii i algebry, nauczyciel cesarzy i wreszcie późniejszy papież, z ust prostego opata musiał usłyszeć zarzut i nazwę antychrysta i apostaty. Wspomnieliśmy już, że opatowi w tej podróży i w tych kłopotach towarzyszył zakonnik Jan, niewątpliwy następca Leona na opactwie, Jan Kanaparyusz.

Nie sam jednak Leon i jego adlatus byli przepojeni taką nieważnością prawdziwie greckich mnichów do świeckiej nauki. Podówczas bowiem, gdy Leon bawił w Galii, w klasztorze zastępczo sprawował rządy najprawdopodobniej św. Wojciech. Pytanie dla nas

<sup>1)</sup> Pertz *Scriptores Rer. Germ.* III. str. 687. Leonis legati epistola.

bardzo interesujące, jakie on mógł mieć zdanie o tym sporze, który wówczas wszystkich z szerokiego świata niesłychanie interesował, chociażby ze względu na osobę Gerberta.

Święty Wojciech był uczniem innego znanego wówczas szeroko w Europie filozofa magdeburgskiego, Otryka. Studya te pod kierunkiem Otryka Wojciech przeszedł od a do z, to jest od różeg odbieranych przy wdrażaniu się w konwersacyę łacińską, aż do końca. Te wrażenia pierwsze są najsilniejsze, a nie nas nie upoważnia do przypuszczenia, by stosunek ucznia do mistrza był kiedykolwiek zamącony. Zakres nauki Otryka nie był, zdaje się, szeroki, i obracał się w ramach, ustalonych przez przekazane już prace poprzednich pokoleń.

Otóż ciekawym jest faktem, że już pomiędzy Otrykiem a Gerbertem przyszło do gwałtownej seysyi. Było to dawno, bo jeszcze w roku 980. Otryk dowiedział się o nowym i młodym mistrzu, który naówczas rozwijał w Rheims świetną pedagogiczną działalność. Wysłał więc czempredzej któregoś ze swych uczniów, by ten poinformował go o zasadach podziałów przeprowadzonych przez Gerberta, które Otryk uważał za kamień węgielny filozofii. Szczególnie zaś chodziło mu o rozróżnienie, jakie Gerbert czynił pomiędzy nauką o boskich a ludzkich rzeczach. Nie wchodząc w meritum tej sprawy, zaznaczamy, że odpowiedzi wysłańca nie zadowolniły Otryka, który wyraził zdanie, że Gerbert jest właśnie ignorantem na punkcie tego, na czem polegają rzeczy boskie a ludzkie. Zdanie swe poniósł Otryk przed forum cesarskie, i wreszcie doszło do turnieju pomiędzy Otrykiem a Gerbertem w Rawennie. Podkreślmy szczegół, że w dyspacie tej, w której szala przeważyła się na korzyść młodego mistrza, ten ostatni wojował bardzo silnie argumentami, zaczerpniętymi ze starożytnych pisarzy<sup>1)</sup>. Otryk musiał od tej chwili żywić do przedstawiciela renesansu głębokie uprzedzenie. I wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że uprzedzenie to przelewał w swoich uczniach.

Jeżeli tak, wolno przypuścić, że święty Wojciech tak samo jak wszyscy, co byli zgrupowani wokoło opata Leona, jak Abbo Floryacki jak Notger Leodyjski, o tych dwóch bowiem posiadamy bezpośrednie

<sup>1)</sup> Richeri Historiarum libri III. (Scriptores Rerum Germ. in usum scholarum). Hannoverae 1839 str. 137—143 (mylnie pod rokiem 970). Porównaj Uhlirz, Jahrbücher str. 146—149.

Sporowi temu dzisiejsza nauka przypisuje daleko głębsze filozoficzne znaczenie, niż dawniej, jeszcze za czasów Haveta. Wiele zaważyły na szali prace Bubnowa, z których jednak piszący nie mógł korzystać.



przekazy źródłowe, wszyscy oni byli przeciwnikami Gerberta. Inaczej dla św. Wojciecha nie było miejsca w klasztorze opata Leona, i tak samo musiało być z młodszym bratem Wojciecha, przyszłym pierwszym polskim arcybiskupem Radymem<sup>1)</sup>.

Tego więc rodzaju był duch klasztoru, opisywanego przez nas, ideały jego obracały się z jednej strony w granicach surowej ascezy i prostoty życia, pozbawionego zupełnie i naprawdę świeckich ambicji, z drugiej zaś strony duch ten był wrogo usposobiony względem przelewania energii, zamkniętej w murach klasztornych, w formy działalności naukowej. To ostatnie, obok działalności materialnej, stanowiło cechę klasztorów francuskich i niemieckich. Pytanie więc, gdzie miała znaleźć ujście ta energia nagromadzona w murach klasztornych, które znajdowały się w Rzymie, o które co dnia prawie obijały się z szumem fale życia, których wreszcie nie można było przenieść ani do Tarsu, ani do Edessy.

Na tem właśnie polega, zdaniem naszym, jedna z najważniejszych aspiracji religijno-kościelnych, jakie się rodzą tu na Awentynie, która jak zewnętrznie nie ma nic wspólnego ani z surową i bierną, jałową wreszcie ascezą, ani też z pracą czynną materialną lub naukową, tak przecie po trochu czerpie z jednego i drugiego prądu. Żywem wcieleniem tej idei jest święty Wojciech i święty Bruno, obydwaj duchowi wychowawcy naszego klasztoru. Ideą tą jest praca misyjna, której celem jest zdobycie korony męczeńskiej.

Idea ta mogła się zrodzić w umyśle św. Wojciecha tylko w tym klasztorze. Tu bowiem, jak w żadnym z ówczesnych klasztorów, widzieliśmy nagromadzonych ludzi, przybywających do Rzymu z punktów, gdzie wiara była zagrożoną przez panujący element saraceński, i gdzie był już prawdopodobnie nie jeden cichy męczennik. Tu dalej była zwrócona uwaga wogóle na odzyskiwanie dla Kościoła elementów odpadłych<sup>2)</sup>. Tu wreszcie mogła być mowa i była o pozyskiwaniu dla wiary nowych obszarów. Tu więc krystalizował się w najczystszej formie popęd do nawracania, który dla ludzi, scharakteryzowanych przez nas powyżej, przedstawiał się jako prawdziwe objawienie z nieba, jako prawdziwa deska ratunku z tych wątpliń,

<sup>1)</sup> Nie chcąc przerywać tekstu pobocznymi uwagami, zaznaczymy na tem miejscu, że według naszego przypuszczenia, właśnie podczas pobytu w Galii Leona i zarządu klasztoru przez św. Wojciecha, przyszło do seysyi pomiędzy Wojciechem, a jego uczniem o imieniu Aschrieus-Atanazy, późniejszym arcybiskupem Coloes'y.

<sup>2)</sup> Kartagińczyków, których wysłaniec Jakób bawi w naszym klasztorze, dla umocnienia w wierze (porównaj rozdział poprzedni), lub Jakobitów, o których tamże i w rozdziale pierwszym z racy metropolity Sorgiusza.

doświadczeń codziennego życia i przesytu, jaki im to życie codzienne dawało.

Narodziny tej nowej zupełnie myśli dla ówczesnego świata zarówno rzymskiego, jak francuskiego, a już najzupełniej dla świata niemieckiego, uprawiającego jedynie politykę misyjną, są dobitnie zaświadczone w żywotach św. Wojciecha. Tu wreszcie, w naszym klasztorze, obok homilii o św. Aleksym, św. Wojciech zajmował się męczeństwami świętych, czego dowodem opis męczeństwa św. Gorgoniusza. Święty zaś Gorgoniusz mógł się rachować do drugorzędnych patronów naszego klasztoru<sup>1)</sup>.

Dla narodzin tej myśli potrzeba było zresztą zetknięcia się bliższego romańsko-germańskiego świata z grecko-wschodnim pierwiastkiem, i rola pośrednika, czy soczewki, która skupiła w sobie prądy umysłowe, idące z dwóch stron, przypadła na rzecz Słowianina.

Przypominamy, że idea ta pracy misyjnej zrodziła się w celach osiągnięcia korony męczeńskiej, a więc z pobudek, nie liczących się nietylko z dążnościami państw, ale nawet Kościoła. Tak ją przynajmniej pojął św. Wojciech, pan z panów i Słowianin. Tak ją zresztą jedynie mogły pojmować te znużone dusze, kuzyny cesarzów, jak Grzegórz z Kalabrii, lub abnegat arystokratyczny św. Nil, ci biskupi i magnaci, co tu szukali wytchnienia.

W idei tej tak pojętej znajdował się wielki balsam orzeźwiający wszystkich, kogo ten prąd dotknął. I niema nie dziwnego, jakkolwiek do dziś dnia się dziwią niemieccy pisarze i zrozumieć nie mogą św. Wojciecha i jego niesłychanej popularności w całej Europie zachodniej. To była psychologia znużonych dusz, ale dusz szlacheckich, w które wsiąkły pierwiastki z różnych stron świata, pragnących pomimo wszystko czynu, ale płynącego z pobudek i zwróconego do celów, których nie szukać na tej ziemi. Na brudną zaś atmosferę, prze-

<sup>1)</sup> Voigt. Op. cit. str. 353. Nota: Interiecto tempore beatus Gorgonius Romam transfertur positusque est venerabiliter *via latina* inter duos lauros.

Czy tam rzeczywiście leżał św. Gorgoniusz, nie wiemy, wiemy natomiast co innego.

W szeregach posiadłości naszego klasztoru znajdował się także fundus „que vocatur Castaniola sive Gorgoni (Nerini Op. cit. str. 35 — Donacya Eufemiana). Pytanie jednak, gdzie posiadłość leżała.

Nerini powiada (str. 227), że między Ardea a Lavinium, Nibby Analysi I str. 412 powiada, że na Via Appia. To ostatnie zdanie jest dla nas prawdopodobniejsze, a wówczas miejsce pogrzebania św. Gorgoniusza dziwnie łączy się z posiadłością klasztoru.

Obok więc św. Bonifacego, jeszcze św. Gorgoniusz, również umęczony na Wschodzie, mógł zwracać myśl zakonników ku męczeństwu.

syconą miazmatami, jakim był niewątpliwie Rzym ówczesny, idea taka działała jak pęd świeżego powietrza w dusznej izbie. I to była przyczyna tej olbrzymiej popularności, św. Wojciecha, która jednak miała szybko przeminąć, jak zwykle przemijają dążności czyste i bezinteresowne.

I to może było fatum, ciążącym na tych porywach, z których jednak Polska miała korzystać, że jak polityka misyjna była wodą na młyn zaboreczych dążności niemieckiego świata, tak i świat duchowy klasztoru św. Bonifacego i Aleksego miał znaleźć swą kombinację polityczną.

By z kolei poznać tę kombinację, musimy się zwrócić do poznania osób z rzymskiej arystokracji, słusznie czy niesłusznie uchodzących za dobrodziejów klasztornych. W każdym razie koła te zostały w najściślejszych stosunkach z klasztorem.

#### IV.

##### Dobrodzieje klasztoru.

Badanie dziejów poszczególnych klasztorów z wieków średnich posiada tę ważną zaletę, że z powodu wybitnie kościelnego charakteru dokumentów, tą drogą jedynie możemy poznać najdokładniej także ówczesne świeckie społeczeństwo. Inaczej sąd ten zawsze wypada fałszywie, gdyż ludzie świeccy i ich wzajemne stosunki dadzą się ocenić zwykle najlepiej przy ocenie tych stosunków, jakie ich łączyły z kościelnymi instytucjami.

Znaczenie tej zasady, o ile nam się zdaje, objawia się z większą siłą w klasztorach rzymsko-włoskich, niżeli niemieckich, a zwłaszcza polskich. W tych ostatnich bowiem klasztor i wogóle instytucje kościelne w wykonywaniu swych materialnych praw, bardziej są od elementów świeckich niezależne. Tymczasem we Włoszech, a już szczególnie w Rzymie klasztor nie jest wielkiem gospodarstwem rolnem, jak nam się on przedstawia w Niemczech i w Polsce. To jest na włoskim bruku przedewszystkiem instytucja kościelna, posiadająca szereg funkcji pasterskich z jednej, a wewnątrzno-kontemplacyjne zadania z drugiej strony. Instytucje te posiadają swoje uposażenie, to prawda. Ale ich członkowie pracy materialnej się nie oddają, przynajmniej w Rzymie. Majątek klasztorny w drodze różnorodnych form dzierżawnych znajduje się w bezpośrednim zarządzie osób i rodzin, w ten lub inny sposób związanych z klasztorem. W pierwszych zaś

czasach istnienia klasztoru, najściślejsze takie stosunki łączą klasztor z rodzinami różnego rodzaju fundatorów. Uposażenie rzymskich klasztorów posiada i tę zresztą ciekawą cechę, że poszczególne objekty niekoniecznie są eo ipso wieczystą własnością klasztoru. Mogą one pochodzić z różnego rodzaju dzierżawnych praw, odstępowanych również w najróżnorodniejszy sposób danemu klasztorowi.

W cichem dziś „chiosstro“ dawniejszego klasztoru, obecnie zakładu dla ociemniałych, wmurowany jest w ścianę przylegającą do kościoła, szereg napisów grobowych osób, pomarłych już dawno. Napisy te mają wartość pierwszorzędnych źródeł X i XI w. dla historii opactwa, a także i dla Rzymu. Pisane barbarzyńską łaciną, tchną wszystkie pewną melancholią, stanowiącą pendant do smutnych i ciężkich ówczesnych czasów, i robią wrażenie, jakby tym ludziom po krwawych zwykle przejściach życia spieszo było do wiekuistego spoczynku.

Napisy te dają nie przewodnią i idąc za nią i za dokumentami, stosunkowo łatwo będziemy mogli odtworzyć kilka postaci, i zrozumieć łącznik, jaki ich wiązał z naszym klaszturem.

Pierwszym z kolei z tych świeckich panów Rzymu będzie znakomity Krescencyusz, syn Jana i Teodory. Daleko w przeszłość trzeba sięgać, by zrozumieć stanowisko polityczne tego człowieka. Matka jego nosiła przezwisko „z Awentynu, a nie zdaje nam się prawdopodobnem, by pochodziła z rodu Alberyka. Panowie zaś z Awentynu jeszcze w dziewiątym wieku wiedli zacięte spory z papiestwem. Ojciec jego Jan należał do bliższego otoczenia Alberyka, księcia i senatora wszystkich Rzymian, reprezentanta i bodaj twórcy systemu politycznego, dążącego do samodzielności Rzymu wobec cesarstwa i papiestwa.

Gdy jednak Alberyk, jako potomek margrabiów tokańskich, przedewszystkiem reprezentował element feodalny, gdy sam Alberyk przedewszystkiem starał się opanować i skupić elementy arystokratyczne, Krescencyusz i ci synowie jego, co dalej szli torami polityki ojca, chwycili się nieco odmiennego systemu.

Krescencyusz pierwiastek feodalny stara się złączyć z narosłym podczas dziesiątego wieku elementem miejskim. Zagadkowe i ciemne wprawdzie jest pochodzenie Krescencyusza. Zdaje nam się jednak, że można ułoić w jego związkach rodowych pewne stosunki ze sferami handlowymi. Rodzina Grzegorza z Awentynu miała jakieś rozrzucone posiadłości koło Ostyi i dalej leżącego na południu Anzio<sup>1)</sup>. Rodzina ta,

<sup>1)</sup> Acta Sanctorum. Julius. Tomus IV. Miracula s. Alexii. Str. 258—259.



przynajmniej o ile chodzi o schyłek X wieku, gorliwie uprawiała handel morski. Sam Krescencyusz, w napisie swym grobowym, szczyści się z tego, że był wybitnym „obywatelem rzymskim“<sup>1)</sup>. Obywatelem rzymskim jednak w tych czasach, to tylko renesans bardzo gruby starych określeń rzymskich, dla oznaczenia stanu nowego zupełnie, tej warstwy kupców i rzemieślników, która powoli i w Rzymie się budziła, i bodaj posiadała pewien, wprawdzie skromniutki samorząd. Zresztą Krescencyusz nie tylko był obywatelem, ale i wodzem (dux). Ta ostatnia nazwa, według naszego przekonania, oznaczała takiego, co, poza miastem, posiadał zamek czy zamki z okręgami i stawał na czele odnośnego pospolitego ruszenia.

Z życia tego Krescencyusza wyjmujemy dwie dane charakterystyczne. W r. 967 podczas buntu Rotfryda i braci Piotra i Stefana, z których pierwszy był prefektem Rzymu, drugi zaś „szatnym“ papieskiej kamery, buntu skierowanego przeciw papieżowi, Janowi XIII, Krescencyusz, stanął po stronie papieża, i pomoc jego zapewniła zwycięstwo papieżowi, a pośrednio i cesarzowi Ottonowi<sup>2)</sup>.

Wolno przypuszczać, że Krescencyusz na swoich przeciwnikach dobrze się podówczas wzbogacił, i że w szczególności jemu przypadły pewne dobra, skonfiskowane braciom Piotrowi i Stefanowi. Dopóki żył Jan XIII, pozostający naszym zdaniem w ścisłych stosunkach z Krescencyuszem, a może nawet jego krewny, stosunek Krescencyusza był do papieża i cesarza przyjazny<sup>3)</sup>. Skoro jednak Jan XIII umarł, postać rzeczy się zmieniła. Otto I dążył, jak wszędzie, tak i w Rzymie, do utrwalenia i wzmożenia swej władzy. Bardzo zaś jest prawdopodobnem, że szczególnie Otto chciał się usadowić na Awentynie.

<sup>1)</sup> Nerini. Op. cit. pag. 84. Corpore hic recubat Crescentius Incli Tus esse: *eximius civis romanus dux quoque magnus.*

<sup>2)</sup> Liber Pontificalis. ed. Duchesne II. str. 252. Johannes XIII. Bunt przeciwko Janowi XIII zorganizowali Roffredus Campaninus, Piotr prefekt i Stefan westararius. Że ci ostatni byli braćmi, lub krewnymi, jest tylko naszym przypuszczeniem. W dokumencie jeneralnym Ottona III z r. 996 (Mon. Germaniae loco citato) figuruje ustęp, str. 621: Item confirmamus et corroboramus iam dicto monasterio omnes res mobiles et immobiles, quaecumque aliquo modo pertinuerint Petro vesterario et Stephano fratri ejus etc. Kto wie, czy w dokumencie nie zaszła pomyłka. Piotra westararyusza skądinąd nie znamy, znamy natomiast Stefana. Porównaj niżej.

<sup>3)</sup> Por. Duchesne, loco citato. Str. 253. W tabeli tej Krescencyusz figuruje jako brat Jana XIII. Tabela ta lepszą jest od starej genealogii Rossi'ego w Bolletino di archeologia cristiana za rok 1864.

Nadto Mon. Germ. Hist. Scriptores XI. Destructio Farfensis str. 540. Siostrzeńca swego Benedykta ożenił Jan XIII z córką Krescencyusza i dał mu komitat sabiński.

Pierwsze zaś wystąpienie Krescencjusza przeciw prefektowi, t. j. naczelnej władzy miejskiej bądź co bądź z ramienia cesarskiego, pozwala przypuścić, że i dążności społeczne, miejskie, wchodziły tu w grę. Najważniejszą jednak pozostaje okoliczność, że prawdopodobnie Krescencjuszowi nie byli na rękę nowi papieże, z ramienia Ottona, a zwłaszcza Benedykt VI.

Najważniejszym też czynem było wystąpienie Krescencjusza przeciw temu Benedyktowi i zarazem Ottonowi II. Krescencjusz wynosi na tron św. Piotra antypapieża Bonifacego VII, zwanego Franco<sup>1)</sup>. Sądząc po obu tych imionach, postać ta należała do rodziny, bliskiej Krescencjuszowi<sup>2)</sup>. Wolno wątpić, by Franko antypapież sięgał pamięcią w czasy odległe z górą sto lat, by sobie dobrać imię. I pewniejszym jest, że żywił właśnie szczególny kult dla pierwszego patrona opactwa, o którym piszemy. Szczegół ten potwierdzałby powyższe przypuszczenie co do pochodzenia osoby Franka antypapieża. Ruch ten szybko został stłumiony i Krescencjusz sprawę stanowczo przegrał.

Działo się to w roku 974. Wystąpienie to posiadało jednak dwie bardzo interesujące strony. Franko ucieka do Konstantynopola, czyli, że cesarstwo wschodnie nie obojętnie prawdopodobnie patrzyło na ruch ten antyniemiecki w Rzymie. Druga zaś strona, o ile wiemy, nie podnoszona dotychczas, polega na pewnej równoczesności z innym ruchem. Oto w tym samym 974 roku przeciwko Ottonowi II występują Henryk Kłótnik bawarski i dwaj książęta słowiańscy Bolesław czeski i Mieszko polski. Równoczesność ta bije w oczy<sup>3)</sup>.

Mimowoli przychodzi na myśl, że niedawno przed rokiem 974, w każdym razie po 972 r. bawiła czeska księżniczka w Rzymie. Ocierala się ona tutaj o sfery bliskie bardzo żeńskiemu klasztorowi św. Cyryaka na „Via lata“, i stąd prawdopodobnie sprowadziła parę zakonnic do założonego przez siebie później klasztoru przy kościele św. Jerzego. Rodzina zaś Krescencjusza należała do szczególniejszych dobrodziejów tego klasztoru na „Via lata“<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Duchesne, loco citato. Str. 255—356.

<sup>2)</sup> We fragmencie cudów św. Aleksego, drukowanym w Acta Sanctorum, pod 14 maja przy żywocie św. Bonifacego, występuje Franco Maringus.

<sup>3)</sup> Conf. Uhlirz: Oper. cit. str. 50—59. Zdarzenia te zbiegły się co do miesiąca. Duchesne. Lib. Pontif. II, str. 256—257. Nadto Lamberti Annales. Cytat według Uhlirz'a, str. 54: *si divina miseratio non provideret et ingenium Berahtoldi non disperderet, pene tota Europa destituta atque deleta esset.*

<sup>4)</sup> Wiadomość tę czerpiemy z cytowanego już przez nas katalogu w dziele

Kombinacja polityczna, podkreślona przez nas, skończyła się fiaskiem. Krescencyusz, zdaje się, kary surowszej nie poniósł, jednak z widowni politycznej musiał ustąpić. Mamy jeszcze ślad działalności jego z r. 978, w którym tytułem emfiteutycznym przejął „Castelvecchio“ na terytorium Velletri<sup>1)</sup>, ale później już wiemy o nim tylko z dziejów naszego klasztoru.

Ta sama mianowicie inskrypcya grobowa umie o tej jego roli opowiedzieć interesujące szczegóły. Krescencyusz przyjmuje w naszym klasztorze habit, i uposaża go szeregiem darów i posiadłości<sup>2)</sup>. Wolno przypuścić, że akt jego z r. 978 jest jednym z szeregu odnośnych tranzakcyi. Pomimo to, za fundatora klasztoru jest uważanym papież Benedykt VII, z rodziny hrabiów tuskulańskich, z ramienia Ottona II, a więc protoplasta zaciętych wrogów systematu Krescencyusza, i sam wyrosły z katastrofy, która tego spotkała.

Jak te rzeczy i ten dziwny zbieg okoliczności osądzić. Należy więc przyjąć przypuszczenie, że kto wie, czy to wstąpienie Krescencyusza do naszego klasztoru nie było poniewolnem, i nie przyszło do skutku za presją Benedykta VII i cesarza, jako wykupienie od kary, która mu się niechybnie należała. Wpędzanie zaś do klasztoru przeciwników politycznych było środkiem z zasady praktykowanym w cesarstwie bizantyńskim, a było także często praktykowanym i na Zachodzie.

Krescencyusz także najpewniej był zmuszony dostarczyć środków na założenie klasztoru dla Sergiusza z Damaszku. Dyakonia św. Bonifacego była zniszczoną. Nie znaczy to jedynie, że sam budynek kościelny był zrujnowany, ale że jej dobra były rozdrapane. Dobra te Krescencyusz musiał zwrócić. A także musiał oddać to, co mu się poprzednio dostało od przeciwników politycznych, tych braci Stefana i Piotra z r. 967.

Część dóbr tych braci, jak już podnieśliśmy wyżej, jest wymie-

Martinelli'ego. Pod dniem 1 maja jest zanotowany „*Joannes Patritius*“. W związku z innymi Krescencyuszami, wymienionymi w tym nekrologu, tym Janem Patrycyuszem może być tylko Jan, brat i następcą Krescencyusza II.

<sup>1)</sup> Archivio di Società Romana di Storia patria. Volume XI, str. 357—359. Bibliografia. Pressuti, Regesta Honorii papae III ex Vaticanis archetypis aliisque fontibus. 1888. „Accenniamo i principali documenti inediti attinenti alla storia di Roma. 9. Aprile 978. Giovanni abate di Sant' Andrea in Selce, nel territorio di Velletri, concede in enfiteusi a Crescenio di Teodora Castelvecchio.

<sup>2)</sup> Inskrypcya jest drukowaną w Nerinim; w tym wypadku cytuję według Duchesne'a (opus citat. II str. 256): „illic se domino tradidit habitum monachorum adeptus, quod templum donis amplis dotavit et agris.

niona w przywileju konfirmacyjnym Ottona III z r. 996. Wogóle przywilej ten nie podaje żadnych konkretnych wyjaśnień, skąd dana majątność pochodzi. Wyjątek jedyny jest zrobiony przy jednej darowiznie Jana XV, i przy wyliczeniu majątków Stefana i Piotra z charakterystycznym dodatkiem, że wszystko, co było ich własnością, ma należeć do klasztoru. W r. 967 klasztor jeszcze nie istniał, i trudno przypuścić, by tak wybitnie uwidaczniano wzmiankowaną okoliczność w dokumencie cesarskim z r. 996, gdyby te dobra już od dyakonii wprost przeszły na własność klasztoru.

Natomiast okoliczność tę zrozumiemy, jeżeli przypuścimy, że dobra te w r. 967 dostały się Krescencyzusowi, a od niego przeszły do klasztoru. Stanowiły one najpewniej później kamień obrazu pomiędzy klasztorem a rodziną Krescencyzusa, i dlatego dokument cesarski robił osobne o tych dobrach zastrzeżenie, bo punkt ten dotyczył sporu z rodziną, zwracał się przeciwko najpotężniejszej rodzinie, jaka była w Rzymie w r. 996, podczas spisywania dokumentu.

Jakie inne dobra otrzymał tą drogą klasztor, nie możemy się nawet domyślać<sup>1)</sup>. Natomiast wolno sądzić, że Krescencyzus zżył się z klasztorem, i że pobyt jego wytworzył pomiędzy nim i jego rodziną a klasztorem ściślejszy duchowy związek.

Tak pojęta geneza opactwa św. Aleksego i Bonifacego byłaby wynikiem tyłu złożonych czynników i dziwacznych kombinacji chwili, o jakie nietrudno podówczas w Rzymie, i nosiłaby na sobie, tak jak wogóle dzieje osób, biorących udział w skromnych dziejach tej instytucji, pieczęć dziwnego smutku. Smutkiem jest również przepojoną całą tą inskrypcją grobową, w której pisarz w barbarzyńskich ra-

<sup>1)</sup> W rzędzie tych posiadłości mogły się jednak znaleźć niektóre grunta leżące na Awentynie. Tu na Awentynie już w końcu IX wieku siedział niejaki Grzegorz (Duchesne. Opus citat. II str. 225 pod papieżem Adrianem III: iste Adrianus cecavit Georgium de Abentinum et Mariam superistanam nudam per totam Romam fusticavit). W połowie dziesiątego wieku w otoczeniu Alberyka spotykamy znowu Grzegorza z Awentynu, niewątpliwie potomka tamtego. Ta Marya „superistana“ pochodziła zapewne z rodu Gracyana superisty, buntującego się jeszcze przeciw Leonowi IV. (Duchesne str. 134). Z rodu zaś Gracyana pochodziła Teodora ofiarodawczyni na rzecz klasztoru w Farfie zamku Bocchignano, który w końcu X wieku znajduje się w realnem posiadaniu rodu Krescencyzusa (Confer: Regesto Farsense III str. 79—80. Dokum. N. 372 z roku 920).

Z drugiej strony imię matki Krescencyzusa, Teodora, naprowadza na domysł, że była to ta sama Teodora, którą w następujący sposób wymienia bulla Agapita II dla klasztoru S. Silvestro in Capite: (Archivio di Soc. Rom. di st. patria Vol. XXII, str. 274) „ab uno latere terra Stephani Denimentis... de Theodoro prefecto, et a secundo latere terra de herede quondam Theodore de Aventino...“



mach epoki zamknął jednak pewien urok: „Tu spoczywa ciałem sławny Krescencyusz i wybitny „civis romanus“ i wielki wódz. Z wielkich przodków rodzi się sławne i dostojne potomstwo, biorące blask z ojca Jana i matki Teodory.

Chrystus, miłośnik dusz i doświadczony lekarz, wtrącił go w pobożną i długą chorobę, by pozbywszy się wszelkiej nadziei tego świata, w pokorze objął progi świętego i niezwyčajzonego męczennika Bonifacego. Tu oddał się on Panu i przyjął habit mniszy. Świątynię zaś wzbogacił obfitymi darami w wotach i posiadłościach.

Pamiętaj, ktokolwiek czytasz, prosieć, by mógł on sobie zasłużyć na przebaczenie za tyle grzechów. Zmarł 7 Lipca roku od Weielenia Pańskiego 984. Lat już temu dwanaście“.

Ten Krescencyusz miał tę jedną przynajmniej osobistą pociechę, że zostawiał spadkobierców. Dwaj jego synowie<sup>1)</sup>, Krescencyusz i Jan, byli kontynuatorami jego polityki, tylko może jeszcze w wyższym stopniu. Pierwszemu, jako prawdopodobnie starszemu, wprawdzie przypadło odegrać swą rolę.

Stanowisko jego podczas pontyfikatu Jana XV jest bardzo silnem. Małoletność Ottona III sprzyja niewątpliwie wzmocnieniu tego stanowiska. Krescencyusz, będąc sam prefektem do wspólki z bratem, piastującym wysoki urząd szatnego<sup>2)</sup>, rządzącego właściwie skarbem papieskim, wywiera na papieża wpływ przeważny.

Wpływ ten zwraca się w pierwszej linii przeciwko niemieckiemu cesarstwu, jest jednak tak wyłączny, że papież jest skrepowany na polu kościelnych czysto swoich atrybucyi. Z tego też powodu Gerbert i Arnulf podczas procesów z Arnulfem z Rheims głośno podnoszą przeciw Krescencyuszowi skargi, zarzucając mu narzucanie tyranii kuryi papieskiej i niesłychane przekupstwo. Nie da się zaprzeczyć, że Krescencyusz II dbał dobrze o swe materyalne stanowisko. Zarzuty przekupstwa mogły też być usprawiedliwione.

Z drugiej jednak strony nie ulega wątpliwości, że w wypadku

<sup>1)</sup> Pressutti Op. cit. z recenzji Giorgi'ego w Archivio di Soc. Rom. di storia patria. 15 Ottobre a. 988. Giovanni e Crescenzo, figli di Crescenzo di Teodora e di Sergia illustrissima femina, donano all'abbate Alberico la detta chiesa di Sant' Andrea in Selce.

<sup>2)</sup> Regesto di Farfa III. str. 105—106. A. 985. N. 402. Temporibus domni Iohannis uestararii et uiri uenerabilis benedicti episcopi, et benedicti comitis rectorisque territorii Sabinensis. — Jest ten dokument swego rodzaju unikatem, gdyż osoba westeraryusza jest w datowaniu wysuniętą na pierwszy plan. Da się to w ten sposób wytłomaczyć, że Jan należał do pierwszej rodziny w Rzymie.

procesu Arnulfa z Gerbertem, obok przekupstwa miarodajnem dla niego kryterium był interes polityczny. Gerbert był bowiem dworakiem rodziny cesarskiej niemieckiej, Arnulf zaś był ostatnią i nieprawą odróślą Karolingów francuskich, przed którymi jednak zarówno królowie francuscy, jako też Ottoni czuli jeszcze pewną obawę. Otóż Gerberta Krescencyusz nie chciał w kurii popierać. To było w Rzymie zupełnie zrozumiałem i usprawiedliwionem z jego stanowiska<sup>1)</sup>.

Ciekawszem jest dla naszego studyum, że Krescencyusz nie był w dobrych stosunkach z opatem Leonem<sup>2)</sup>. Powodem do tego mogły być spory o dobra, jakie zwykle zachodziły między rodzinami fundatorów a klasztorem. W Galii Leon wyraźnie uznaje, że papież Jan XV znajduje się w tyrańskiej zależności od Krescencyusza. Pomimo tego jednak twierdzimy, że Krescencyusz był dla naszego klasztoru życzliwy. Świadczą o tem darowizny na rzecz tegoż czynione właśnie za pontyfikatu Jana XV. Gdy dalej podczas tej przewagi politycznej Krescencyusza przypada pobyt na Awentynie św. Wojciecha, warto zauważyć, że słowiański święty z rodziną Krescencyusza znajdował się w przyjaznych związkach.

Dowodów na to jest cały szereg. Świadczą o tem wprost żywoty św. Wojciecha, w których występuje siostrzenica prefekta Rzymu, Jana, jako uleczona przez św. Wojciecha. Zwykle się mniema, że Jan ten, prefekt Rzymu, jest Janem noszącym przydomek „Glossa“, członkiem rodziny Benedyktów sabińskich. Jakkolwiek dla naszych rezultatów byłoby to wszystko jedno, nie wydaje się nam, by można przypuszczenie to przyjąć.

Przed rokiem bowiem 1000 prefektem Rzymu ze strony Krescencyusza mógł być tylko Jan, brat tegoż i głowa całej rodziny<sup>3)</sup>. Jego więc córka, siostrzenica Krescencyusza, była leczoną przez świętego Wojciecha. Tak samo wyratowana przez Wojciecha matrona, zwana w jednym z poematów o św. Wojciechu Konstancją, należała

<sup>1)</sup> Wyczerpujące już przedstawienie tych rzeczy znajduje się w listach Gerberta (Sylwestra II). Rzecz znana dostatecznie w literaturze, więc się tu nad nią nie rozwodzimy.

<sup>2)</sup> W cytowanym już przez nas liście opata Leona (Pertz. *Scriptores* III, pag 686).

<sup>3)</sup> Ten sam, który po śmierci Ottona III był patrycyuszem Rzymu. Inaczej bowiem trudno sobie wytłomaczyć, skądby żyjący, głowa rodu, zajmował stanowisko podrzędniejsze.

W procesie Farfy z klasztorem św. Kosmy i Damiana (Reg. *Farfense* III N. 437) po Gaudencyuszu arcbpie „S. Adalberti“ pojawia się „Johannes prefectus“. Według naszego zdania była to głowa rodu, Jan, brat Krescencyusza II, a syn pierwszego, zakonnika naszego klasztoru.

do rodziny, blisko podówczas związanej z rodem Krescencyuszów. Będzie o tem także świadczyć kult świętego Wojciecha w Rzymie i w Kampanii rzymskiej, o czem poniżej.

Stąd stanowisko św. Wojciecha, związanego tak blisko z tą rządzącą partją naówczas w Rzymie, nabiera szczególnego interesu. Warto może, choć przelotnie, zestawić tutaj pewną kombinację polityczną, zrealizowaną podówczas w Rzymie, kiedy droga do kuryi papieskiej, wiodła tylko przez pałace Krescencyusza; kombinacją tą była darowizna Dagome i Ody, fakt, który stanowczo szedł w poprzek interesom cesarskim. Na dworze zaś papieskim zrozumienie tego szerszego horyzontu myśli mógł mieć jedynie Krescencyusz, idący śladami ojca.

W niedługim czasie miało się jednak stanowisko Krescencyusza niebezpiecznie zachwiać. Otto III dochodził wieku młodzieńczego. I na horyzoncie rzymskiej potęgi Krescencyuszów ukazało się widmo ewentualnej nowej wyprawy cesarskiej, zapowiadającej koniec tej potęgi.

I znowu zachodzi dziwny zbieg okoliczności. W roku 995 wybuchła szereg zawikłań wojennych na wschodniej granicy cesarstwa. Burzą się Słowianie nadłabscy. Sam Otto III wyrusza na wyprawę nad Łabę. I jakby echo tych poruszeń, w Rzymie zaczyna kotłować.

Papież Jan XV zostaje przez Krescencyusza z Rzymu wygnany. Wprawdzie wyprawa Ottona III doprowadza do pomyślnego skutku. Po śmierci Jana XV, nowo wybrany papież, Niemiec, Grzegorz V wraz z Ottonem przybywają do Rzymu i Krescencyusz ustępuje im, nie czując się widocznie na siłach. Po odjeździe jednak Ottona, napowrót przychodzi w r. 997 do starcia pomiędzy papieżem, a Krescencyuszami. Krescencyusz zmusił Grzegorza V do ustąpienia z Rzymu i osadził na stolicy Piotrowej osobę w blizkich stosunkach zostającą z naszym klasztorem, owego Jana Filagatosą, przedtem opata Nonantoli i arcybiskupa Placencyi.

Nowa wyprawa Ottona III do Rzymu zakończyła się znanym krwawym ustępem dziejów rzymskich z r. 998. Krescencyusz bronił się do ostatka w zamku św. Aniola. Zdradzony jednak w końcu przez najbliższych, kto wie, czy nie przez żonę własną, poddał się i został w okrutny sposób stracony<sup>1)</sup>.

Tak zginął dzięki krewnym i przyjaciołom człowiek, pozostający

<sup>1)</sup> Dawniejsze spory na temat, w jaki sposób zginął Krescencyusz, straciły już znaczenie. Posiadamy bowiem o jego zgonie przekaz autentyczny w jednym z dokumentów Ottona III z 28 kwietnia 998 roku (Monum. Germ. Hist. loco cit. N. 285, str. 710): actum Rome, quando Crescencius decollatus suspensus fuit.

prawdopodobnie w dość bliskich stosunkach z Ottonem III, i bodaj jego to śmierć i podobny straszny koniec Filagatosą miały odtąd czarną chmurą zawisnąć w pamięci cesarza i nie dać mu już spokoju do końca życia.

Polityka Krescencyuszów miała jednak toczyć się dalej utartym torem. Zdrada najbliższych miała tę przynajmniej dobrą stronę, że ci nie wyrzekli się zgola głównych zasad tej polityki i dalej ją prowadzili.

Brat Krescencyusza, Jan, występujący po zgonie Ottona III jako patrycyusz rzymski, był w r. 999 prefektem Rzymu, rodzina jego utrzymuje się nadal na swych stanowiskach<sup>1)</sup>. Wprawdzie obok nich wpływają teraz na scenę hrabiowie tuskulańscy i żywiły zupełnie obce, poza rzymskie, jak Ziazo patrycyusz<sup>2)</sup>. Nie są one jednak dosyć silne, całe ich znaczenie opiera się o Ottona, i po śmierci Ottona napowrót wschodzi gwiazda Krescencyuszów z Janem na czele, który był patrycyuszem rzymskim i wiernym sprzymierzeńcem politycznym Bolesława Chrobrego.

W bliskim związku z rodziną Krescencyusza II zostawała inna rodzina, o której z kolei wypada nam pomówić. W rodzinie tej główny interes skupia się koło tej wybitnej matrony rzymskiej, o której żywot św. Wojciecha opowiada, że do klasztoru św. Aleksego zachodziła dla modłów. Tam poznała się ze św. Wojciechem, i ten ją wyleczył z choroby, jakiej podlegała, mianowicie dziwnego wstrętu do chleba.

W roku 987 Jan, syn Dymitra, obdarzył klasztor hojną darowizną. Jan nie należał do powszednich osobistości. Nosi tytuł „consul

<sup>1)</sup> Mamy na myśli zwłaszcza siostrzeńców obydwóch braci, Jana i Krescencyusza, noszących te same imiona, którzy byli silnie usadowieni w górach sabińskich.

<sup>2)</sup> Obok Ziazo'na patrycyusza, należy tu prefekt Rzymu Stefan, występujący z przydomkiem de Augusto.

Imię Ziazo'na Gregorovius uważał za zepsute imię teutońskie. Charakterystyczna to rzecz, że imię to występuje także w formie topograficznej, nazwie wsi, i to w grupie nazw słowiańskich, nadlabskich. *Mon. Germ. Hist. Ottonis III Diplomata*. N. 106 str. 517. Otto commutat certa predia cum abbate Mimeleuensis ecclesiae. Opatowi daje cesarz ze swej strony następującą grupę osad — in pago Morazona: Nezesoua, Soliteso, Budim, Rozmuzi, Neziuni, Netruzina, Liuzeuua, Grabonizi, Tribeni, Senatina, Sipli, Tropeni, Ozimzi, *Ziazinauizi* etc.

W żywocie bł. Meinwerka biskupa Paderbornu występuje „heres Ziazo“.

Ten sam patrycyusz Ziazo w kronice weneckiej jest zwany „Zazo“. W cudach św. Stanisława występuje chłop zwany Zaz, a i na terytorium polskiem nie brak nazw wsi, od tego pierwiastka uformowanych.

O patrycyuszu Ziazonie po ostatniej wyprawie rzymskiej Ottona III wszelka wieść ginie.



et dux“ z przydomkiem „*eminentissimus*“. Ten sam Jan był także dobrodziejem klasztoru w Subjaku.

Nadanie, które poczynił dla naszego opactwa, polegało na dwóch darowiznach. Pierwsza objęła wyspę leżącą na Tybrze wraz z kościołem Zbawiciela; druga sześć kawalków gruntu, leżących tuż przy klasztorze, a więc na Awentynie. Już ta okoliczność pozwala twierdzić, że znajdował się on zapewne w bliskim stosunku z Krescencyzusami i z naszym klasztorem<sup>1)</sup>.

Darowizna obecna pochodziła z rodowego majątku Jana. Na to wskazuje fakt, że w darowiznie tej nie jest zupełnie wymieniona żona Jana, syna Dymitra. Natomiast występują obydwie jego siostry Boniza i Teodora. Obok sióstr występują także mężowie. Jeden z nich ma na imię Grzegorz, drugi Franco<sup>2)</sup>. Ten Franco będzie prawdopodobnie członkiem rodziny Franków „Maringo“, czy Marengo, do których to rodu według wszelkiego prawdopodobieństwa należał także antypapież Bonifacy VII w r. 974.

Za żonę zaś Jana, syna Dymitra, uważamy Konstancję drugą, znaną dobrze postać z dziejów klasztoru „Ad Clivium Scaurum“ starej siedziby papieża Grzegorza I<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Nerini Opus. Cit. Appendix. N. II str. 378—381. Johannes Eminentissimus Consul et dux, Demetrii quondam bonae memoriae filius una cum Boniza et Theodora Nobilibus feminis, germanis suis et cum consensu Franconis et Gregorii nobilium virorum confert monasterio insulam sub Aventino una cum sacra aede Salvatoris.

<sup>2)</sup> Imiona Grzegorza i Teodory są bardzo charakterystyczne. Wyżej już podnieśliśmy istnienie w końcu IX w. i połowie X w. Grzegorzów, noszących przydomek z Awentynu, także samo przewisko nosiła Teodora, przypuszczalnie matka Krescencyzusa I.

<sup>3)</sup> Trudno jest tu ustanowić stałe linie rodowodu. W r. 992 Konstancja „nobillissima femina jugalis, consentiente Johanne illustri viro suo donat sub usufructu vitae suae monasterio de Clivo Scauro portionem suam de Casale, qui appellatur Moreni (Mittarelli, Annales Camaldulenses. Tomus I. Appendix, Columna 112—114). Casale to, czy jego część, znalazło się równocześnie w uposażeniu klasztoru św. Aleksego (Monum. Germ. Historica. Cytowany przywilej Ottona III, str. 620 „et Mureni“).

W jakim stosunku ta Konstancja zostawała do Konstancji pierwszej, znanej z Regesto Sublacense str. 168—169, N. 120, de a. 967, dalej z Mittarelli'ego loco cit. N. 50 z r. 992, napewno orzec trudno. Wolno jednak postawić przypuszczenie.

Konstancja pierwsza była rodzoną siostrą Hildepranda i Stefana, a córką Stefana de Imiza, Konstancja zaś druga była córką Franka i Teodory. (Mittarelli Opera Cit. N. 56, kol. 126—128 „Constantia nobilissima femina jugalis, filia, que dicitur Franco seu theodora...“).

Obydwie rozporządzają się w granicach posiadłości „Moreni“. Gdy zaś rodzina Franków nosiła przewisko „Maringo“ (Cuda św. Aleksego), i także przewisko nosi Stefan (Mittarelli N. 28, kol. 71—72 de a. 962), można przypuścić, że między oby-

Było to małżeństwo najprawdopodobniej z interesu politycznego, może dla wytworzenia „modus vivendi“ między dwoma w Rzymie partjami. Wielkie bowiem prawdopodobieństwo przemawia za tem, że Konstancya była krewną tego właśnie Stefana, westararyusza z r. 967, pochodząca więc z rodu nie mogącego żywić względem Krescencyzszów zbytnej przyjaźni. Stanowisko jej razem z braćmi: Hildebrandem i Stefanem było więc trudne. Domysł zaś nasz zyskuje walne potwierdzenie przez okoliczność, że i Hildebrand i Stefan zostali zakonnikami <sup>1)</sup> i kto wie, czy nie przymuszeni do tego przez Krescencyzszów. A więcej prawdopodobnem jest, że jeżeli jeden był zakonnikiem w klasztorze świętego Grzegorza, to drugi, Hildebrand, postrzygł się właśnie w murach św. Aleksego. Cała ta rodzina świadczy bowiem darowizny na rzecz obydwóch klasztorów.

W roku 992, 26 kwietnia Konstancya, żona świętego Jana, darowuje klasztorowi św. Grzegorza, z zastrzeżeniem jednak dożywotnich swych praw i za zgodą swego męża, kawał ziemi, powiedzmy folwarczek, zwany „Moreni“ leżący przy „Via labina“, nadto warzonkę soli w Starem Polu za bramą porteńską.

Ten sam folwarczek, czy też część jego znajduje się także w uposażeniu klasztoru św. Aleksego, opisanym w konfirmacyjnym przywileju Ottona III z r. 996. Prawdopodobniejszem jest jednak, że jest to ten sam folwark „Moreni“. Rodzina bowiem Konstancyi niedługo wytrzymała w dobrym stosunku z klasztorem św. Andrzeja i Grzegorza in „Olivio Scauro“, i w krótkim stosunkowo czasie przeniosła swoje łaski na rzecz klasztoru śś. Bonifacego i Aleksego. Zmianę tego stosunku ilustruje historia drugiej darowizny tejże rodziny. Bracia bowiem Konstancyi, Hildebrand i Stefan, w r. 994 przejęli w emfiteuzę od klasztoru św. Grzegorza włość przez nich samych darowaną „Mandria Camellaria“, leżącą przy Via Appia, z obowiązkiem wybudowania tamże

---

dwiema temi grupami istniało dosyć ściśle pokrewieństwo. Franco, ojciec Konstancyi drugiej, mógł być bratem Hildebranda i Stefana i Konstancyi pierwszej.

Niedosyć na tem, w tym samym czasie żyje Konstancya, obracająca się bardzo blisko opisanych już przez nas osób, wdowa po Stefanie westararyuszu (Schia-parelli: Cartario di S. Pietro in Vaticano, w Archivio di Società Rom. di Storia Patria N. VI, str. 444—448). Westararyuszem tym mógł być tylko sprawca buntu z roku 967 do spółki z Piotrem prefektem. Tu więc natrafiamy na osobę Konstancyi, najprawdopodobniej „pierwszej“, należącej do grupy nieprzyjaznej Krescencyzszom. Jej bracia Hildebrand i Stefan wskazują na osoby stojące dosyć blisko strąconego przez Krescencyzszów papieża Benedykta VI.

<sup>1)</sup> Jako zakonnicy występują w dokumentach drukowanych u Mittarelli'ego.

zameczka. Otóż i ta włość już po śmierci obydwóch braci, w początku XI-go wieku znalazła się w posiadaniu klasztoru św. Aleksego. Proces odnośny z r. 1013 klasztor nasz przegrał<sup>1)</sup>.

Na stosunek, w jakim znajdowała się ta rodzina, tak bliska osobie św. Wojciecha, do rodziny Krescencyuszów, rzucają światło następujące okoliczności. Po pierwsze istnieją między nimi pewne węzły koligacyi, gdy Jan, syn Dymitra, członek partyi a najpewniej i rodu Krescencyuszów, jest mężem właśnie naszej Konstancyi. Stosunki te jednak zupełnie pogodnej natury nie były. Pamięć krzywd i zniewag rodowych zbyt była silną w tych czasach, by takie zniewagi miały isé szybko w niepamięć.

Przechowały się dwa ciekawe bardzo listy Gerberta, z których jeden pisany do papieża Jana XV. W liście tym Gerbert czyni wzmiankę o znakomitej matronie rzymskiej Imizie<sup>2)</sup>. Drugi list jest adresowany do tej samej osoby. Imiza zostaje w bardzo blizkich stosunkach przyjacielskich z papieżem, a także z cesarzową Teofano. W jednym z listów prosi właśnie Gerbert o zakomunikowanie cesarzowej pewnych ważnych bardzo politycznych wiadomości przez Imizę. W drugim znowu z listów, pisanych podczas ciężkich jego przejść, jako opata w Bobbio, występuje znowu Imiza jako pośredniczka w korespondencyi pomiędzy papieżem, ściśle nadzorowanym przez Krescencyusza, a Gerbertem.

Nie wiemy wprawdzie, o ile ten stosunek Imizy do Gerberta był ścisły. Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia jedynie za tem, że Imiza, osoba tak zbliżona do papieża i cesarzowej, odgrywała rolę takiej pośredniczki tylko przez wzgląd na papieża i cesarzową, stosunek zaś jej do samego Gerberta był zupełnie obojętny.

<sup>1)</sup> Mittarelli. Opus citat. Vol. I-mo kol. 204—207 Anno 1013. 12. V. Memoratoria processus inter abbate Monasterii Clivi Scauri Silvestrum ex una, et Adilelmum abbate ss. Bonifacii et Alexii ex altera parte.

Jest ten dokument najważniejszym ze źródeł, nie znajdujących się w zbiorze Nerini'ego.

<sup>2)</sup> Havet: Lettres de Gerbert. Paris 1889. N. 1 i 22. Havet, ibidem Nota II, sądzi bez dostatecznej według nas podstawy, że Imiza bawiła w Pawii, a raczej że tam stale mieszkała. Tymczasem ojciec Konstancyi pierwszej, dobrodziejki klasztoru „in Clivio Scauro“, nosi przydomek „de Imizza“. (Mittarelli. I. N. 50 de a. 992). W dokumencie tym Stefan, ojciec Konstancyi I-ej, nosi przydomek „de Imizza“. Ten sam przydomek nosi syn tego Stefana Hildebrand, brat Konstancyi, w cytowanym przez nas dokumencie z roku 1013. Stąd wniosek, że przydomek ten był charakterystycznym dla tego rodu. Działo się to wszystko i osoby te żyły i działały w Rzymie, a nie Pawii.

Zresztą Imiza z korespondencyi Gerberta mogła być, towarzysząc cesarzowej, bawić i w Pawii.

Będąc jednak w stanie, pomimo niewoli prawie, w jakiej papieża trzymał Krescencyusz, pozwalać sobie na podobne postępowanie, była prawdopodobnie Imiza także w ściślejszych stosunkach z jego rodziną.

Pytanie więc, co to była za osobistość ta zagadkowa Imiza. Według naszego przekonania mogła nią być tylko opisana przez nas powyżej Konstancya, przyjaciółka św. Wojciecha. W dokumencie bowiem z r. 992 dla klasztoru św. Grzegorza nazywa się ona córką Stefana z Imizy. Natomiast jej brat Stefan, jest nazwany w jednym z późniejszych dokumentów wprost „z Imizy”. Imię to więc stanowiło w tej rodzinie charakterystyczne przezwisko, które nosił każdy z członków tej rodziny. Córki i synowie Konstancyi z Jana, syna Dymitra, już tego przezwiska nie noszą<sup>1)</sup>.

Przyjaciółka więc św. Wojciecha była damą z najwyższych kół rzymskich, Imizą z listów Gerberta, przyjaciółką Jana i Teofano. Fakt ten dorzuca kartę pełną znaczenia do opisanego przez nas stosunku naszego klasztoru do dworu cesarskiego. Karta ta zarazem oświetla tę sferę stosunków, w jakich obracał się św. Wojciech podczas swego pobytu w klasztorze.

Podkreślamy zarazem, że rola, jaką odgrywała Konstancya – Imiza w stosunkach pomiędzy kuryą a Gerbertem, była według wszelkiego prawdopodobieństwa czysto przypadkowa, jakkolwiek zaważyło wspomnienie nieszczęść ojca Konstancyi. Stosunek jednak tych rodzin ocierających się tak z bliska o Krescencyuszów, nie mógł być wciąż jednostajny i wciąż dobry. Przyjaciółka papieża nie mogła patrzeć spokojnie, jak ten z postępem czasu był coraz bardziej krępowany przez Krescencyuszów. Wreszcie, gdy doszło do wygnania, czy ucieczki papieża, powołania antypapieża Filagatosy, wreszcie wyklęcia Krescencyusza przez nowego prawowitego papieża, Grzegorza V, stosunek ten musiał się zmienić. Konstancya i jej rodzina mogli w wypadkach, towarzyszących oblężeniu Rzymu, a potem Zamku św. Anioła przez Ottona III i Grzegorza V, odegrać bardzo znaczną i zupełnie dotychczas niewyjaśnioną rolę. A jednak nie brak pewnych wiadomości, najzupełniej wiarygodnych, bo zawartych w dokumentach, które przypuszczenie nasze zamieniają w fakt realny.

<sup>1)</sup> Synów tych i córki poznajemy z dokumentów, drukowanych w Hartmann: *Tabularium S. Mariae in Via lata. Pars I. W akcie N. 32 de anno 1012: "Bona nobilissima femina seu Berta nobilissima puella germane sorores cum consensu et voluntate de Constantia genitrici sua etc. cedunt Bertae sorori suae certa praedia; Nado z dokumentu N. 39, de anno 1017 Demetrius illustris vir Bertae germanae suae cedit certa bona in territorio de Sabello inter affines a tribus lateribus vinea de Constantia genitricis tua(!).*



Oto Krescencyusz musiał powziąć podejrzenie, jeżeli nie względem samej Konstancyi, to względem jej braci i całego ich rodu. Bracia ci, jakkolwiek jeden z nich już wówczas był zakonnikiem, posiadali jednak szereg posiadłości pod Rzymem. W posiadłościach tych budowali zamki, jednym słowem działali obydwaj jak ludzie świeccy. Otóż jest bardzo charakterystyczną wiadomością, że w tym właśnie czasie, spowodowani przez Krescencyusza, będącego seniorem miasta, muszą oni swoje zamki burzyć<sup>1)</sup>. Postępowanie zaś takie ze strony naczelnika miasta, przygotowującego się do obrony Rzymu, wobec grożącej już wyprawy Ottona III, a więc obowiązanej środków obrony mieć jaknajwięcej, a nie jaknajmniej, da się tylko w ten sposób tłumaczyć, że względem braci Konstancyi powziął on pewne uprzedzenie i nie mógł im ufać. Mogła nawet po ucieczce Jana XV z Rzymu wyjść na jaw pomoc, jaką mu dawała Konstancya dla utrzymywania korespondencyi ze światem zaalpejskim, jest to bardzo prawdopodobne. Dostyć, że powyższy obrazek odsłania nam jedną z nieznanych przyczyn, które mogły wywołać ten dziwny fakt, że Krescencyusz wobec Ottona III pozostał prawie bez poparcia ze strony Rzymu.

Obok rodziny Konstancyi i jej braci Hildebranda i Stefana, którzy przez małżeństwo Konstancyi z Janem, synem Dymitra, znaleźli się w bliższych stosunkach z Krescencyuszami, i przez Konstancyę znowu i Hildebranda z klasztorem św. Bonifacego i Aleksego, była jeszcze inna rodzina, na równi z Janem, synem Dymitra, znajdująca się w pokrewieństwie z rodem Krescencyuszów.

Jeszcze Jan XIII w roku 970 nadał komitat Palestryńy Benedyktowi i Stefanii, prawdopodobnie swej siostrze, w posiadanie emfiteutyczne, w formie rozpowszechnionej naówczas, na długi szereg lat określony przez trzy pokolenia, ich samych, ich dzieci i wnuków<sup>2)</sup>.

Benedykt i Stefania obok tego komitatu posiadali jeszcze szereg posiadłości rozrzuconych po całej Kampanii rzymskiej. W szczegól-

<sup>1)</sup> Na podstawie cytowanego dokumentu z Mittarelli'ego z roku 1013, N. 89, w ustępie opisującym wypadki następujące bezpośrednio po roku 994. Opat św. Aleksego tłumaczy postępowanie zmarłych Stefana i Hildebranda: *Cartula quidem promissionis per omnia bona est, sed omnia que ibidem scripta sunt, optime Stephano et Aldibrando germanis adimplere curaverunt, nam mansiones ibi construxerunt, et homines ad manendum venire fecerunt; sed senior Rome (Krescencyusz II) istius civitatis destruere jussit. A więc Krescencyusz II obydwóm tym braciom w stanowczej chwili nie ośmielił się ufać i kazał im burzyć podmiejskie zameczki.*

<sup>2)</sup> Jaffé: *Regesta Pont. Roman.* N. 3472. *Johannes XIII papa dilectissimae in domino filiae Stephaniae soratrici civitatem Prenestinam confert.*

ności możemy wykazać, że posiadali oni dobra koło Nepi, Sutri i Cere <sup>1)</sup>, a więc w okręgu Tuscyi rzymskiej. Dalej w tym już czasie, lub później, przyszedli w posiadanie komitatu sabińskiego; nie tylko zresztą na północ i na wschód od Rzymu, ale i na morskiem wybrzeżu na południu, koło Astury mieli swoje zamki.

Wspomnieliśmy, że w tych stronach, nad Asturą czynił nadania na rzecz klasztoru subjackiego Jan, syn Dymitra. Tu także Benedykt i Stefania byli dobrze udotowani. I z tych swych włości w r. 987 uczynili wspaniały dar na rzecz naszego klasztoru, darowując mu samą nadmorską Asturę z wysepką leżącą u ujścia Astury <sup>2)</sup>. Powstała tu niewielka kolonia naszego klasztoru, gdzie zawsze po kilku przebywało mnichów <sup>3)</sup>. Blisko tej Astury siedział Grzegorz z Anzio, ten wspomniany przez nas negocyator na wielką skalę, kto wie, czy nie ten sam, co miał za żonę Bonizę, siostrę Jana Dymitrowicza, a sam był może synem Grzegorza, czy Jerzego z Awentynu, pochodzącego z rodziny, mającej stare jakieś i odwieczne prawa w handlowej jeszcze Ostyi <sup>4)</sup>. Rodzina ta zasiadła na Awentynie i pod Awentynem, przedstawiając typ rodziny na pół feudalnej i na pół kupieckiej. Należy bowiem uzmysłwić sobie, że ów Mikołaj syn Krescencjusza, z początku jedenastego wieku, wznosił sobie ten pałac renesansowy nad Tybrem obok świątyni „Virilis“, a więc także jeszcze pod Awentynem, a miejsce na końcu portu nadawało się doskonale do wykonywania nadzoru i wybierania obfitych podatków z barek przybywających od Ostyi.

Naumyślnie podnosimy ten fakt w tem miejscu, by dać materyał do oceny, dlaczego wszyscy ci wiecy panowie tak szczególnie dbali, by mieć choćby najmniejszy punkcik nad morzem, choćby taki mały porcik, jak Asturę.

Będziemy zaś mieli jeszcze sposobność przekonać się, że ten stan posiadania na kruchych bardzo spoczywał podstawach. A fakt ten znowu będzie tłumaczył, dlaczego obok motywu dewocyjnego, mogły oddziaływać także bardzo realne interesy i popychać ich w kie-

<sup>1)</sup> Na podstawie *Chronicon farfense*. Porównaj Tomassetti: *Campagna Romana*. Str. 187.

<sup>2)</sup> Nerini. *Opus citat*, Appendix N. III, str. 381—383. *Benedictus Dei gratia inclitus Comes, et Stephania illustrissima femina, comitissa, senatrix monasterio sanctorum Bonifacii et Alexii conferunt terram sementaricam in loco qui dicitur Astura.*

<sup>3)</sup> *Miracula s. Alexii*. A także przywilej jeneralny Ottona III z r. 996. Gdy tu była „cella“ klasztorna, wolno przypuszczać, że darowizna Benedykta i Stefanii z r. 987 była uzupełnieniem darowizn poprzednich, lub jeszcze praw dyakonii św. Bonifacego.

<sup>4)</sup> Wspomniane *Miracula s. Alexii* w *Acta Sanctorum*.

runku ofiar dla klasztorów. Ta sama Stefania, żona Benedykta, w roku jeszcze 972 ofiarowała całą swoją część dziedziczną na terytorium kastellańskim (w Tuscyi rzymskiej) klasztorowi św. Grzegorza<sup>1)</sup>.

Ona też w roku 985 wyjednała dla swego syna Krescencjusza nadanie emfiteutyczne na terytorium Nepi i Sutri<sup>2)</sup>. Z dokumentu tego wynika, że z nią znajdowali się w ściślejszych stosunkach Rajnerzy, późniejsi hrabiowie sabińscy, ród, który posiadał znaczne posiadłości także w okolicy dzisiejszego Orvieto.

Stefania ta wreszcie wraz ze swym mężem przed rokiem 996, korzystając z przewagi w Rzymie Krescencjusza, zajęła miasto papieskie Cere, z którego ich synów później Grzegorz V musiał wypędzić. Ten szczegół rzuca jaskrawe światło na stosunki Stefanii i Benedykta. Gdyby bowiem nawet nie było dokumentu z r. 987, na podstawie tego faktu z łatwością moglibyśmy dojść do przekonania, że te stosunki musiały być ściślejszymi i dobrymi. W cudach bowiem św. Aleksego znajdujemy opisany drobny fakt, dający się odnieść do schyłku X, lub do pierwszego dziesiątka lat XI wieku. W opowiadaniu tem spotykamy biedną jakąś kobietę, przybyłą do Rzymu z niewidomym synkiem z miasta „Cere“, kobieta ta zamieszkała u jakiejś matrony, która jej poradziła zgłosić się ze swoją niedolą do klasztoru awentyńskiego i tam polecić się św. Aleksemu. Uwzględniając jednak technikę ówczesnego życia, podkreślić musimy w tem opowiadaniu pewne momenty. Oto, po pierwsze, ta biedna kobieta w Rzymie zgłosiła się zapewne do dobrze znajomej sobie matrony, inaczej bowiem wątpliwem jest mocno, czy mogłaby u niej w przeciwnym wypadku zamieszkać. Następnie wogóle wątpliwem jest, czy taka biedna kobieta mogła mieć wogóle znajomości wśród matron, z jednym tylko wyjątkiem, jeżeli ta matrona była jej panią.

Sądźmy, że właśnie tą matroną była pani tej biednej niewiasty i zarazem ówczesna współdzierżycielka wraz ze swym mężem miasta Cere, znana nam dobrze „senatrix“ Stefania, żona Benedykta. I ona więc na równi z Konstancją Imizą, jako protektorka klasztoru, i przejęta dewocją dla nowego kultu św. Aleksego, mogła być dobrą znajomą świętego Wojciecha.

<sup>1)</sup> Mittarelli. *Annales Camaldulenses*. I. N. 36, de a. 972.

<sup>2)</sup> Fedele: *Carte del Monastero dei ss. Cosma e Damiano* w Arch. di Soc. Rom di St. Patria. N. X, str. 512—514. Anno 985. 17. IX. Martino del detto Monastero, concede sino alla terza generazione, a Crescenzo, illustrissimo puero, figlio di Stephania nobilissima femina, parte del casale „Memorulu“ con terre poste nei territorii di Nepi e di Sutri.

Rodzina Benedykta i Stefanii interesuje nas jeszcze z jednego względu. Bardzo jest bowiem prawdopodobnem, że ta rodzina, a rodzina t. zw. Campaninusów jest jedną i tą samą rodziną. Benedykt bowiem tak blizki jest Krescencyuszom, że mimowoli przychodzi do głowy, że on, a Benedykt Campaninus, z otoczenia Alberyka w roku 942 i później z partyi Krescencyusza, to jedna i ta sama osoba. On też musi być tym samym, którego imię było dawniej wyrzyte na moście świętego Bartłomieja, łączącym Rzym i Trastevere z wyspą św. Bartłomieja, tak zwaną Likaonią. Do niego w każdym razie najstosowniej odnieść epitet, „najwyższy senator matki miasta Rzymu“, jakim był niewątpliwie, będąc mężem Stefanii „senatrix“. Tu na tej wyspie, obok Jana, syna Dymitra, mógł Benedykt posiadać swój zamek <sup>1)</sup>. Krewnym jego był zaś Jan Campaninus, uczeń Grzegorza z Porticelli recte z Kalabryi, ucznia św. Nila <sup>2)</sup>. W tym samym bowiem czasie pojawia się tu kościółek, poświęcony kultowi świętego Jana Kalibity, którego właśnie nikt inny, tylko św. Nil i Grecy kalabryjscy byli gorliwymi wyznawcami. Wreszcie ten sam Benedykt w latach 946—955 ofiarował klasztorowi subjackiemu znaczne posiadłości w sabińskiej ziemi, między innymi „Affile“ na terytorjum „Campanino“ <sup>3)</sup>.

Bardzo jest prawdopodobnem, że we wszystkich tych miejscowościach mieli posiadłości także i Krescencyusze. Między Krescencyuszem I, a Benedyktem i Stefanią musiał zachodzić węzeł ścisłego pokrewieństwa. I Stefania była prawdopodobnie jego siostrą cioteczną. Stosunek ten pokrewieństwa powraca w osobach ich potomstwa. Jan i Krescencyusz, synowie Krescencyusza I, mają najsilniejszych popleczników w osobach swych siostrzeńców Jana i Krescencyusza, synów Benedykta i Teodorandy. Ten zaś ostatni Benedykt był synem Stefanii i Benedykta.

Na tem możemy zamknąć tę bardzo pobieżną charakterystykę osób, obracających się około klasztoru św. Aleksego. Charakterystyka ta jednak wystarcza, by zrozumieć, jak pomimo czysto ascetycznego i kościelnego charakteru samych członków klasztornej społeczności, losy jego mimowoli były zesolidaryzowane z interesem potężnego rodu

<sup>1)</sup> Adinolfi: Roma nel età di mezzo. I. str. 23. § 6 del ponte di s. Bartolomeo. Napis na moście: Benedictus almae urbis summus senator restauravit hunc pontem fere dirutum. Tytuł senatora jest znany już w r. 1015 i używany przez hrabiów tuskulańskich. (Farfa III, str. 210—211. N. 502).

Porównaj zresztą rozdział następny.

<sup>2)</sup> W r. 1003 występuje Sergiusz, syn Jana Campaninus'a. (Farfa III, N. 420, str. 129).

<sup>3)</sup> Porównaj niżej. Rozdział następny.



Krescencyuszów. Wobec tego zupełnie jest zrozumiałym, i jest nawet literackim wyrazem tej solidarności, ustęp z żywota św. Wojciecha, gdzie nieznaną autor, czy Jan Kanaparyusz, czy też Jan Campaninus próbował stanowczo bronić sprawy Krescencyusza II, rozgrzeszał Filagatosą i nie wahał się dosyć surowo jak na mnicha, krytykować postaci Grzegorza V.

Z upadkiem Krescencyusza II, i dzieje naszego klasztoru miały ponieść ważny uszczerbek.

## V.

### Charakterystyka uposażenia klasztoru.

Dzieje uposażenia naszego klasztoru są pozbawione ogólnego interesu, już chociażby z racji fragmentaryczności materiału dyplomatycznego. Wogóle zresztą żaden klasztor, posiadający rezydencję w Rzymie, nie mógł się dobić tego znaczenia, co posiadały inne poza Rzymem. Dla przykładu możemy wymienić takie prawdziwe państwa majątkowe, jakimi były terytorya Kawy (Cava) w Neapolitańskim, bądź Kasyna, lub Subjaku, przedewszystkiem zaś Farfy w górach sabińskich lub Nonantoli w Emilii, lub wreszcie Bobbio w Lombardyi.

Uposażenie i system administracji majątkowej są jednak zanadto wdzięczną kwestyą, by jej słów paru nie poświęcić, tem bardziej, że dla ówczesnych czasów skala zdolności gospodarczych klasztoru, szczególnie zaś takiego, jak św. Aleksy na Awentynie, może dostarczyć kryterium dla oceny jego działalności misyonarskiej.

Z grubsza podział majątku św. Aleksego przeprowadzić bardzo łatwo. Dzieli się on na majątek w Rzymie i poza Rzymem<sup>1)</sup>. W Rzymie samemu posiada klasztor kawałki roli, winnice, ogrody i miejsca na sieci rybackie<sup>2)</sup>. Te pozycje majątkowe najwyraźniej służyły do zaspakajania doraźnych gospodarczych potrzeb klasztoru. Rzecz nie-małego znaczenia, jeśli zważymy na często utrudnione bardzo stosunki z Kampanią rzymską. Oprócz tego ważnym bardzo źródłem dochodowym mógł być szereg domów, które klasztor w samym mieście posiadał.

<sup>1)</sup> Mon. Germ. Hist. loco cit. Przyw. jener. Ottona III. „qualiter Leo... abbas... nostram adiit clemenciam, deprecans ut omnem pertinenciam ipsius Monasterii, et etiam illa, que ipse legaliter acquisivit sive infra Urbem, sive extra Urbem etc.

<sup>2)</sup> Ibidem.

Oprócz domów, specyficznie miejską pozycję majątku stanowi połowa bramy św. Pawła, wymieniona w dokumencie jeneralnym Ottona III. Brama taka, położona przy ważnej bardzo „Via Ostiensis“, mogła przynosić znaczne dochody. Poza wyszczególnione pozycjami, klasztor posiadał jeszcze w samym Rzymie jakąś kaplicę, z małym klasztorikiem, t. zw. „cella“ Zbawiciela, obok której zapewne mieszkało kilku zakonników<sup>1)</sup>.

Uposażenie to można stosunkowo nazwać dosyć „znacznem“, i zapewne wystarczałoby na doraźne potrzeby klasztoru, gdyby rzeczywiście zawsze znajdowało się w rękach klasztoru. Tak jednak nie było. Wiemy dokładnie, że przylegający zaraz do klasztoru dom Eufemiana<sup>2)</sup>, dalej ta „cella“ Zbawiciela często bywały przedmiotem sporów. Potężne rodziny nie liczyły się z zakonnikami, i w razie potrzeby bez ceremonii sadowiły się bądź w domu ojca świętego Aleksego, bądź w tej „cella“.

Trudno bardzo związać uposażenie klasztoru w mieście z uposażeniem poza miastem. W tem zamiejskiem uposażeniu trzeba na pierwszym postawić miejscu niewątpliwie „cellae“. Na terytorjum Albano klasztor posiada celę św. Zuzanny z jej gruntami, na terytorjum Ariccio celę św. Błażeja, także z atynencyami. Dalej idą celle: Matki Boskiej „de Veprosa“, cella Astura, św. Jerzego, kościół św. Mikołaja w Ostyi, św. Stefana, a więc szereg dosyć okazały, bo aż siedm<sup>3)</sup>. Każda z tych cel równie jak każdy z kościołów, miała jakiś swój mająteczek<sup>4)</sup>, i przy każdej mieszkało paru lub więcej mnichów<sup>5)</sup>. Ostatni ten rys jest bardzo ważny. Łącząc bowiem z faktem, że klasztor naczelny cel nie zakładał, że weszły one w skład jego uposażenia już niejako gotowe, widzimy, że nie mogły znajdować się w organicznym związku gospodarczym z całością. Poprostu, z punktu widzenia tych cel, ta cała kategoria majątku klasztornego wydaje nam się bardzo z decentralizowaną. Każdy taki mały klasztor istniał niejako sam dla siebie, i miał własne kręgi gospodarczych interesów. Wynikała stąd już z góry pewna materyalna rozbieżność, i w życiu kla-

<sup>1)</sup> Por. Rozdział II. O Grzegorzcu z Kalabrii.

<sup>2)</sup> Przywilej Ottona III z r. 996... domum Eufimiani... sicuti antiquitus prefato Monasterio pertinuit, et sicuti postmodum idem... abbas Leo in presentia patris mei *legaliter acquisiuit*. To samo z „cella Salvatoris“.

<sup>3)</sup> Wszystko według przywileju Ottona III.

<sup>4)</sup> Ibidem. Np. „medietatem de cella s. Susannae cum suis casalibus, cellam quoque s. Blasii cum suis pertinentiis, cellam quoque Sancte Marie de Veprosa cum suis casalibus, et cum castro etc.“

<sup>5)</sup> Miracula s. Alexii (Acta Sanctorum. L. c.) ustęp o Asturze.

sztoru, w całości, wątpliwa rzecz, czy przy takich warunkach mogły być wyrabiać się ogólne gospodarcze tendencje i cele.

Samodzielność tych małych klasztorów była jednak dobrą z innego powodu. Klasztorzki te bowiem okrężały Rzym w dosyć znacznym promieniu odległości, tak że uwalniały macierzysty klasztor od drobnozgowych kłopotów gospodarczych. Znaczne zaś odległości, czyli zupełna rozbieżność geograficzna i brak skupienia bezwarunkowo się odbijały, w tej części pozarzymskiej klasztornego majątku, która stanowiła bezpośrednią własność głównego klasztoru. Bezpośrednia ta własność dzieliła się na następujące kategorie. Oprócz grodu „Nave“, który należał do uposażenia Matki Boskiej „de Veprosa“, klasztor posiadał połowę grodu, zwanego „Casorti“, i terytorium grodu, castellum, zwanego Sorbo. O dwóch ostatnich brak wszelkich późniejszych wiadomości; o ile zaś można wnosić z uposażenia grodu „Nave“, prezentowało ono dosyć pokaźną pozycję w inwentarzu majątku klasztornego.

Skromniejszą pozycję, ale niewątpliwie większego znaczenia stanowił szereg folwarków, które klasztor w różnych punktach posiadał. Folwarczków tych jeneralny dokument Ottona III z r. 996 wymienia dwanaście, z których pięć należało do klasztoru w części, siedm zaś w całości. Casale wielkiem nie było. Jedno z nich obejmowało cztery tak zwane „pedice“ gruntu, inne jeszcze mniej, były zaś i większe. Wreszcie w kategorii nazw nieokreślonych bliżej, mieszczących się w tym samym przywileju Ottona III, mieściły się niektóre dosyć znaczne posiadłości, jak na przykład Turderolum na terytorium tuskańskim.

Wogóle dokument Ottona III wlicza dziewięć pozycji stanowiących posiadłości klasztoru w Rzymie. Poza Rzymem zaś pozycyi trzydzieści ośm. Jest to razem czterdzieści siedm numerów, co jest cyfrą dosyć niewielką, a nawet mikroskopijnie małą w porównaniu z uposażeniem wielkich instytutów w guście Farfy, Monte Cassino a nawet niejednego rzymskiego klasztoru, chociażby na przykład takiego San Silvestro in Capite.

Czytelnik, przyzwyczajony do stosunków polskich w dwunastym dajmy na to wieku, może zapytać? Dobrze, ale w tem uposażeniu obok materialnych przedmiotów władania, mogła jeszcze znaczną rolę odgrywać siła robocza niewolnej czy poddanej ludności. Otóż w dokumentach naszego klasztoru tej siły roboczej poniewolnej zupełnie nie widać. Prawda, w jednym wypadku dokument Ottona III powiada, że ludzie klasztorni są uwolnieni od wszelkiego rodzaju dacyi

(= datio)<sup>1)</sup>, ale co to za ludzie, trudno sobie urobić zdanie dla braku wszelkich odnośnych informacji.

Wogóle, brak wiadomości o ludności roboczej w dobrach kościelnych jest specyficzną właściwością dokumentów rzymskich rozpatrywanej przez nas epoki. Przyczyna tego jest naszym zdaniem bardzo prosta. Takiej ludności poprostu nie było, a nawet nie wiem, czy bogate klasztory, jak farfeńskie opactwo, rozporządzały nią w znaczniejszej ilości.

Natomiast klasztor ma do czynienia z ludnością prawnie od siebie niezależną. Jedną jej kategorię stanowią wielcy panowie, do których zaraz wrócimy, drugą zaś ludność niezamożna, ale wolna, wchodząca w stosunek lenny do klasztoru, zachowując jednak swą osobistą swobodę. Stąd dokumenty ówczesne posiadają najczęściej formę kontraktu dzierżawnego, w którym obydwie strony występują jako sobie najzupełniej równe.

Klasztor każdy w Kampanii rzymskiej w ówczesnych czasach był skrępowany w najwyższym stopniu w wykonywaniu swych praw majątkowych. To znaczy, same te prawa majątkowe były znacznie ograniczone. Były to na wielką skalę ordynacje, i klasztory zazwyczaj nie miały prawa sprzedaży otrzymanej w darze własności, chyba wyjąwszy rodzinę fundatora. Przepis to kardynalny, powtarzający się we wszystkich niemal darowiznach<sup>2)</sup>. To samo, w wyższej naturalnie jeszcze mierze, dotyczyło tych dóbr, które sam klasztor przejmował tytułem dzierżawnym, a wypadki takie bynajmniej nie należały do rzadkości.

Rozwijając więc jakiegokolwiek szerszej lub głębszej działalności ekonomicznej klasztor rzymski w tych czasach zupełnie nie mógł. Nie mógł myśleć, chyba wyjątkowo, o jakiejś komasacji dóbr. Był poprostu sam do swych dóbr przytwierdzony. I na rzymskie ówczesne warunki w zupełności to wystarczało, a nawet było dla ludności korzystne. Przybicie bowiem na jakiejś posiadłości stempla własności kościelnej, było znacznym zapewnieniem sobie stanu posiadania, chociaż z pewnymi ograniczeniami, i dotychczasowego swego prawa własności.

<sup>1)</sup> L. c. Sed et hoc precipimus, ut nullus a sepenominato Monasterio... aliquam dationem de manibus ejusdem Monasterii, sive de hominibus ejusdem Monasterii exigere presumat...

<sup>2)</sup> Nerini: Op. cit. Appendix. N. II. Darowizna Benedykta i Stefania str. 382: „et non sit vobis licitum sive tuos successores (t. j. opatom klasztoru) alienandi, vel relinquendi a nullam qualibet persona hominum, nisi semper in eodem Monasterio permaneat in perpetuum“.

Podobnie wyraża się Jan, syn Dymitra, ibidem str. 381.

Z drugiej strony sam instytut kościelny, właściciel danego kawałka ziemi, odkąd mu go dotychczasowy właściciel z niższej klasy ludności oddał, był w stosunku do dawnego posiadacza bardzo skrępowanym. Nie mógł go bowiem traktować tak, jak na północ od Alp traktowało się ludność niewolną. Bądź co bądź ta ludność siedziała na gruncie prapradziadowskim, i czuła się jego panem. Przerzucać jej z miejsca na miejsce nie było można, w celach gospodarczych. Zresztą trudno było w jej gospodarce wglądać, i trzeba było zadowolniać się zwykłym czynszem i prestacjami naturalnymi.

Najszcześliwsze były te klasztory, które miały do czynienia z masą drobnych dzierżawców, nad którymi łatwo brały górę. Jednak i w tym wypadku bezpośredniej roli gospodarczej klasztory nie miały wcale, dla dwóch jeszcze względów, oprócz tamtego, już przez nas podkreślonego.

W Rzymie i w okolicach, z powodu rezydencji kuryi rzymskiej, i z innych przyczyn, w które tu wchodzić nie chcemy, nigdy nie wygasła tradycya gospodarki pieniężnej. Dzierżawca z reguły płaci czynsz w określonej sumie pieniężnej<sup>1)</sup>. Rzecz to wielkiej doniosłości w rozpatrywanej przez nas kwestyi. Klasztory bowiem nie są zainteresowane nawet same w bezpośrednim prowadzeniu gospodarki. Zdobyćcie pieniądza, który na północ od Alp był rzeczą niesłychanie kosztowną, tutaj było bez porównania łatwiejszem i dostępnem nawet dla najbiedniejszej ludności.

Drugą zaś przyczyną, która znowu nie pozwalała klasztorom rzymskim z masy dzierżawców wytworzyć w tym czasie ludności poddanej, był fakt, że o immunitacie prawnym klasztorów niema zupełnie mowy. Tu sędzia, z ramienia suzerena politycznego, czy papieża, czy jak w tej dobie, przeważnie cesarza, rozstrzyga z reguły spory między instytutem kościelnym, a ludnością siedzącą na jego dobrach.

Jednem słowem rola gospodarcza klasztoru redukowała się w tych warunkach do regularnego ściągania czynszów i prestacyi, i do pilnowania, by były wykonywane robocizny, do jakich dzierżawcy, emfiteutyeci byli zobowiązani.

Gorzej znacznie było z tymi klasztorami, do których należał i nasz klasztor. Uposażenie tych klasztorów składało się nie z całej masy drobnych udziałów gruntowych, na których siedziały rodziny

---

<sup>1)</sup> Np. Nerini: *Op. Cit.* N. V, str. 388. Kontrakt emfiteutyeczny między klasztorem „in Clivio Scauro“, a klasztorem św. Aleksego: „ita determinatum est, ut ex convenienciā Monasterium sancti Bonifacii daret Monasterium Cliviscauri undecim libros denariorum etc.



niezamożne, ale przeważnie z większych już kompleksów majątkowych, ofiarowanych przez wielkie rodziny.

Jeżeli bowiem ród taki zostawał na miejscu, łączności z klasztorem wskutek jakichś zewnętrznych powodów nie zrywał, ale owszem już po dokonanej darowiznie, nowe związki natury feudalno ekonomicznej zadzierał, to rola klasztoru tego typu już w rzeczywistości redukowana się do zupełnego minimum. A nawet zazwyczaj dochodziło do tego, że klasztor stawał się powoli nominalnym właścicielem, aż i ten nominalny tytuł szedł w końcu w zapomnienie. Rzecz to była stosunkowo prosta. Wielki pan powziął myśl darowizny, darował, ale zastrzegł sobie prawo dożywocia. Później żał mu się zrobiło darowizny, wyprosił ją sobie tytułem emfiteuzy na trzy pokolenia od klasztoru, a spadkobiercy już zupełnie tej darowizny uznać nie chcieli. Dobrze, jeżeli klasztor umiał sobie zyskać poparcie papieża, bo aż tak wysoko trzeba było sięgać, żeby sobie skuteczniejszą interwencję zapewnić<sup>1)</sup>. Inna znowu kombinacja, również bardzo pospolita, była tego rodzaju, że dana można rodzina czyniła pewną darowiznę nie z dewocyi, ale poprostu z rachuby. Działo się to zwłaszcza często wobec tych ciągłych zaburzeń, konfiskat, jakie spadały na arystokrację rzymską dziesiątego wieku. Jedynym zaś środkiem zabezpieczenia takiej własności mogło być, tak samo jak dla ubogiej ludności, zapisanie jej klasztorowi, lub innej kościelnej instytucyi.

Reasumując to wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, charakteryzując warunki majątkowe klasztoru, dochodzimy do konkluzyi pierwszej, że cechą tych stosunków przedewszystkiem była wielka niepewność stanu posiadania. Stąd zaś krok do wniosku, że najpełniejszy i bogaty w faktyczne dane dokument, nie daje podstawy do wyprowadzania sądów o realnem w danej chwili bogactwie klasztoru. Dokument jeneralny z r. 996 powiada, że klasztor św. Aleksego jeszcze za czasów Ottona II. uzyskał na mocy wyroku sądowego prawo wyłącznego posiadania celi w Rzymie pod wezwaniem Zbawiciela. Otto II umarł w roku 983. Tymczasem z dokumentu z r. 987<sup>2)</sup> okazuje się, że celi znajdowała się jeszcze po r. 983 w najspokojniejszym posiadaniu możnej rodziny hrabiego Benedykta. Dopiero zaś w tym roku 987 hrabia Benedykt czyni z tej „celi“ darowiznę na rzecz klasztoru. Jasnym jest, że klasztor będąc nominalnym panem tej celi, nie był w jej fizycznym władaniu.

<sup>1)</sup> Jak to w wielu wypadkach wykazują dzieje Farfy.

<sup>2)</sup> Cytowana już przez nas darowizna Benedykta i Stefanii N. II. Str. 381—383. „In loco, qui dicitur Astura... in qua olim fuit ecclesia S. Marie“.

Drugi, ciekawszy jeszcze przykład dotyczy „casale“ zwane „Tercius“. „Casale“ to, podobnie jak inne, znajduje się w wyliczeniu posiadłości klasztornych z r. 996. Tymczasem posiadamy w sprawie tego „casale“ jeden jeszcze dokument z r. 1043. Dokument ten opowiada o tem „casale“ co następuje. Casale nabył jeszcze podczas swej „pueritia“ Piotr biskup „Silvae Candidae“ na własność emfiteutyczną na trzy pokolenia od klasztoru Benedyktynów „in Clivio Scauro“. Tę to swoją emfiteutyczną posiadłość przekazał biskup Piotr klasztorowi św. Aleksego<sup>1)</sup>. Dokument więc z r. 996 bynajmniej nie określa charakteru posiadanych przez klasztor św. Aleksego tytułów. A stan tego posiadania zrozumieć można jedynie w granicach zawieruchy ówczesnych stosunków i pojęć. Doskonałą ilustracją tej zawieruchy, rzucającą pewne światło na ogół gospodarczych stosunków, stanowią dzieje zatargu naszego klasztoru z tym samym klasztorem in „Clivio Scauro“ o terytorjum na via Appia, zwanem „Mandria Camellaria“. W roku 992 dwaj bracia, o których w następnym rozdziale jest mowa, Aliprandus i Stefan przejęli to miejsce od klasztoru św. Aleksego, tytułem emfiteuty. Obowiązkiem ich zato było wybudować tam gródek, zaludnić go i zrobić zdatnym do kultury.

Cała rzecz jednak wisiała w powietrzu. Nadeszły znowu burzliwe czasy. Bracia zaczęli wprawdzie gródek budować, ale „senior“ miasta Rzymu kazał im ten gródek zburzyć. Ludzi też trudno było znaleźć chętnych do osadnictwa, na ochotnika zjawilo się jedynie dwóch opryszków. Zniechęceni temi trudnościami, Hildebrand i Stefan zburzyli wszystko, drzewo przewieźli do swych rezydencyi, prawdopodobnie w Rzymie. W tych warunkach trudno było rzeczywiście pod Rzymem gospodarować.

Rzymskie klasztory nie mogły więc wyrobić się na pionierów kolonizacyi, na przykład w odległych krajach. Brakowało im wolnej

<sup>1)</sup> Ibidem. N. V. Str. 388—389. *Insuper perpetuum enphiteusin faceret de eodem casale, qui dicitur Tercius, sicut et fecit, et ex eo titulo perpetuitatis etc., quem etiam Petrus episcopus eisdem s. Bonifatio et Alexio concessit, inter affines etc. juris tamen predictus casalis Tercius prelibati Monasterii Clivuscauri, ita ut suo studio suoque labore prephatus Petrus abbas Monasterii s. Bonifacii, eiusque successores eundem ipsum casalem Tercius nomine etc. possidere debeant inperpetuum: pro quo suprascripto casali, qui vocatur Tercius... etc. debeant abbas Monasterii s. Bonifacii eiusque successores rationibus Monasterio Clivuscauri singulis quibusque annis... pensionis nomine, denarios argenteos quinque etc.*

Bogaetwo więc formalne tekstu przywileju Ottona III nie odpowiadało realnemu stanowi rzeczy.

ręki w prawnych formach posiadania, i zbywało im na gospodarskich zdolnościach i doświadczeniu, jakie należało stosować do puszczy i lasów pogańskich krain. Odpowiednie próby, jeśli nawet były czynione, kończyły się niepowodzeniem.

#### IV.

##### Klasztor św. Aleksego a Polska.

Już na podstawie dotychczasowego przedstawienia trudno sobie wyobrazić, by klasztor św. Aleksego był dla ówczesnej Polski jakimś stałym źródłem myśli, i prądów, i działań kościelnych. Wolno również wątpić, by był stałym instytutem, załatwiającym sprawy polskie w Rzymie, bądź sprawy pewnych naszych kościelnych instytucji. Pierwszych nie znano wogóle w ówczesnej Europie, drugie były już dobrze znane w Rzymie, ale o takich związkach pomiędzy św. Aleksym a Polską my nic nie wiemy. Klasztor św. Aleksego i Bonifacego był samodzielną fundacją rzymską, a jego losy są związane wyłącznie z kolejami Rzymu i w szczególności Awentynu.

Natomiast nie ulega wątpliwości dla piszącego, że podówczas, pomijając już osobę św. Wojciecha, wpływ klasztoru św. Aleksego na Polskę przechodził przez osoby, które razem ze św. Wojciechem znajdowały się w Rzymie, a później, po części przynajmniej znalazły się w Polsce. Mamy tu na myśli przede wszystkim uczniów św. Wojciecha. Realnym objawem stosunków, jakie przez klasztor św. Aleksego miała z Rzymem Polska, było założenie przez św. Wojciecha klasztoru w Polsce. Fakt założenia klasztoru sam z siebie jest zupełnie wiarygodny<sup>1)</sup>. Chodzi tylko o stwierdzenie, gdzie ten klasztor mógł być założonym.

Tradycya sądzi, że klasztor trzemeszeński założył jeszcze Mieszko, ojciec Bolesława Chrobrego<sup>2)</sup>. Sądzimy, że w tej tradycyi zawiera się

<sup>1)</sup> Mon. Pol. Bielowski. I. Str. 154... et ad mestr... locum divertens, cenobium ibi construxit monachosque quam plures congregans, Aschricum abbatem eos ad regendum constituit, qui postea archiepiscopus ad Sobottin consecratus est.

<sup>2)</sup> Długosz I str. 162... et illud (ciało św. Wojciecha) in cenobium Trzemeszno ordinis canonicorum regularium Beati Augustini, quod Pater suus Mieczslaus Polonorum Princeps in primordio assumptae fidei fundaverat et mirifica largitate dotaverat, deferens... Bielowski. Mon. Pol. III. Spominki trzemeszeńskie: Item Mieszko primus cristicola fundavit monasterium Trzemeszne.

Natomiast fragmenty starego kompilatora historyi Trzemeszna początek dzie-

spora doza prawdy. Wskazuje na to tradycja klasztorna, która założenie klasztoru trzemeszeńskiego wiąże jeszcze z początkami chrześcijaństwa. Nie wypada jednak sądzić, że rzeczywiście ten klasztor był tak starym. Starożytność tradycyi trzemeszeńskiej łączy się jedynie z tamtejszym kościołem, który jako pierwszego patrona posiadał św. Jana Ewangelistę<sup>1)</sup>. W tem wezwaniu niema nic takiego, coby wskazywało na zakonny charakter tego kościoła.

Natomiast później przyłącza się tu inne wezwanie. Już w rocznikach kwedlinburskich jest wiadomość, że w kościele zbudowanym przez Mieszka Starego w Trzemesznie, Bolesław Chrobry złożył zwłoki św. Wojciecha i założył klasztor. Z biegiem czasu wezwanie św. Wojciecha pojawiło się obok pierwszego wezwania, dzień wreszcie męczeństwa św. Wojciecha został dniem dedykacyi odnowionego kościoła w połowie XII wieku<sup>2)</sup>. Fakty te założenie klasztoru trzemeszeńskiego przenoszą dopiero w czasy powojciechowe. Z klasztorem bowiem budowanym i zakładanym przez św. Wojciecha połączyłby się prawdopodobnie jeszcze kult jakiego innego świętego, obok pierwotnego. Szczególny zaś kult św. Wojciecha mógł powstać dopiero po jego śmierci.

Natomiast posiadamy inne znamiona starożytności danego klasztoru w danej prowincyi kościelnej. Znamieniem tem są wybitne przywileje, jakie zwykle posiada opat klasztoru, uchodzącego w danej prowincyi za najstarszy.

Najstarszy klasztor fuldajski posiada taki przywilej. Oto podczas synodów prowincjonalnych, lub ceremonii kościelnych opat jego zajmuje pierwsze miejsce przed wszystkimi opatami pozostałych klasztorów niemieckich<sup>3)</sup>.

jów Trzemeszna odnoszą dopiero do wieku XI, i drugiego z rzędu proboszcza Trzemeszna lokują w czasach Kazimierza Odnowiciela (*Mon. Poloniae Hist.* Str. 824).

<sup>1)</sup> Piekosiński: *Studia, Rozprawy i Materiały*. Kraków 1897. Str. 55).

Wezwanie to nosił kościół zbudowany przez Janusza Komosa w połowie XII w. Sądzimy, że wezwanie św. Jana było pierwotne.

<sup>2)</sup> *Ibidem*. Str. 63—64. Dyplomata kardynała Humbalda. To drugie wezwanie było właściwem wezwaniem klasztoru istniejącego w Trzemesznie.

<sup>3)</sup> *Bullarium Romanum*: Vol. I. Jan XIII. N. V. De anno 968 (str. 417—418): *Specialiter constituimus, ut idem Fuldensis abbas ante omnes alios abbates Galliae, seu Germaniae primatum sedendi in omni loco, quo convenerint, obtineat, necnon et archimandrita consultior et honorabilior nostra apostolica auctoritate permaneat.*

Ten ustęp jest stosunkowo ciemny i niewiadomo byłoby jedynie na tej podstawie, jaka to natura miała być tego prymatu, czy też, do czego Fulda rościła pretensje.

Wyjaśnia to bulla Sylwestra drugiego (*Ibidem*, N. 1, str. 477) z roku 999 dla tegoż klasztoru: „*Inter omnia vero totius Germaniae cenobia primum ordinem sedendi,*

Podobny przywilej posiada brzewnowski klasztor założony przez św. Wojciecha, a więc najwybitniejszego działacza kościelnego w krajach słowiańskich, takiego jakim był św. Bonifacy w Niemczech. Prawda, że bulla Jana XV, w której mieści się ów przekaz, słusznie uchodzi za bardzo podejrzaną pod względem chronologicznym. Jednakowoż zanadto, naszym zdaniem, zachodzi ścisły związek pomiędzy przekazem fuldajskim, a tym, byśmy go mieli lekceważyć. Hyperkrytyka tradycyi historycznych należy zresztą do niebezpieczeństw, takich, które w rozpatrywaniu tych najstarszych czasów usuwają zupełnie historykowi grunt w badaniu historycznym.

Znajduje się więc w bulli protekcyjnej dla Brzewnowa następujący ustęp: „Określamy, jako kościół brzewnowski jest głową i mistrzynią nad wszystkimi klasztorami reguły św. Benedykta, które w przyszłości będą zbudowane w Czechach. Opat tego klasztoru Anastazy i wszyscy inni następnici opaci mają zajmować pierwsze miejsce po biskupie praskim<sup>1)</sup>. Jest to więc przywilej oparty o fakt starzeństwa danego klasztoru, czysto chronologicznego. Stwierdziłszy więc istnienie tych ciekawych tradycyi w Fuldzie i w Brzewnowie. Ten ostatni zaś klasztor jak wiadomo został napewno założony przez św. Wojciecha.

Dla naszych roztrząsań niepospolicie interesujący fakt stanowi okoliczność, że podobne tradycye istnieją i w Polsce, i dadzą się wykazać w jednym z polskich klasztorów. Że tej tradycyi dotychczas nie pochwycano i nie oznaczono dokładnie jej znaczenia, przyczyna, zdaniem naszym, jest podwójna. Pierwszą z nich stanowi nie zwrócenie uwagi na wartość przekazów fuldajskiego i brzewnowskiego, t. j. obracanie się w zakresie tych badań wyłącznie w granicach materiału czysto polskiego. Druga zaś przyczyna polega na tem, że podobnie jak w historii brzewnowskiej, tak samo w polskich źródłach odnośny przekaz pojawia się w mętym dokumencie, noszącym wyraźne cechy dyplomatycznego falsyfikatu.

Jest nim dokument, rzekomo z roku 1100, wydany przez Mieszka Starego dla Mogilna. Dokument ten jednak zaświadcza skądinąd wiarygodne fakty z roku 1176, tak, że i odnośny przekaz może dla nas bądź co bądź przedstawiać wartość historycznego faktu. Jest to ustęp

sive iudicandi et concilium habendi tibi tuisque successoribus<sup>4)</sup>. Prymat więc ten miał znaczenie tylko w odniesieniu do klasztorów, określał stanowisko względem innych opatów.

<sup>1)</sup> Bulla Jana XV dla klasztoru w Brzewnowie. Erben. Reg. Bohemiae et Moraviae. I. Dla historyi pretensyi Fuldy por. Lamberti Hers. Annales. In us. schol. str. 48 sub a. 1063.



następujący. „To specjalnie nasze opactwo w Mogilnie na podstawie naszego świadectwa zawsze było traktowane i szanowane przez dziadów moich ze szczególną łaską po gnieźnieńskim arcybiskupie. Dlatego zalecam wszystkim naszym sukcesorom, by nie łamali tej wolności i starali się ją obserwować etc“<sup>1)</sup>.

Treść zasadnicza tego przekazu polega, naszym zdaniem, na tych samych prawach, jakie posiadał opat brzewnowski w powyższej bulli Jana XV. Wyrażenie więc „po gnieźnieńskim arcybiskupie“ ma oznaczać, że opat mogilnicki idzie przed wszystkimi innymi opatami archidiecezyi gnieźnieńskiej, i być może, że wewnątrz tej archidiecezyi należy mu się pierwsze miejsce po arcybiskupie gnieźnieńskim.

Pomijając na chwilę dzieje samego klasztoru w Mogilnie, stwierdzić wypada, że dzieje kultu w Mogilnie były szczególnie bogate w fakty i prawdopodobnie stare. Najstarszy dokument mogilnicki wymienia aż trzy kościoły w Mogilnie. Jeden z nich, pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty, przypomina wezwanie kościoła trzemeszeńskiego, mogące być tak samo starem, a więc odnosić się do pierwszych czasów chrześcijaństwa. Drugi kościół znowu jest pod wezwaniem apostoelskim św. Jakuba. Wreszcie trzeci kościół jest oddany w opiekę świętemu, którego imię posiada szczególniejszy urok dla badacza tych czasów, św. Klemensa. Wtrąćmy tu jednak między wierszami uwagę, że dotychczas postępowano może niewłaściwie, przesuując prawdopodobnie w zbyt odległe czasy genezę kultu tego świętego na ziemiach później polskich, t. j. wiążąc ją jeszcze z osobą św. Metodego. W każdym razie te trzy kościoły w Mogilnie, i ten kult na jednym miejscu dwóch apostołów i świętego Klemensa, to jest rzecz bardzo zastanawiająca. Gdybyśmy dla historii kościelnej nie rozporządzali już innymi faktami, moglibyśmy ze wszelkiem prawdopodobieństwem przypuszczać, że i istniejąca tu osada benedyktyńska z równie odległych da się wywieść czasów, jak owa kombinacja trzech patronów kościołów mogilnickich.

Jednak do podobnej dedukcyi uciekać się nie wolno. Historia kultu tutejszego jest znowu pewno starszą od historii klasztoru. O tym ostatnim posiadamy bowiem dosyć silną tradycję, że został założony

<sup>1)</sup> Kodeks Dypłom. Maioris Poloniae I. N. 33, str. 41. de a. 1103, właściwie z r. 1176. *Que specialis nostra abbatia in Mogilna, ab avis meis nostro sub testimonio post Gneznensem archiepiscopum et poliori et maiori gratia ab eis semper fuit habita et in omnibus honorata et ideo ad omnes nostros successores hec precipio ut hanc libertatem non infringant sed observare studeant, quatenus Dominum omnipotentem in eis sanctum Johannem semper propitios habeant, et mortem eternam in futuro seculo non timeant. Amen.*

na tem miejscu dopiero przez Bolesława Śmiałego. Tradycya ta zawartą jest w trzech przekazach: 1) w dacie, jaką opatrzono falsyfikat najstarszy Mogilna, posiadający jednak tyle cennych wiadomości dla naszych najstarszych dziejów kościelnych i społecznych; 2) we wspominkach trzemeszeńskich, twierdzących, że klasztor mogilnicki założył Bolesław Śmiały; po 3) w Długoszu, który tradycję tę przyjął, jakkolwiek mogła się ona nie zgadzać z tem wyobrażeniem, jakie dał w swych dziejach o Bolesławie Śmiałym.

Jeśli więc klasztor mogilnicki jest znacznie młodszy od naszych najstarszych klasztorów, to jak w takim razie pogodzić z tem. zupełnie wiarygodny naszym zdaniem przekaz, jaki posiadamy o cennych przywilejach, które były udziałem opata tutejszej, a nie tylu innych, starszych rzekomo benedyktyńskich fundacyi.

Obydwa przekazy są wiarygodne, a więc odtworzenie historyi nie powinno polegać na usunięciu trudności, t. j. odrzuceniu jednego z tych przekazów, ale na ich pogodzeniu. Punkt zaś styczny dla nich możemy znaleźć, jeśli przypuścimy, że Bolesław Śmiały założył tu w Mogilnie klasztor, ale że równocześnie w tej jego fundacyi rozplynęła się inna benedyktyńska osada, starsza, której to właśnie udziałem był znakomity przywilej pierwszeństwa po arcybiskupie gnieźnieńskim. Jaka to mogła być fundacya?

O jednym starożytnym klasztorze posiadamy rzeczywiście wiadomości, że ten właśnie klasztor zamarł, to znaczy, zakończył swą egzystencję nienaturalną śmiercią. Uposażenie opactwa łączyckiego przeszło w znacznej tylko mierze na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Podkreślamy wyrażenie w znacznej mierze z umysłu. Jest to bowiem niezawodny, zdaniem naszym, rezultat spostrzeżeń poczynionych w ostatnich badaniach nad dziejami opactwa łączyckiego<sup>1)</sup>. Rezultat ten wypłynął z obserwacji, że w zawartości uposażenia przekazanego wraz z opactwem łączyckiem arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu występuje rażąco brak kategorii dochodów płynnych, stanowiących jednak podwalinę egzystencji benedyktyńskich klasztorów wogóle, nigdy i nigdzie, a zwłaszcza we Włoszech, nie oddających się bezpośrednio gospodarce.

Na powstałe pytanie, gdzie się podziały te płynne dochody opactwa łączyckiego, mamy również już w dziejach łączyckiego opactwa gotową odpowiedź. Znalazły się one w znacznej mierze w uposażeniu znacznie młodszej osady, tego właśnie Mogilna<sup>2)</sup>, którego opat miał

<sup>1)</sup> Potkański. Opactwo na łączyckim grodzie.

<sup>2)</sup> Piekosiński. Op. cit. str. 108. In Llonzin decem marcas, in Sbučimir septem marcas, in Sarnow duas marcas et dimidiam, in Rospir septem marcas.

mieć pierwszeństwo przed wszystkimi innymi opatami prowincyi gnieźnieńskiej.

Jak więc to płynne uposażenie kościoła w Mogilnie, rozsypane w okolicach leżących niedaleko Łęczycy, uważamy za kontynuację, lub za przejęcie uposażenia opactwa łeczyckiego, tak samo na ów przywilej starszeństwa, na ten „p r y m a t“ opata mogilnickiego wolno zapatrywać się jako na przeżytek po tamtem opactwie.

To więc łeczyckie opactwo św. Maryi i św. Aleksego było najstarszem opactwem benedyktyńskiem w ścisłym znaczeniu tego ostatniego wyrazu, znaczeniu na ziemiach polskich. Nosi ono drugie wezwanie św. Aleksego<sup>1)</sup>, świadcząc, że i tu prawdopodobnie już przed zgonem św. Wojciecha był jakiś klasztor. W wezwaniu tem jest św. Aleksy, a nie św. Wojciech, jak np. w Trzemesznie, bo św. Wojciech nie mógł zakładać klasztorów i kościołów pod własnym wezwaniem. Stwierdziliśmy więc podwójną zależność, jaka zachodzi pomiędzy dziejami opactwa w Łęczycy, a klasztorem założonym przez św. Wojciecha. Zależność ta przejawia się po pierwsze w pieczęci kolegiaty łeczyckiej, i w przywileju starszeństwa opata mogilnickiego.

Te dedukcye, jakkolwiek zdaniem naszym ścisłe, miałyby jednak tylko wartość prawdopodobieństwa, gdyby im zbywało na poparcie przez realny fakt, zaświadczony przez wiarygodne źródło i możliwie najstarsze.

Zdaje nam się, że rozporządzamy takim realnym faktem, w bardzo starym i dyplomatycznie pewnym przekazie.

Jest nim dokument Ottona III, wydany w roku 1001 w Rawennie, dla klasztoru „S. Maria in Pomposia“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Wezwanie to wydobyl Potkański w cytowanej powyżej Rozprawie.

<sup>2)</sup> Mon. Germ. Hist. Ottonis III Diplomata N. 896 str. 827—830. Papa et imperatore infra claustra s. Apollinaris in Classe residentibus, claustrum s. Mariae in Pomposia ecclesiae Ravennatensi est adjudicatum. W orszaku papiesko-cosarskim są wymienieni (str. 828) Robertus oblationarius sancte summe sedis apostolice Romane ecclesie; Odilo abbas monasterii s. Petri Cluniacensis; *Anastasio abbas monasterii sancte Marie Sclavanensis provincie.*

Na ważne pytanie, czy Anastazy należał do zwolenników św. Romualda, odpowiadamy przecząco. Przedstawiciele tego zakonnego kierunku w odnośnym dyplomie są oznaczeni bardzo wyraźnie. *Romualdus abbas et eremita*, *Guilielmus presbiter et eremita*; *Johannes presbiter et alius Johannes monachus similiter et eremita* (niewątpliwie ten, co później był w Polsce i zginął śmiercią męczeńską), *Bonifacio eremita* (— ten ostatni — św. Bruno).

Występuje tu także Poppo capellanus cesarza Ottona III. Mogłaby jeszcze ta zachodzić wątpliwość, czy Sclavanensis provincia nie oznacza Czech. Przeczy temu jednak cytowany przez nas bezpośredni przekaz „Passio s. Adalberti“, jako też fakt, że klasztor brzeznowski nigdy nie nosił wezwania Matki Boskiej (porównaj *Voigt. Op. citat.* str. 281, nota 384).

Dokument ten wymienia szereg osób, towarzyszących Ottonowi III. Na jednym z pierwszych miejsc jest wymieniony Anastazy, opat świętej Maryi w ziemiach słowiańskich „In Sclavonia“, Zaraz potem idzie szereg osób interesujących nas nieco bliżej. Jest tam Romuald opat i „eremita“. Jest Jan eremita, jest Bruno eremita, i jest Poppo kapelan cesarski. Brak tego charakterystycznego dodatku „eremita“ przy imieniu i godności Anastazego pozwala przypuścić, że był on Benedyktynem nie Romualdowskiego pokroju, czyli że nie był eremita.

W tym Anastazym nie trudno odgadnąć Aschrika, ucznia św. Wojciecha, przedtem już opata w Brzewnowie, obecnie opata klasztoru św. Maryi założonego w Polsce, powiadamy w Polsce, albowiem takie dla nas ma znaczenie owa Słowenia, o której mówi rozpatrywany dokument. Tak bowiem nazywa Polskę dokument wydany przez Ottona III w roku 1000, w marcu, w samym Gnieźnie. Tak wreszcie tradycja późniejsza benedyktyńsko-kamedulska nazywa kraje, nad którymi panował Bolesław Chrobry. Naodwrot Węgry i Panonia, do których wprawdzie z trudnością możnaby także przykroić postać opata Anastazego, nie dadzą się pomyśleć. Są to bowiem pojęcia geograficzne, stosunkowo dobrze znane w ówczesnych Włoszech, gdzie, czy to jak pod Rawenną, czy jak pod Rzymem dobrze znano Węgrów, chociażby z napadów. W samej zaś Rawennie, nawet współcześnie, Stefan, wyraźnie określany jako król węgierski, buduje klasztor, przeznaczony w pierwszej linii dla dawania opieki pielgrzymom węgierskim, dążącym do Rzymu. Czechy podstawić się nie dadzą, ponieważ tamtejszy klasztor założony przez św. Wojciecha nosił wyraźne i jedyne wezwanie śś. Aleksego i Bonifacego, a nadto Aschricus razem ze św. Wojciechem i uczniami opuścił Czechy. Wreszcie w tym samym przekazie, w którym jest mowa o założeniu przez św. Wojciecha klasztoru w Polsce, jest mowa, że opatem tego klasztoru został Aschricus-Anastazy. Wreszcie nie wiemy o roli Aschrika na Węgrzech jako opata, tam on się odrazu pojawia jako arcybiskup Kołoczny.

Dalej zaś, jeśli mamy przyjąć, że naprawdę jest tu mowa o Polsce, musimy przyjąć, że tu może być mowa tylko o Łęczycy. W żadnym bowiem z innych klasztorów nie przechowało się wezwanie Matki Boskiej, obok którego później wypłynęłoby wezwanie św. Aleksego, dla którego św. Wojciech żywił kult najsilniejszy. Obok zaś tego kultu, już św. Wojciech mógł żywić kult, który wówczas dopiero począł się na naszym gruncie rozwijać, dla Matki Boskiej. Przypominamy bowiem, że w klasztorze św. Aleksego był obraz cudowny Matki Boskiej, przywieziony z Edessy, do którego to obrazu ze szczególnym nabożeństwem zwracał się Boży człowiek, z którym

bodaj utożsamiał się pan z rodu Sławników. Cześć dla tego obrazu mogła być zwrócić jego uwagę na kult Matki Boskiej, i jej na pierwszym miejscu poświęcił św. Wojciech swój nowy klasztor na polskiej ziemi.

I jeszcze jedna nasuwałaby się nam uwaga. Słusznie, czy nie słusznie, nie chcemy w to wchodzić, nie mając do tego najmniejszej kompetencji, tradycya przypisała św. Wojciechowi autorstwo hymnu o Bogarodzicy. A tradycya musiała mieć jakąś realną osnowę, na której podłożu się rozwinęła.

Skromny zaś fakt wydobyty przez nas stwierdzałby, że święty Wojciech kultowi Bogarodzicy dawał istotnie realny wyraz.

Założenie przez św. Wojciecha klasztoru w Łęczycy, poświęcenie go Matce Bożej na pierwszym i świętemu Aleksemu na drugim miejscu uważamy za fakt przez nas udowodniony. Klasztor ten istniał w r. 1001, i wówczas jego opatem był opat Anastazy -- Aschricus, uczeń św. Wojciecha. Następnie za czasów Bolesława Śmiałego, z przyczyn, w które na tem miejscu nie wchodzimy, klasztor został przeniesiony do Mogilna. Razem z przeniesieniem klasztoru nastąpiło przelanie płynnych dochodów opactwa łęczyckiego na nowy klasztor w Mogilnie i przeniesienie praw pierwszeństwa opata łęczyckiego na opata mogilnickiego, z prawem pierwszeństwa przed innymi opatami polskimi<sup>1)</sup>.

Wyprawa opata Anastazego w pierwszych latach istnienia klasztoru do Rzymu, w orszaku Ottona III, musi również zastanowić. Taka odległa i długa podróż zwierzchnika, była dla klasztoru młodego faktem stanowczo niekorzystnym, i niewątpliwie nie była podjęta w interesach tegoż opactwa. Według naszego przypuszczenia Aschricus już z tej podróży nie powrócił do Polski. Natomiast udawał się do Rzymu, by tam otrzymać sakrę biskupią, by już jako arcybiskup Koloczy udać się na Węgry. Świadczą o tem późniejsze koleje Anastazego. Byłoby to pierwsze przesilenie, co spotkało młode opactwo łęczyckie. Widocznie św. Wojciech nigdzie nie miał szczęścia.

<sup>1)</sup> Ze starém opactwem łęczyckiem pozostawało także w pewnych stosunkach opactwo trzemeszeńskie. I to ostatnie bowiem część swego uposażenia posiadało w Łęczycy. Piekosiński Studya, Rozprawy etc.

Str. 63-64. Dyplomata kardynała Humbalda. Dum apud Genezen ciuitatem essemus, Bolesclaus et Misico duces et fratres eorum Henricus et Casimirus, filii quondam Bolesclai ducis, cappellam s. Mariae apud Lonciziam in monte sitam, pro remedio anime sue eorumque parentum ecclesie s. Adalberti que est in loco, qui dicitur Sciremusine... contulerunt. Były tu także wioski wymienione w przywileju z r. 1146.



## VII.

## Dokument z roku 1002.

Pewien związek może zachodzić pomiędzy niezupełnie udaną misją naszego klasztoru w krajach Bolesława Chrobrego, a losami jego na gruncie rzymskim. Widocznem jest w jego dziejach pewne zamieszanie około roku 1001, kiedy to pierwszy i ostatni raz pojawia się opat kolonii łączyczej św. Aleksego.

Jak często bywa, wyrazem tego zamieszania jest podejrzaný dokument.

Dokument ten, to transumpt owej znanej w literaturze rzymskiej donacyi Eufemiana, legendarnego ojca św. Aleksego, na rzecz klasztoru św. Bonifacego i Aleksego.

Transumpt ten pochodzi z roku 1002 i opatrzony jest dzienną datą 8 marca<sup>1)</sup>. Na uwagi krytyczne, jakimi opatrzył transumpt ten jeszcze Nerini, możemy się w całości pisać, to znaczy przyjąć, że transumpt ten ze względu na osoby świadków ma wszelkie cechy wiarygodności.

Inna rzecz, o ile chodzi o dokument transumowany. Donacya Eufemiana zakreśla tak szerokie granice posiadłościom klasztoru na Awentynie i poza Rzymem, jakie nie odpowiadały, ani wówczas, ani później istotnemu stanowi posiadania klasztoru.

W każdym razie trudno rozumieć stanowisko dzisiejszych bada-

<sup>1)</sup> Nerini. Op. cit. Caput IV. Coenobii initia et Euphemiani Senatoris donatio. Caput V. Euphemiani donationis examen. Sam dokument jest drukowany na str. 33—35. Jest to transumpt podwójny. Na końcu znajduje się klausula. „Ego Villelmus Medicus, Dei gratia Sacri Romani Imperii Scriniarius... exemplavi et scripsi! Ta osoba skryniariusza „S. Romani Imperii“ jest podejrzaną i nie budzi zaufania. Natomiast cechy formalne, daty czasu i osoby transumowanego przezeń dokumentu o ile chodzi o datę tego transumowanego dokumentu, są zupełnie wiarygodne. Ten transumpt z roku 1002, dokonany przez skryniariusza Benedykta mieści rzekomą donacyę Eufemiana, ojca św. Aleksego, spisaną przez skryniariusza Jana.

A oto ta, trudna do odcyfrowania donacya Eufemianina: Ego Eufemianus... dono tibi, beate Bonifacii etc. palatium meum estivale... est orrea... pu... ca in extrema parte predicti montis (Aventini) juxta vestram Ecclesiam, et palatium meum jemale... ante vestram Ecclesiam etc., ab uno latere viam publicam, que venit porta Hostiense, et exinde usque in septem viis, et exinde supra circum maximo usque insulam Grecorum et (ex)inde per Marmoratam, et usque in predictam porta Ostiense etc. Iter(um) (do)no vobis civitatem, que vocatur Penestrina, atque civitatem, que vocatur Terracina, utque Castell(ana), Nave, et civitatem Hostiensem.

ców, którzy nad tym falsyfikatem przechodzą wprost do porządku dziennego. Falsyfikaty wogóle bowiem wyrażają daleko lepiej życie ich autorów, niż dokumenty nie wzbudzające wątpliwości i tyjące się stanu rzeczy uznanego, nie wzbudzającego kwestyi i sporów.

Przedewszystkiem, jeden moment historyczny rzuca się tu w oczy. Transumpt jest sporządzony w dwa niespełna miesiące po śmierci Ottona III, którego fakty już przez nas poprzednio podniesione, każą uważać za głównego protektora. Obok tego głównego dobroczyńcy, klasztor największych dobrodziejów miał w osobach Krescencyuszów, zwłaszcza pierwszego. Za ich to pośrednictwem przeszły w posiadanie klasztoru majątki braci Piotra i Stefana z r. 967.

Nadto jeszcze jeden moment historyczny wypada podnieść. Po katastrofie, która spotkała Krescencyuszów, najlepiej do nowego porządku rzeczy zastosowali się ich kuzyni sabińscy, Jan i Krescencyusz, którzy znani są z gwałtownych sporów, jakie wszędzie prawie toczyli z klasztorami i kościołem o posiadłości, szczególnie zaś z Farfą<sup>1)</sup>.

Wreszcie wyżej już podnieśliśmy także, że stosunek Sylwestra II względem klasztoru, na którego czele stał przedtem jego surowy sędzia Leon, a teraz tegoż sekretarz podczas legacyi w Galii, Jan Kanaparyusz, nie mógł być dobry. Te wszystkie okoliczności razem tłumaczą do pewnego stopnia, dlaczego po śmierci Ottona III dla klasztoru rozpoczęły się kłopoty. Wyrazem tych kłopotów materialnych może być zajmujący nas obecnie autentyczny transumpt z r. 1002, mieszczący jednak falsyfikat.

Sama rezydencya klasztoru na Awentynie nie była, zdaje się, pewną, jeżeli nie teren kościoła, to klasztor i jego przyległości były wątpliwe. Obie legendy, zarówno o św. Bonifacym, jak i św. Aleksym kładą nacisk

<sup>1)</sup> Rodzina Krescencyuszów należała także do dobrodziejów tego sławnego sabińskiego klasztoru. W szczególności taką dobrodziejką była Marya, zwana „Rogata“, córka Krescencyusza I, a żona Oktawiana, syna Józefa. Por. Regesto Farfense III. A. 1005, dok. N. 469, a zwłaszcza dokument N. 471, de a. 1006, str. 180—181. „Constat nos domnum octavianum uirum magnificum filium cuiusdam ioseph, seu et domnam rogatam *illustrem* iugalem, filiam cuiusdam crescentii bonae memoriae etc... pro anima domni crescentii genitoris mei, et domnae theodoraе genitricis meae *suprascriptae* rogatae, et pro anima iohannis patricii romanorum germani mei etc.

Nie przeszkadzało to jednak kuzynom tej Rogaty, owym dwóm braciom, synom Benedykta, dawać się dobrze we znaki temuż klasztorowi: Loco citato, N. 492, Anno 1014, str. 199—202, str. 199. Cum quidam crescentius, benedicti comitis filius, diabolica fraude corruptus et zelo diabolico zelatus, abiit nocturno tempore et per fraudem malae fidei occupavit quoddam castellum quod dicitur buckinianum a uenerabili monasterio s. Dei genitricis Mariae quod ponitur sub monte acutiano in loco qui a pharpha... etc.

na to, że święci zostali pochowani na miejscu, na którym w pierwszym wypadku wznosił się pałac kochanki Bonifacego, Aglae, w drugim zaś pałac rodziców św. Aleksego.

O tym samym pałacu mówi dokument konfirmacyjny Ottona III, mówi jednak krótko, tak, że nie można mieć należytego pojęcia o jego rozległości.

Dopiero donacya Eufemiana z rozpatrywanego transumptu, rozodzi się nad posiadłościami klasztoru na Awentynie, i to tak szeroko, że mimowoli powstaje następujące pytanie. Jeżeli cały Awentyn został objęty tą donacją, to gdzie w takim razie szukać miejsca dla pałacu Ottona III, który przecie o wiele więcej musiał zajmować przestrzeni od klasztoru św. Aleksego.

Sądząc według późniejszych wiadomości i przekazów XII i XIII wieku, jedna tylko ta rodzina miała, obok wielu klasztorów i kościołów, posiadłości na Awentynie, a była nią rodzina Savelli, rodzina Honorjusza III, który też dla Awentynu i naszego klasztoru żywił specjalną predykcję<sup>1)</sup>.

Na podstawie zaś niniejszej informacji wolnoby przypuszczać, że posiadłości te na Awentynie przeszły do rodziny „Savelli“ od tych, co „fundus“ Savelli przy Albano posiadali w początku XI wieku, to jest od rodziny Konstancyi<sup>2)</sup>.

Klasztor więc żywiłby w roku 1002 pretensye do przestrzeni gruntu zajmowanej przez pałace Ottona III, przestrzeni, do której jednak równocześnie miała prawa rodzina Konstancyi. I do przestrzeni tych rodzina ta miała starsze i lepsze prawo, skoro klasztor tej opisaney części Awentynu nie posiadał, i pozostała ona prywatną własnością, aż w końcu dostała się rodzinie Honorjusza. Być zresztą bardzo może, że klasztorowi czynił jakieś obietnice w tym względzie sam cesarz, a po jego śmierci rzecz poszła w odwołkę, zwłaszcza wobec nieprzyjaznego stanowiska samego Sylwestra II.

Pomijając szereg drobniejszych pozycyi, wliczonych w donacyi Eufemiana, nie wzbudzających zbytnej nieufności i zaświadczonych wiarygodnymi dokumentami, zastanawia koniec sam dokumentu. W dokumencie tym Eufemian darowuje klasztorowi miasta Terracina, Penestrina, Castellana, zamek „Nave“ w posiadłości klasztornej Astura i wreszcie Ostyę. W dokumencie tym nazwa jednej z miejscowości stanowiących przedmiot darowizny jest nieczytelną.

<sup>1)</sup> Por. Nerini. Op. cit. str. 223—239.

<sup>2)</sup> Hartmann. Tabularium s. Mariae in Via lata Pars I-ma. N. 39, str. 48—49. Anno 1017. Apr. 8.

To jest stanowczo za dużo i klasztor tych posiadłości nigdy nie miał w rękę.

Niepodobna jednak przypuszczać, żeby klasztor tak niesłychanie pretensy wysłał z palca. Fakt ten zagadkowy można jednak oświetlić z dwóch stron. Po pierwsze nie wiemy wogóle, co to była dyakonia. Kto wie, czy dyakonie, z których każda była sownie uposażona, nie przedstawiały pewnych form zarządu gospodarki papieskiej w poprzedniej epoce, to znaczy, że wyliczone w tej donacyi miasta stanowiłyby poprostu majątek dyakonii, jednostki patrymonium kościelnego. Pewną bowiem jest rzeczą, że wszystkie te wyszczególnione pozycje do patrymonium tego należały<sup>1)</sup>. Że pozycje te obejmowały pewną jednostkę wogóle, że mogły od dyakonii św. Bonifacego przejść po części na klasztor, po części na inne osoby, drogą darowizn emfiteutycznych, dobrowolnych lub wymuszonych, na to można pewnego dowodu dostarczyć.

W Terracinie klasztor sam nie miał nigdy posiadłości, ale za to o Terracinie jesteśmy nieco z innej strony poinformowani. W roku 991, 7 stycznia „sławny“ komes Krescencyzusz, podarował klasztorowi św. Sylwiana pewne grunta leżące w jego komitacie na terytorium Terraciny. W tym więc czasie hrabią Terraciny był nie kto inny, jak sam Krescencyzusz II<sup>2)</sup>. Wiadomość ta uzupełnia doskonale podane przez nas powyżej przekazy o Grzegorzcu z Anzio, wielbicielu św. Bonifacego i Aleksego, dalej darowizny poczynione przez Benedykta i Stefanię na terytorium Astury.

Komitat Krescencyzusza, to jeszcze nie była jego posiadłość dziedziczna. Dzierżył on ją prawdopodobnie tak samo tytułem emfiteuty-

<sup>1)</sup> W szczególności wiemy, że do patrymonium św. Piotra należały Palestrina, odstąpiona emfiteutycznie w r. 970 przez Jana XIII rodzinie „Stephaniae senatriciis“. Dalej należała tu Ostya i Portus, wreszcie Terracina.

<sup>2)</sup> Contatore: De historia Terracinensi. Romae 1706. Dokument, o ile nam się zdaje, dotychczas w literaturze nie użytowany: De ecclesia s. Silviani extra civitate alias s. Salvatoris ad Vallem sanetam. Str. 327—329.

Residebant autem in hoc templo s. Silviani ante annum millesimum a parte Virginis quidam Monachi, quibus sequens donatio facta est a comite crescentio.

In nomine domini nostri Jesu Christi. Anno Deo propitio Pontificis domini Joannis summi Pontificis et universalis quinti decimi Papae in s. s. b. Petri Apostoli sexto, indictione quarta mense Januario, die settima etc.

Perinde ego Crescentius Dei gratia inclutus Comes... dono vobis Jo. Religioso presbytero et... monacho et abbati Monasterii s. Silviani... it est monasterium, quod est ecclesia in honorem s. Silviani Confessoris Christi cum omnibus suis pertinentiis... sicuti inferius affirmantur, *posita nostro comitatu territorio Terracinense in pede montis Ferronei longe ab ipsa Civitate Terracinensi milliaro plus minus trium etc.*

cznym, jak zaraz idącą Penestrinę dzierżyli Benedykt i Stefania. Jużemy bowiem przedtem podnieśli, że małżeństwo to otrzymało komitat penestryński w r. 970 od papieża Jana XIII. Małżeństwo to, należące do rodu Krescencyuszów, wobec naszego klasztoru zajmowało także stanowisko pewnych dobroczyńców, lub też poniewolnie współdziałających jego utrzymaniu.

W Ostyi zaś mieliśmy już sposobność poprzednio stwierdzić ślady pobytu jakichś panów Awentynu, reprezentowanych tam przez Jerzego z IX wieku <sup>1)</sup>. Ci Jerzowie z Awentynu ukazują się przez cały wiek dziesiąty, z początku w towarzystwie Alberyka, a później Krescencyuszów. Zameczek „Nave“ na terytoryum Astury należy do pewnych posiadłości naszego klasztoru i dostał się mu prawdopodobnie od tych samych Benedykta i Stefanii, wraz z darowizną Astury.

W ten sposób stwierdzilibyśmy, że wszystkie te pozycye końcowe, wymienione w donacyi Eufemiana, dają się sprowadzić do jednego mianownika, t. j. że stanowią własność klasztoru w drobnej części, i rodu Krescencyuszów.

Mylnem jednak i fantastycznym byłoby przypuszczenie, że donacya Eufemiana była naprzykład kruczkim zastawionym na Sylwestra przez samych Krescencyuszów, by ubezpieczyć swój stan posiadania. Nie znajdujemy bowiem wśród tych pozycyi innych posiadłości, wrywanych przez Krescencyuszy z rąk Kuryi, naprzykład wspomnianej już przez nas Cere. Wyliczone więc miasta w donacyi Eufemiana stanowią zamkniętą całość pozycyi, do których klasztor żywił pretensye nie z tytułu, że znajdowały się one współcześnie w ręku Krescencyuszów, patronów klasztoru, ale na podstawie starszych tytułów, przechowywanych może jeszcze wówczas w archiwum exdyakonii św. Bonifacego.

Natomiast zupełnie nam się wydaje usprawiedliwionem przypuszczenie, że sami Krescencyusze użyli klasztoru z tymi jego starymi tytułami, dla uzasadnienia i poparcia trudnego stanowiska, w jakim się znajdowali wobec Sylwestra II. Sylwester II bowiem odebrał Terracinę Krescencyuszom <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> *Miracula s. Alexii. Acta Sanctorum. Julius. Tomus IV. Str. 258, § 3. Quodam pretere Leone, quem multi vestrum mecum scierunt, referente didici, quod narro. Convicaneus sibi fuerat quidam Georgius de Antio (= Anzio), satis erga monasterium horum (s. Bonifacii et Alexii) devotus.*

Porównaj Nibby: *Dintorni di Roma II str. 406—407, ustęp o miejscowości Nettuno.*

<sup>2)</sup> *Bollettino dell' Instituto Storico Italiano. Fascicolo 16. Giorgi. Documenti terracinesi, N. 1, str. 63—66.*

Anno 1000, 26/XII. Il Pontefice Silvestro II concede, nomine beneficii al conte



Jest to jedyny z tych punktów, które bliżej można objaśnić. Dla Kuryi bowiem stałe dzierżenie pewnych hrabstw i kluczów majątkowych, stanowiących jej własność, tytułem emfiteuzy przez jedne i te same rody, groziło zupełną stratą tych posiadłości. Jedyne stwierdzeniem takich praw własności mogło być w ówczesnych stosunkach gwałtowne odebranie dotychczasowym emfiteutom przedmiotu sporu, gdyż niema przykładu, by wówczas nastąpił kiedy wypadek dobrowolnej cesyi takich praw we właściwym czasie.

Tak rozumiana donacya Eufemiana wyjaśnia lepiej samą genezę klasztoru i jest zarazem przyczynek do stosunków pomiędzy tym klasztorem a Krescencyuszami. Dla uzupełnienia obrazu tego stosunku nie będzie zdaje się zbyt ciekawym rzucić okiem na kult św. Wojciecha w granicach rzymskiej Kampanii.

Związek, zdaje się na pozór daleki bardzo, może tylko zachodzić pomiędzy rozbiorem falsyfikatu z r. 1002, a kultem naszego męczennika. A jednak ten związek zachodzi.

Mówiąc krótko, kult św. Wojciecha na gruncie rzymskim nie wykracza poza granice objęte powyższą donacją Eufemiana na rzecz opactwa św. Aleksego i Bonifacego. Jest to fakt bardzo ciekawy i godny głębszego zastanowienia.

Znaną jest rzeczą, że cesarz Otto III, po gwałtownych przejściach rzymskich z r. 997—998, już więcej pogody młodzieńczej nie odzyskał. Stracona równowaga duchowa i głęboka melancholia, która go ogarnęła, zwracały myśl w kierunku mistycznym, kazały szukać zapomnienia w umartwieniach religijnych, bądź znowu w szale upojen życia.

W umyśle młodego cesarza, pomimo wszystko, pojawiają się mary Krescencyusza, Filagatosa, i nie dziwnego, że szczególnie drogą stała mu się pamięć przyjaciela tych osób, Wojciecha, który ozdobiony koroną męczeńską, zszedł z tego świata jeszcze przed krwawymi wypadkami. Pamięć więc jego, równie droga obydwom partyom w Rzymie, mogła wytworzyć rodzaj duchowego łącznika, i rozpamiętywanie

---

*Daiferio e ai successori di lui il territorio di Terracina.* Wydanie tego dokumentu poprzedzić musiały gwałtowne starcia z Krescencyuszami. Znajduje się tu następujący ustęp: „sed ne res ecclesiasticae in possessionem vel proprietatem alicuius transire possent sub nomine pensionis“ etc...

Por. *Mélanges d'archéologie et d'histoire*. A. 1902, fascicule V. Gay: *L'état pontifical, les Byzantins et les Lombards sur le littoral Campanin*. Str. 508, cytuje zdanie Fabre'a z *Liber Censuum* co do znaczenia powyższego dokumentu w historii feudalizmu.

takiej postaci dla obydwóch stron mogło przynieść pewne załagodzenie przeszłości i ukojenie.

W całej Europie Otto czcił i cześć kazał pamięć swego umęczonego przyjaciela. Od Akwizgranu i Gniezna, przez kraje węgierskie aż ku dalekiemu południu wznosiły się kościoły pod wezwaniem tego Słowianina, co pierwszy wśród Słowian na męczeństwo się zdobył, i całej Europie ówczesnej dał przykład idealnie pojętej misyi.

Przedewszystkiem sam Rzym miał kościół taki posiadać.

Wyspa na Tybrze, zwana dziś „Isola di San Bartolomeo,“ miała taki kościół otrzymać i za Ottona III otrzymała. Tu podobno złożono ramię świętego, ofiarowane Ottonowi III przez Bolesława Chrobrego na gnieźnieńskim zjeździe. Ta wyspa była centrum greckiego żywiołu w Rzymie i zwała się wyspą Greków. Obok niej już wówczas wznosił się kościół św. Jana Kalibity, jednego z bardziej ulubionych świętych przez św. Nila, przyjaciela św. Wojciecha. Na tej wyspie wreszcie mieli swe siedziby panowie z „Campanino“, dobrodziejce klasztoru na Awentynie. Dotychczas na tej wyspie, na studni w „chostro“ przy kościele św. Bartłomieja znajduje się wyobrażenie św. Wojciecha, co prawda z późniejszych czasów. Dziś nie szukać tu wspomnień po wielkim słowiańskim świętym. Kult apostoła wytarł do szczytu pamięć naszego człowieka, nie przechowała się także pamięć złożonych tu kiedyś relikwii.

Klasztor św. Aleksego otrzymał z tego ramienia również jakąś cząstkę. Tą drogą bowiem tylko można tłumaczyć, że relikwie te później znalazły się w kościele „S. Maria in Aracoeli“, na Kapitolu. Wiadomość o tem czerpiemy dopiero z późniejszych katalogów z XVII wieku<sup>1)</sup>. Do tego zaś kościoła relikwie dostać się mogły tylko od św. Aleksego, obydwaj bowiem kościoły, w tym czasie należą do Hieronimitów. Weześniej jednak jeszcze, przed kościołem św. Wojciecha na wyspie Likaonii, cesarz Otto kazał budować kościół św. Wojciecha w jednym z zakątków gór sabińskich, w Affile, na terytorium Campanino. Miejscowość ta z rąk Benedykta „Campaninus“, w r. 952 przeszła na własność klasztoru subjackiego. W roku 999 Otto III kazał tu ten kościół budować, ku czci Michała Archaniola i naszego świętego. Kaprys jedynie podyktować mu wyboru miejsca nie mógł<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Casimiro: Storia della chiesa di S. Maria in Aracoeli.

<sup>2)</sup> Regesto Sublacense. Documento N. 194. 9/IV 1006. Str. 233—234. Giovanni abbate del Monastero di S. Salvatore nel territorio Trebense (Trevi) dona a Stefano abbate sublacense la cisterna detta Cicerara presso Affile. Str. 234: „Quae supradicta cisterna manibus nostris eleuata et ex iussione domni ottoni pacificus imperator, qui

Znowu bowiem spotykamy się z faktem, że miejscowość w ścisłych stosunkach znajdowała się z rodem Krescencyuszów, raz przez osobę Benedykta Campaninus, z drugiej strony przez osoby ówczesnych hrabiów bądź sabińskich, bądź penestryńskich, którymi byli Jan i Krescencyusz, ludzie, którzy napewno jeszcze ze św. Wojciechem znajdowali się w pewnej łączności.

Te fakty o kulcie św. Wojciecha w Kampanii były znane, jakkolwiek nie wykazywano znaczenia geografii tego kultu. Natomiast, zdaje się, nie spożytkowano dotychczas w literaturze tradycyi, że relikwie św. Wojciecha zawędrowały aż do dalekiej Terraciny. Tu bowiem znajdował się klasztor św. Stefana, i w jego kościele według bardzo starych wiadomości, bo jeszcze z r. 1106, znajdowała się znaczna wiązanka relikwii, z których wymieniamy następujące: św. Cyryaka, Marcina Turońskiego, św. Pryski (której ongi dom, później kościół i klasztor stoją na Awentynie), wreszcie św. Wojciecha<sup>1)</sup>. Obok tych danych dla oceny tego ostatniego przekazu, posiadamy zużytkowany już przez nas dokument z r. 991, w którym jako komes Terraciny występuje Krescencyusz II. Wiazanka zaś relikwii wyliczona przez nas wprowadza wprost na domysł bliższych stosunków naszego klasztoru z Awentynem.

Świadczą o tem relikwie św. Pryski, i św. Wojciecha. Kult zaś św. Marcina Turońskiego, na tem odległym miejscu, przypomina żywo

pro sua anima edificari precepit ad honorem S. michaelis archangeli, et s. benedicti, et s. Adelberti“ etc.

W r. 942 („Ibidem“ N. 155 str. 203) występuje Benedictus qui dicitur campanino, w otoczeniu Alberyka. Affile zaś leży właśnie na terytorium zwanem „Campanino“, Ibidem. N. 12, str. 29. Wyliczenie szeregu posiadłości na terytorium „Campanino“. Tamże i ten kościół, s. angeli (czyli Michała Archaniola, porówn. index).

<sup>1)</sup> Contatore. Opus cit. str. 338—339. De monasterio s. Stephani Protomartiris supra Terracinam in monte erat celeberrimum illud s. Stephani Monasterium...

Anno vero 1103, nonis Novembris dedicata fuit ejusdem coenobii ecclesia a Benedicto Terracinensi episcopo, in qua reconditae sunt suprascriptae ss. reliquiae: de panno ubi involutus fuit Christus, quando natus est; de lapide, qui fuit ad ostium monumenti Domini; de palma, que fuit ad ostium monumenti Domini; de palma, quam tenuit Dominus in manu, quando civitas constrata est; s. Matthaei Apostoli, Bartholomaei apostoli, Stephani protomartiris, Laurentii, Vincentii, Sebastiani, Ciriacci, duodecim fratrum, Cosme et Damiani, Luciae et Geminiani, Marti et Marthae, Tiburtii et Valeriani, Georgii et Hypoliti, Martini Turonensis, Stephani Papae, Cornelii Papae, Cipriani et Priscaae, et Adalberti.

Tamże str. 340, z powołaniem się na Piotra dyakona: Hoc itaque monasterium Leone IX... mandante Casinensi coenobio consignatum est, e cujus jure jam suo evo excidisse deplorat Petrus diaconus.

podróż św. Wojciecha do Galii, gdzie prowadziła go dewocya przede-wszystkiem do Floryaku i do Tours.

Żałować wypada, że klasztor ten w połowie XI wieku stracił swą samoistność, dostając się na własność klasztorowi w „Monte Cas-sino“.

W każdym razie i w tym wypadku widocznym jest związek pomiędzy kultem św. Wojciecha a granicami posiadłości rodu i przy-jaciół Krescencyuszów.

Te martwe okruchy, rozrzucone przez nas na poprzednich kartach, razem jednak znakomicie się uzupełniają. Rola najświetniejsza klasztoru polegała na związkach z tym rodem ludzi, marzących o samodzielności Rzymu. Wśród ich zapasów z cesarstwem niemiecko-rzymskim, kilka drobnych faktów politycznych świadczy, że bodaj czy im w głowie nie świtał pomysł oparcia się o element słowiański, budzący się wów-czas do życia politycznego. I wreszcie przypadek czy konieczność doprowadziły do tego, że człowiek, co miał krwią swoją wywalić samodzielność Kościoła polskiego, znalazł się z tym rodem w tak bliz-kich związkach za życia i po śmierci.

Wszystko to razem stanowi jakby kartę, na której zapisano ro-dowód myśli państwowej polskiej, kartę, z której cudza i obca nam ręka starała się wytworzyć jak najciemniejszy palimpsest.

I dziś w kościele awentyńskim panują dwie legendarne postacie śś. Bonifacego i Aleksego, legenda obca rozpościera się w innych ko-ściołach, na cześć św. Wojciecha wznoszonych, a o naszych postaciach, pełnych życia i tętnących żywotną dla nas ideą, ani słychu, ani śladu.

## VIII.

### Grzegorz VII i opat Gebizo.

Źródła do dziejów klasztoru w XI w. są tak skąpe, że nie może być mowy o daniu choćby niezmiernie luźnego zarysu. Po jednym dokumencie z r. 1014<sup>1)</sup>, 1043 i 1072<sup>2)</sup>, obok tego garść tradycyi w „Miracula s. Alexii“<sup>3)</sup>, i parę inskrypcyi, to jest stanowczo za mało, i o tej epoce dziejów klasztoru nie może dać wyobrażenia.

<sup>1)</sup> Drukowany w Mittarelli: *Annales Camaldulenses* tom I, zużytkowany już przez nas poprzednio.

<sup>2)</sup> Nerini: *Appendice V i VI.*

<sup>3)</sup> W „*Miracula s. Alexii*“ jest interesujący ustęp o poprzedniku Jana Kana-

Jedno jest pewne. Klasztor ma te same stosunki w sferach świeckich, jakie nadały mu to charakterystyczne piętno na schyłku w. X. Trzyma jednym słowem z Krescencyuszami. W procesie, jaki toczył się przed cesarzem i papieżem o gród Buccignano, wyrok wypadł na niekorzyść rodu Krescencyuszów, i tego wyroku opat św. Aleksego, Adilelmo, nie podpisał<sup>1)</sup>.

Zresztą w w. XI Krescencyusze nie mają już tego pierwszorzędnego znaczenia w historii Rzymu, jakie mieli poprzednio. Natomiast może być interesującym rozważenie, o ile stare tradycje rodu Krescencyuszów dadzą się nawiązać do dążeń nowych kół i osób, występujących w ciągu w. XI w Rzymie.

Już poprzednio, charakteryzując rodziny protektorów naszego klasztoru, zastanawialiśmy się dłużej nad rodziną Konstancyi i jej braci Stefana i Hildebranda, obydwóch mnichów. Wskazaliśmy, że wiele danych przemawia za tem, że byli oni krewnymi papieża Benedykta VI, przedtem Hildebranda. Czy ta rodzina, w której imię Hildebrand było niejako typowem, była z dawien dawna zasiedziała w Rzymie, tego nie wiemy. Pewnem jednak jest, że współcześnie już istniał znakomity ród w południowych okolicach Tuscyi, między innymi także w komitacie *suanensis*, w którym to imię nie było rzadkiem. W tym czasie nawet osoba nosząca to samo imię wyprzedaje się formalnie z tamtych stron. Robi to wrażenie, że rodzina ta przenosiła się gdzieś indziej<sup>2)</sup>.

Inskrypcje nagrobkowe naszego klasztoru przechowały nam wiadomość o wielkim dobrodzieju naszego klasztoru, biskupie Piotrze

paryusza, Adalbercie opacie. Z ustępu tego wynika, że klasztor za opata Adilelmo był w ścisłych stosunkach z kardynałem Benedyktem, biskupem porteńskim, tym samym, który konsekrował kościół św. Wojciecha na „Isola di S. Bartolomeo“.

<sup>1)</sup> Regesto Farfense: III str. 199—202 N. 492 z r. 1014. Crescenzio figlio di Benedetto conte avendo occupato il castello di Bucciniano appartenente al Monastero, l'abbate Ugo reclama all'imperatore, il quale sebbene impedito di fargli immediatamente giustizia, gli conferma la investitura del castello e incarica il papa Benedetto VIII di far giustizia per lui. Benedetto VIII in un placito solenne condanna in contumacia Crescenzio a restituire il castello di Bucciniano.

Od podpisania tego wyroku usunęły się wszystkie koła sprzyjające Krescencyuszom.

<sup>2)</sup> Codice diplomatico d'Orvieto N. 2 de a. 1029, N. III de a. 1041.

Także Archivio di Soc. Rom. di Storia Patria Pol. 22 N. VI de a. 1058 i N. VII de a. 1093—1095.

Można podnieść fakt, że Krescencyusze na początku XI w. działają w Tuscyi. Stare podanie mówi nawet, że po ich pogromie w Rzymie, wynieśli się do Tuscyi. Zdaje się jednak na podstawie materiału użytowanego przez nas w „Malowi-



z *Silva Candida*. Ten Piotr inaczej zwany Cyrilla stał bardzo blisko rodu Krescencyuszów. Umierając, zapisał pewne dobra na rzecz klasztoru św. Aleksego <sup>1)</sup>).

Egzekutorem testamentu został przez niego mianowany człowiek bardzo wybitny, Jan archipresbyter bazyliki św. Jana lateraneńskiego <sup>2)</sup>. Jan ten w krótkim czasie po wystawieniu dokumentu, z którego wiadomość czerpiemy, został papieżem, pod imieniem Grzegorza VI. Jan, czyli Grzegorz VI, pochodził z kół niewątpliwie należących do rzymskiej arystokracji. Wiadomo o nim w każdym razie, że był ojcem chrzestnym papieża Benedykta IX <sup>3)</sup>. Dla naszych własnych rozważań nie będzie obojętnym szczegół, że Jan w r. 1043, kiedy został papieżem, był już starcem.

Z paru tych informacjami dadzą się wysnuć ciekawe dosyć wnioski. Przyjaciel biskupa Piotra i wykonawca jego testamentu, o ile chodziło o zapis na rzecz klasztoru św. Aleksego, musiał sam się tym klaszturem interesować, musiał należeć do rzędu jego duchownych przyjaciół i protektorów. Inaczej biskup Piotr nie byłby go mianował egzekutorem testamentu.

W takim razie te koła duchowne, które otaczały samego Grzegorza VI, znajdowały się z naszym klaszturem w bliższych związkach. Do tych zaś kół liczył się w czasach, o których mówimy (lata 1035—1043), człowiek, który od połowy XI w. miał przez lat z górą trzydzieści ważyć mocno na szali wypadków nie tylko Kościoła, ale całego świata, papież Grzegorz VII, przedtem mnich Hildebrand <sup>4)</sup>.

---

dłach w baz. św. Klemensa<sup>a</sup>, że siedzieli tu już wcześniej. Porównaj. Nachrichten von der K. Gesellschaft zu Göttingen. 7. 1901. Heft 3. Widethold: Papsturkunden in Florenz. Johannes XVIII entscheidet den Streit zwischen dem Bischof von Volterra und dem Grafen *Hildebrand* um das Kloster S. Maria di Spugna und die Pfarrkirche von Colle zu Gunsten des Bischofs. „Aderat Johannes Romanorum patritius et comes Raynerius et etiam Crescentius prefectus et comes Rezo“.

<sup>1)</sup> Nagrobki Piotra razem z jego matką Marozą znajdowały się właśnie w klasztorze św. Aleksego.

Por. Nerini str. 177, gdzie jest podana inskrypcja nagrobkowa wspólna. Piotr umarł w r. 1035.

<sup>2)</sup> Nerini. Dok. N. XI. Unde postea ortum est litidium inter... (pomiędzy klaszturem św. Aleksego a klaszturem „in Clivio Scauro“); set ante presenciam Dni Gregoris Consulis superscripti Dni Benedicti pape, et sanctissimi Bartolomei nec non Dni Johannis Archicanonici s. Johannis intra portam Latinam, qui fideicommissarius predicti Petri Episcopi exstitit...

<sup>3)</sup> Liber Pontificalis II str. 270. Et ille (Benedykt IX) ipse eum (papatum) dedit Johanni archicanonico s. Johannis ad portam Latinam, suo patrino.

<sup>4)</sup> Watterich. Pontificum Romanorum Vitae. I. Ex Bonizonis episcopi Sutriensis

Rodowód tego człowieka jest niejasny. W każdym razie można jedynie się opierać na urzędowej relacji *Liber pontificalis*, która powiada: *Gregorius, qui vocatur Ildebrandus, natione Tuscus, de opido Raouaco, ex patre Bonizo*<sup>1)</sup>.

Nieznana bliżej miejscowość Raouaco leżała właśnie w diecezyi suaneńskiej, równorzędnej prawie z dawnym suaneńskim komitatem. Jest to południowa część Tuseyi, z której wyszedł ów ród Hildebrandów u schyłku X w.

Inne znowu autentyczne przekazy o pochodzeniu Grzegorza VII podają, że pochodził on z plebsu, z rodziców bardzo niskiej kondycyi. Wprawdzie z tym przekazem trudno bardzo pogodzić fakt, że Grzegorz VII młodość spędził na Awentynie, w klasztorze S. Maria, gdzie opatem był jego rodzony wuj, że dalsze wykształcenie odbierał w kancelaryi papieskiej, razem z młodemi latoroślami najznakomitszych rodzin rzymskich, że jego własny siostrzeniec należy do rodziny „Rusticus“, w XI w. już niewątpliwie arystokratycznej<sup>2)</sup>.

Trudno to pogodzić z opinią, jakoby Grzegorz VII pierwszy miał się dorabiać chleba ze swej rodziny, konneksye jego i jego rodziny musiały sięgać znacznie wcześniej.

Pewnym jest fakt, że Grzegorz VII należał do najbliższego otoczenia Grzegorza VI, przedtem Jana archipresbytera lateraneńskiego. Tą drogą będzie można dojść do skonstatowania prawdy.

W r. 1017 klasztor farfeński załatwił spór, jaki prowadził z klasztorem św. Eliasza o oratoryum św. Symeona. Proces toczył się przed Krescenyuszem prefektem Rzymu. Wśród członków ławy sądowej znajdujemy Bonizona z majątku Jana zwanego archipresbyterem<sup>3)</sup>.

ad Amicum. Str. 77. *Igitur Italicis rebus rite compositis, imperator Heinricus (III) patriam remeavit, ducens secum venerabilem Johannem, quem supra memoravimus, quem secutus est deo amabilis Hildebrandus, volens erga dominum suum exhibere reverentiam; nam antea fuerat suus capellanus.*

<sup>1)</sup> *Liber pontificalis* II. Str. 282. A także l. c. przypisek 1 Wydawcy (Duchesne'a) do ustępu o Grzegorzu VII.

<sup>2)</sup> Watterich. *Op. Cit.* I. *Aequalium Annales Gregoriani*. Str. 350—351. Hugonis Flaviniacensis *chronicon*. Na str. 351. *Nota 4.* zestawiona cała literatura źródłowa dotycząca się pochodzenia Grzegorza. Watterich przypuszcza, że pochodził z rodziny rzymskiej. Dzisiaj przeciwne zdanie jest przyjęte. Według nas możliwem jest tylko pośrednie, zarówno co do kwestyi rzymskiego pochodzenia, jak i sfery społecznej, z której Grzegorz wyszedł.

<sup>3)</sup> *Regesto di Farfa* III str. 213—215. *Dok. z r. 1017 N. 504.* L'abate Ugo acquista dagli eredi di Aldone una corte e casa, sulle quali affacciando pretese i preti di Santo Eustachio etc. Str. 215: „Bonittonis de curte iohannis qui vocatur de archipraesbytero“.

Przekaz ten jest zupełnie jasnym. Wprawdzie nie mamy bliższych informacji o karierze Jana, późniejszego Grzegorza VI, ale dużo przemawia za tem, że był archipresbyterem od jeszcze wcześniejszych czasów, przynajmniej od roku 1006<sup>1)</sup>.

Odnalazszy jego ojca na stanowisku członka „familii“ Jana archipresbytera, łatwiej już nam zrozumieć te bliższe stosunki, jakie łączyły Grzegorza VII od wczesnej młodości z wysokimi kołami rzymskimi. Naturalnie, wiadomość ta nie rozwiązuje zagadki, do jakiego stanu Grzegorz VII należał.

Dla nas jednak informacja ta o tyle jest ważną, że Grzegorz VII już przez ojca swego ulegał wpływowi, które szły od Jana archipresbytera. Wychowywany na Awentynie, o miedzę tylko sąsadował z klasztorem św. Aleksego, którego jego opiekun był przyjacielem. Ścisłejsze stosunki łączyły go z rodem Cencyuszów, niewątpliwych spadkobierców starych Krescencyuszów<sup>2)</sup>.

W ten sposób Grzegorz VII od młodości ulegał atmosferze pojęć, których osią były dążności do niezależności Rzymu.

W ścisłej zależności od naszkicowanego przez nas rodowodu Grzegorza VII pozostaje fakt, że właśnie za czasów Grzegorza VII danem było naszemu klasztorowi doczekać się lepszych znowu czasów. To jest druga epoka świetności klasztoru św. Aleksego, czasy Grzegorza VII i rządy, jako opata, Gebizona.

Gebizo dostał się na opactwo św. Aleksego najprawdopodobniej z szeregów eremickich. W pismach Piotra Damiana jest wzmianka o zakonniku z Fonte Avellana, Gebizonie<sup>3)</sup>. Ród ten mógł już wcześniej znacznie być w stosunkach z klasztorem św. Aleksego. Przynajmniej jeszcze w dokumencie z r. 987 mamy wiadomość o Gebizonie de Nova Costa, miejscowości najprawdopodobniej leżącej w Tuscy<sup>4)</sup>. Z czasów Gebizona zresztą zachował się dokument świadczący w tych stronach nadania na rzecz klasztoru. Mamy zresztą już w pismach Piotra Damiana ślady stosunków pomiędzy nim, a klasztorem św. Aleksego.

Gebizo jako opat św. Aleksego należał do wybitniejszych dzia-

<sup>1)</sup> Por. Regesto Sublacense. Dok. N. 104 str. 150 z r. 1006. „Domus de iohannes archipresbytero“.

<sup>2)</sup> Bibliotheca Rerum Germanicarum. ed. Jaffe. II. Monumenta Gregoriana. Str. 236—237 N. III 21. Anazir regi Mauritaniae scribit. Alberici et Cincii nuntios commendat. „Inter quos duo familiares nostri, Albericus et Cincius, et ab ipsa pene adulescentia in Romano palatio nobiscum enutriti...“

<sup>3)</sup> Migne. Patrologia. Pisma Piotra Damiana.

<sup>4)</sup> Nerini. N. IV z r. 987: Wśród świadków Gepizus de Azo de Nova Costa.

łączy w kościele i do ówczesnej polityki czynną przyłożył rękę. Używany był przez Grzegorza VII niejednokrotnie w charakterze legata. Pomijając jego legacje włoskie, pierwszorzędного znaczenia była legacja do wspólki z Maurem opatem św. Saby, także na Awentynie — w latach 1075—1076, do Kroacji. Gebizo to właśnie koronował Zwinimira inaczej zwanego Dymitrem na króla Chorwacyi. Bliższe szczegóły działalności Gebizona w Chorwacyi, przedewszystkiem, jak daleko sięgała jego legacja, nie są znane <sup>1)</sup>.

Wolno przypuścić, że tak wybitna rola była następstwem całej historycznej działalności klasztoru, i że jest tylko słabym refleksem stosunków, jakie klasztor św. Aleksego reprezentował w Rzymie XI w., a o czem skądinąd nie mamy żadnych wiadomości. Gebizo w późniejszych czasach został biskupem Ceseny i kardynałem. Na nim się kończą dzieje klasztoru św. Aleksego, o ile mają powszechno-dziejowe znaczenie <sup>2)</sup>.

Rola Gebizona w związku z podkreślonym przez nas blizkim stosunkiem Grzegorza VII do jego klasztoru, jest niewątpliwą kontynuacją stanowiska klasztoru za czasów św. Wojciecha i Krescencyuszów.

<sup>1)</sup> Farlati: *Illirici sacri Tomus Tertius. Venetiis. 1765. Str. 145—147* (Ex Cencio Camerario). Nie jest zupełnie jasnym, kto był towarzyszem Gebizona w tej legacji, czy Maurus opat św. Saby, czy Folcuinus biskup Fori-Sempronii.

<sup>2)</sup> W niniejszym rozdziale z umysłu opuściliśmy stosunki św. Aleksego w XI w. z Niemcami, w szczególności z biskupem Meinwerkiem z Paderbornu, o czem będziemy mieli sposobność powiedzieć na innym miejscu.

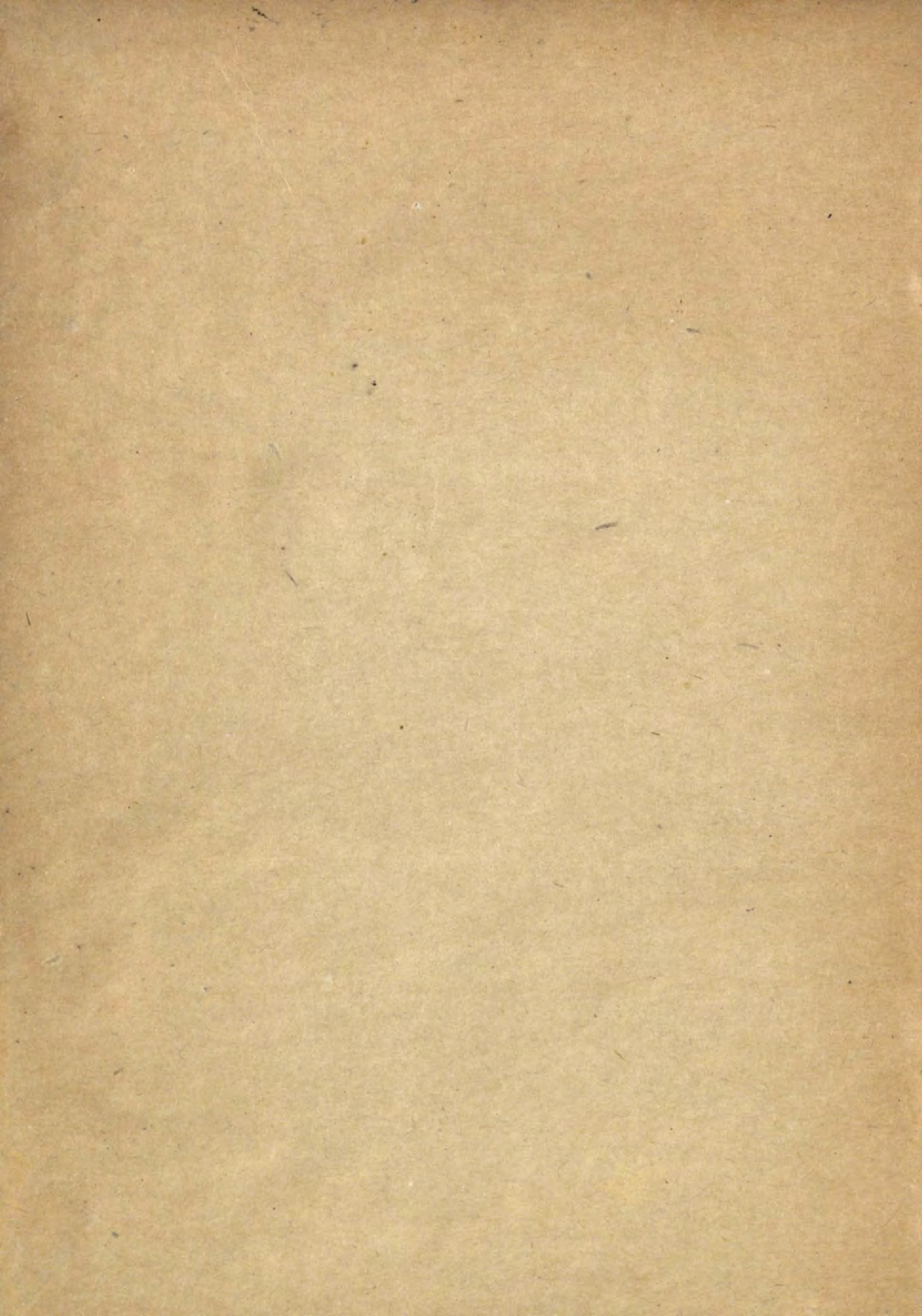


















**AD-28595**

Wojewódzka i Miejska  
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

**A-28595**



001-0033242--00